

□ H. K. ROSTWOROWSKI □

# POD GÓRĘ

DRAMAT W TRZECH OBRAZACH

Francis Gowerem  
Jubelksem  
Prezesa i ajaj 3 apt  
Włosty.

□ KRAKÓW □ G. GEBETHNER I SPÓŁKA □  
WARSZAWA □ GEBETHNER I WOLFF □ 1910

*Włocławek Piórzycze  
r. 4925*

H. K. ROSTWOROWSKI



# POD GÓRĘ

DRAMAT W TRZECH OBRAZACH



KRAKÓW. — G. GEBETHNER I SPÓŁKA  
WARSZAWA. — GEBETHNER I WOLFF

1910

*Emanuelowi Pusłowskiemu*

*poświęcam*

63201

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

K-140/46/69552

Wszelkie prawa, a zwłaszcza prawo wystawiania na scenach, oraz przekładu, są wyłączną i zastrzeżoną własnością autora.

## OSOBY.

- JÓZEK**, lat 32. Przystojny szatyn. Mały wąs. Drelichowa kurtka (biała w niebieskie paski), także spodnie — duże buty. Na głowie stara granatowa czapka ze złotym galonem i lakierowanym daszkiem. W trzecim akcie czerwona krakowska kurtka, szerokie spodnie, lakierowane buty, krakuska.
- MAGDA**, jego żona, lat 30. Sucha, nerwowa. Twarz bardzo piękna, pokryta przedwczesnymi zmarszczkami. Koszula. Czerwona spódnica. Bosa. Na szyi wielkie korale. Na głowie chustka.
- RZĄDCA**, lat 45. Tęgi, brodaty. Spodnie szafirowe. Kurtka z surowego jedwabiu. Duże buty. Na głowie słomiana dżokejka.
- FELA**, jego córka, lat 19. Amazonka ciemno czerwona. Lakierowane buty z cholewkami. Na głowie cylinderek przewiązany białym welonem. Na piersi przypięta duża róża. W rękę szpiceruta. Brwi malowane. Dużo pudru. Typ: Kalodont. W drugim akcie: biała bluzka, granatowa spódnica, żółte półbuciki.
- KSIĄŻE**, lat 35. Wysmukły. Wykwintny strój do konia. Żółte buty z cholewkami.
- KSIEŻNA**, matka księcia, lat 65. Czarna suknia z trenem. Na głowie czarna koronka. Ślady piękności. Włosy siwe.
- DZIADEK**, lat 95. Ani jednego włosa nie ma na głowie. Długi, aksamitny, ciemno niebieski szlafrok. Bardzo szerokie, za długie spodnie. Twarz pergaminowa wygolona, czarne okulary. Pantofle. Ma być ucharakteryzowany na trupa głowę.
- SZWAGIER**, lat 42. Szpakowate wasy. Granatowa marynarka, różowa koszula. Jasno zielona krawatka z perłą. Kamizelka w misterne desenie. Białe podwinęte spodnie, białe półbuciki. Łysawy.
- FRED**, lat 9. Ubrany biało. Gołe nogi. Sandały.

*Barjany*  
WALEK, wiek nieokreślony. Długie, płowe włosy. Takież wąsy i broda. Oczy jasno niebieskie, duże, wyraziste. Jakaś kurtka, jakieś spodnie, jakieś buty. Obszarpany.

*Lucerski*  
UTIS, wiek nieokreślony. Wygolony. W pierwszym akcie: Buty jak u księcia. Spodnie jak u rządcy. Kurtka jak u stangreta. Czapka trenerska. W drugim akcie: Buty te same, spodnie jak u księcia, kurtka jak u rządcy. W trzecim akcie ubrany całkiem jak książę.

SŁUŻĄCY. Liberya ludowa. Biała sukmana. Lakierowane buty. Szeroki pas — herbowa klamra. Sztywny kołnierzyk — biała krawatka.

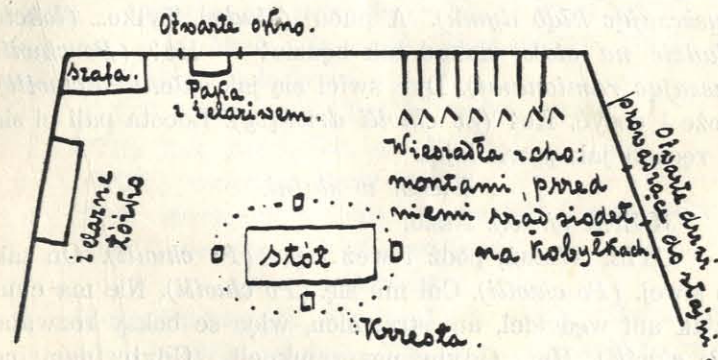
SŁUŻĄCA (bosa dziewczyna).

CÓRKI KUCHARZA — 3 ubogo ubrane dziewczynki.

## OBRAZ I. W STAJNI

## OBRAZ PIERWSZY.

SCENA.



Wisząca lampa. Bielone ściany. Upalny dzień.

### SCENA I.

Józek siedzi przy stole, plecami zwrócony do łóżka. Czyści leżące na stole strzemiona i wędzidła. Zdaje się przejęty pracą. Na łóżku, twarzą zwrócony do ściany, śpi Utis. Obaj w czapkach. Po podniesieniu zasłony chwila milczenia.

Łoskot w stajni jak kiedy koń wali o bokse.

JOZEK (nie przestając pracować — ostro). Naaa!

UTIS (mruczy). To ogier. (Po chwili wstaje leniwie. Siada na łóżku. Ziewa). Uaaa... (przeciągając się).  
A któżby inny. Któżby inny. (Ociężale wstaje. Podciąga

spodnie). Tam... (patrzy z niechęcią ku stajni) w tej czarnej dziurze... (ziewa).

*Łoskot w stajni.*

JOZEK (jeszcze ostrzej). Naaa!

UTIS (podchodzi do okna. Patrzy przez okno). Ale ci war. (Drapie się w głowę). Bucha jak z pieca. (Opędza się). Muszyska tna... (Odwraca się od okna). Będzie burza. (Podchodzi do stołu, patrzy bezmyślnie na robotę Józka. Wyjmuje z kieszeni skórzany kapciuch, rozkłada go na stole. Kręci papierosa). A ty pucujesz żelaziwo. (Po chwili). Pucuj. (Wyjmuje z kieszeni zapalnik, zapala papierosa. Puszczając kłęb dymu). A pucuj (siada). Tylko... (łokcie kładzie na stole) dokąd tak będzie? — He? (Po chwili ruszając ramionami). Dyć świeci się jak szkło. (Po chwili). Może i dosyć. He? (po chwili drwiący). Robota pali ci się w rękach jak powiadają...

*Łoskot w stajni.*

JOZEK (j. w.). Naże!

UTIS. Wstań, pódz i weź kija. (Po chwili). On tak do siwej. (Po chwili). Cni mu się. (Po chwili). Nie ma chudziak ani wędzideł, ani strzemion, więc se boksy rozwała. (Po chwili). Ha... Gdyby nas zamknęli... Gdyby nam ino to żarcie do żłobu suli... Cóż Józek?... frygalibyśmy łapami. He? (Po chwili). Kuźde stworzenie cosi we świat ciągnie. (Po chwili). Kuźde. Jakiś dyabeł. (Po chwili). A to wszystko... (macha ręką) ino skrócić pętlice i... (wstaje. Przeciąga się. Wzdycha). O Jezusie Jezusie... (Milczenie). Z drugiej strony... człowiek ma kobite... ma dziecka... ma pozycyją... ma potuchę w pałacu... pirwszy śtangryt... ot i pucuje żelaziwo.

*Łoskot w stajni.*

JOZEK (zrywając się). Psia krew jedna... (wybiega).

UTIS (patrząc za Józkiem z uśmiechem). Chyciło. (Podchodzi do stołu. Bierze w rękę strzemię. Ogląda je. Rzuci je na stół. To samo parę razy powtarza. Wraca

Józek). A ja medytuję sobie... (wskazując stół) twarde wędzidła, ale człek jeszcze twardszy.

JOZEK (usuwając Utisa). Nastąp się (siada, pracuje).

UTIS (idąc w stronę łóżka). Bo nawet do ludzi po końsku gada... (kładzie się na łóżku na wznak. Ręce podkłada pod głowę). Medytuję sobie... kiem to jeszcze lebkkiem był... takim... (zamyśla się) kiem to od geśi był... ha! ha!... tom ci miarkował, co geś więcej warta ode mnie... Juści. Chadzała po łące, a jam onej służył. — Jaśnie Pani. — A potem, kiem to od kóni był... A potem, kiem to od kobity był... No... Schlałem się, spralem babe... Pomarła. — Dziecko też pomarło. — No... i teraz jestem sam od siebie. (Po chwili). Ino gdy ślipia zawre... to te umrzyki wracajom... labidzom...

JOZEK (półgłosem). Toś ty... niby... zabil.

UTIS. Tak. Ale tylko... na śpas.

JOZEK (wylekły). Rany Boskie...

UTIS (drwiący). A tobie... to sie niby... zwidziało.

JOZEK (mruczy). Także na śpas.

*Milczenie.*

UTIS. Ha no cóż!... Kto miał... Poczka. — Rychtyg! — Kto miał dwaścia roków... Kto mógł mieć trocha grontu i chałupisko... Komu ociec, chcąc się go pozbyć, wyszukali dzieuchę... Komu obiecali przepisać na jego imie dobytek... kto sie obzenił, aby sie ociec mogli obzenić... i naraz, kto sie ostał na lodzie... z kulą u nogi...

GŁOS MAGDY (za oknem). Stachuuu!... Stachuuuu...

UTIS (wskazując okno). Słyszysz ją?... (Po chwili). Kto harował jak wół... a w nagrode patrzył jak mu pan rzońca i to spaskudził... jak mu się bąk po komorze wala... ten za chleb nabyty... Nie zabilbyś?... Nie zabilbyś Józek?... Po sprawiedliwości.

JOZEK (wstając ze sztuczną brawurą). Ojej!... (zbiera ze stołu wędzidła).

UTIS. Hihhi...

JOZEK (*j. w.*). Ojej!... Ale przódy zakasałbym rękawy, naplułbym w garzcie i skułbym pyski... (*idzie w stronę paki*).

UTIS. Hihhi!... Jakie? jakie?

JOZEK (*wrzucając wędzidła do paki*). A rozmaite. (*Podchodząc do Utisa*). No?

UTIS. No co.

JOZEK (*z tłumioną złością*). Cóż ty na to?

UTIS. Ja?... Nic.

JOZEK (*waląc Utisa w ramię*). Cóż ty na to ścirwo jakies! He?

UTIS (*łagodnie*). Daj spokój.

JOZEK. Aha!

UTIS (*j. w.*). Mnie ta nie zmożesz.

JOZEK. Ktoby cię zmóg!... Nibyś pan, nibyś dziad, nibyś łazik nibyś nie łazik...

UTIS. Juści.

JOZEK. Nibyś pracownik, a niby nic nie robisz...

UTIS. E... to ta rozmaicie. Gdzie wszystko robia, tam nic nie robie. Gdzie nic nie robia, tam wszystko robie. Druga połowa. Rozumiesz?

JOZEK (*siadając przy stole*). Gadanie.

*Milczenie.*

UTIS. Bo... kogo rozpira, kogo nosi... a tu ino te poniedziałki i wtorki rachować wypada... (*siada na łóżku*) albo też kogo nie rozpira, kogo nie nosi, a tu znowu te poniedziałki i wtorki rachować (*z naciskiem*) trzeba... Czujący chciałby spać, śpiący chciałby czuwać... Rozmaicie. (*Milczenie*). Czasem to ci jestem proszakiem w surducie, a czasem to ci jestem dziedzicem w łachmanach. Wisz? (*Milczenie*). Tak, tak... (*Milczenie*). A cóż teraz będzie? — Obejrzyj siodła Józek. (*Józek patrzy na siodła*). Dzień długi. (*Józek patrzy w okno*). Okrutecnie długi... Albo za-

mieć podłogę. (*Józek patrzy na podłogę*). Albo... Aha! (*Józek nagle wstaje*). E... (*Józek siada zniechęcony*). Nie warto. (*Milczenie*). Cóż teraz będzie Józek?

GŁOS MAGDY (*za oknem*). Stachuuu!... Stachuuuu!...

JOZEK (*bijąc pięścią w stół*). Ino to darcie sie!

UTIS. To mało.

JOZEK (*przez zęby*). Bo czemu raz nie zamknie chłopaka na kłodkę...

UTIS. Cniłoby mu się.

JOZEK (*gwałtownie*). Wielkie rzeczy! (*Po chwili*). Myśli że caluśki świat do niego należy czy co? Dziwota!

UTIS. Kuźdy tak myśli na początku...

JOZEK (*rozdrażniony*). To niech się uczy rozumu od małości! Ino bez przestanku ganiać za nim, wołać za nim... już to, Boże kochany, tyle czasu zabira...

UTIS. Kuźdy tak robi... we środku. Rozrastać mu się przynależy...

JOZEK (*j. w.*). Łgarstwo!... Nic się nikomu nie przynależy!

UTIS. A kuźdy tak... »mówi«... na końcu.

*Milczenie.*

JOZEK (*biorąc się za głowę*). O Jezusie! Jezusie...

UTIS. Cóż ci jest?

JOZEK (*zrywając się*). Co mi jest? Co mi jest?... Drzewobym rąbał! Stodołybym stawiał! Siałbym! Orałbym! Byle nie marnieć! Byle nie gnić!

UTIS. A konie?

JOZEK. Co mi ta konie!

UTIS. Akurat. Przypomnij se... kieś jeszcze łebkiem był... nie inoś w stajni siedział. Akurat.

JOZEK. Bom łebkiem był!

UTIS. Ale o. Później także.

JOZEK. Bom głupi był!

UTIS. Ale o.



JOZEK. Jużci! Bom głupi był! Hoho... Dzisiaj...  
(*siada*).

UTIS. Cóż dzisiaj.

JOZEK. Wyrwałbym się.

UTIS. Dokąd?

JOZEK. A wszystko jedno! Bele gdzie! Prosto nosa!

UTIS. I co.

JÓZEK (*zrywając się*). A mogę to? — Baba jest! Dziecka som! Choćbym o mur tym lbem walil! (*nagle zniechęcony siada*) E... (*podpiera głowę na rękach*).

UTIS. No co.

JÓZEK. Bo ja wiem... trochę pożyć. Trochę odetchnąć. Do cholery ciężkiej bo ja wiem...

UTIS. Właśnie. (*Milczenie*). Wam ludziom ino zawsze tego brakuje, że macie co kcecie. A gdy macie, musicie znowu kceć. A gdy znowu kcecie, musicie znowu mieć. W was ludziach próżnuje gorliwy, a pracuje próżniak. Ot.

JÓZEK (*szty*). Stulże pysk, ty... jak ta na ciebie wołają...

UTIS. Utis.

JOZEK (*pogardliwie*). Ty Utys jakiś... co to Bóg wie, czyś ty aby krzczony...

UTIS. Nie pamiętam.

JOZEK. A dyć mentrykę masz.

UTIS. Ja jestem taki... bez mentryki.

JOZEK (*drwiąco*). Tażeś się musiał gdzieś rodzić?

UTIS. A poco.

JÓZEK (*z zabobonnym lękiem podejrzliwie*). W Imię Ojca i Syna... tażeś nie dyabel!

UTIS. Nie. Jam tyle co: »nikt«

JOZEK. He?

UTIS. Jam... nie zmiarkujesz.

JOZEK (*niecierpliwie*). Gadaj - że...

UTIS. Jam to, z czem trzymacie ino w kolysce i...

w trumnie. (*Po chwili*). Jam po mojemu »ου τίζε«, to tyle co nikt, a po waszemu »Utys«, to tyle co nic.

JÓZEK (*podchodząc do Utisa*). Toś ty pewnikiem bida.

UTIS. Nie. Jam szczerosc wobec siebie.

JÓZEK (*wybuchając śmiechem i pokazując Utisa palcem*). Ha! ha! ha! ha! ha! Widzieliście go?...

UTIS (*podchodząc do Józka i kładąc mu rękę na ramieniu*). Śmiej się, śmiej.

JÓZEK (*odtrącając rękę Utisa*). A bede się śmiał!

UTIS. Właśnie. Wam ludziom przechodzić z lamentu w radość, to jak bez one płoty przeskakiwać. Że zda się: macie w powietrzu siedzisko, a ziemica stopy wam parzy.

JÓZEK. A bede się śmiał!

UTIS (*siadając*). Tyś strasznie durny Józek.

JÓZEK (*chodząc z rękami w kieszeniach*). Zobaczymy. Zobaczymy kto durny. Wszycko się dobija. Wszycko swego patrzy. Kto ci ma wolę i pazury... Hej!... Bóg wie kady zalezie!

UTIS. Niczem ten kocur.

JOZEK. A niczem kocur.

UTIS. A gdy Bóg wie kady zalezie, to i Bóg wie kady złazić musi.

JÓZEK (*zacięcie*). Nie zlizie.

UTIS. Więc ostaniesz na wierzchołku. He?

JOZEK. Ostanę.

UTIS. I zdechniesz z głodu, niczem kocur. He?

JÓZEK. Niech i tak bedzie.

UTIS. Tyś strasznie durny Józek.

JÓZEK. Ha ha! — To idź! To pytaj! Kto w tańcu pirszy? Kto w bitce pirszy? Ty czy ja!?

UTIS. Krzepkiś chłop. Niema co.

JÓZEK. Za tobą dziwki gwizdają, czy za mną?

UTIS. I urodziwy-ś.

JOZEK. No więc! Wielka sztuka! Gdybym kciał, to-  
bym i samą...

UTIS (*śmiejąc się*). Rzońcówne? Ino nie możesz kcieć.

JOZEK (*zły*). Kto! Ja?!

UTIS. Ty. Nijak-by nie chyciło, a miejsce tobyś do-  
razu stracił.

JOZEK (*ruszając ramionami i idąc ku oknu*). Niekta.  
(*Patrzy przez okno*).

UTIS. Że cię urzekła, jensza jinszość.

GŁOS MAGDY. Stachuuuu!... Stachuuuu!...

UTIS (*drwiąc*). Ino ta kula u nogi...

JOZEK (*odwracając się nagle*). Słuchaj!

UTIS. Co.

JÓZEK (*gorączkowo*). Słuchaj. Dyć patrzę. (*Uderza-  
jąc się w piersi*) Na sumienie! Jak przy spowiedzi! Ma  
się ku mnie!

UTIS. E...

JOZEK. Słuchaj. Przecie mi człowiek nie nowina.  
Uwazuj. Czasem... spotkam ci jakąś bidotę... co to niby  
i podlejsza i pokraka i wszystko... a zagada? To ani weź!  
Język mi się płacze, cosi mi nie kce przepuścić... cosi...  
jakby mnie po gębie prało... A z nią? — Na sumienie!  
i śpasy stroje, i hardym jak trza... a to przecie pani.

UTIS. To nic.

JÓZEK. Jak to nic.

UTIS. Tybyś jej kciał, onaby kciała księcia... rozu-  
micie się.

JÓZEK (*zamyślony*). Ona?... Księcia?...

UTIS. No jużci. Dyć nie la ciebie tu wystawa. He? —  
A że to niby nie pyszna? — Dziwota. Będzie ci wedle  
drzwi warować, gdy jej czekanie wypadnie — czy co?  
Hale! — Więc niby... jakoś tego... tak dla pozorów... dla  
oka... (*udając Fełę*) »Józku to, Józku tamto«... trzy po trzy...  
wreszcie? — (*idąc w stronę łóżka*) Kto ją tam wie? (*sia-*

*dając na łóżku*) może i miarkuje se: ja pofolguję niższemu,  
to zaś mnie wyższy ustąpi. (*Kładąc się i odwracając twa-  
rzą do ściany*) Który złotówkę daje, temu o rubla chodzi.  
Pamiętaj.

*Józek siada zamyślony przy stole.*

## SCENA II.

GŁOS FELI (*ze stajni*). Józku... (*Józek zrywa się*)  
Józku...

JÓZEK. Słucham panienki! (*prostuje się, zdejmując  
czapkę*).

UTIS (*mruczy*). O...

FELA (*wbiegając*). Mój Józku... (*Przystaje*). Jak się  
macie Józku!... (*Wyciąga rękę, Józek jej rękę z zapalem  
całuje*). Samiście? (*rozgląda się po stancy*) Cóżem to  
chciała powiedzieć?... Tuś... Aha! — Ajej jej... No! (*miętko*)  
No Józku...

JÓZEK (*z uśmiechem*). Nie wiem, proszę panienki.

FELA (*bardzo miętko*). Kiedy zapomniałam. —

JÓZEK. Bywa proszę panienki.

FELA (*rozglądając się*). Doprawdy... taką mieć  
głowę...

JOZEK. Nie zaradzi proszę panienki.

FELA (*uderzając lekko Józka szpicrutą*). Feee...  
Brzydak jesteście... (*figlarnie chmurna*) Gniewam się...

JÓZEK. To sie ta panienka i odgniewa.

FELA. Tacyście pewni?...

JÓZEK. A jakże.

FELA. Ciekawe... Poczem wnosicie?

JÓZEK. A bo przecie panienka wie, że...

FELA (*przeciągając słowa*). Ależ nic nie wiem.  
Że co?

JOZEK. E... tak ta. Wyrwało mi się.

FELA (*dotykając szpicrutą czapki Józka*). Włóście czapkę. Że co.

JOZEK (*obracając czapkę w rękach*). E nic.

FELA. Włóścież czapkę. (*Podchodząc ku drzwiom i zaglądając w głąb stajni, roztargniona*) Powiecie?...

JOZEK (*ostro — kładąc czapkę*). Nie powiem.

FELA (*odwracając się szybko*). A gdybym wam kazała. Powiecie?

JOZEK. Ha... Wtedy wola panienki.

FELA (*kapryśnie*). To mówcie.

*Józek milczy.*

FELA (*tupiąc nogą*). Słyszycie? Macie mówić.

JÓZEK (*gorąco a nie zmieniając pozycyi*). Że za panienką w ogieńbym skoczył.

FELA. No no no no no!

JÓZEK (*zmieszany*). Trudna rada.

*Milczenie.*

FELA (*z ironią*). Co zanadto to nie zdrowo.

JÓZEK (*j. w.*). Trudna rada proszę panienki. Panienka kazała.

*Milczenie.*

FELA (*miętko*). Gdyby was Magdusia słyszeli...

JÓZEK (*bardzo cicho*). Ha... toby mie słyszeli.

*Milczenie.*

FELA. Ale za Magdusią takżebyście w ogień skoczyli. Prawda? (*Po chwili*). Za dziećmi też. Ja wiem. Wyście bardzo porządny człowiek Józku, i bardzo przywiązani do... dworu... (*Milczenie*). A nie gorąco wam tutaj?

JÓZEK (*zacięty*). Nie.

FELA (*po chwili podchodząc do okna*). Macie okno od południa. (*Po chwili*). Macie pełno much. (*Po chwili*). Nie przeszkadzają wam muchy?

JOZEK (*j. w.*). Nie.

FELA (*idąc ku stołowi*). Bo mnie doprowadzają do egzasperacyi. Wystarczy mi gdy jedna brzęczy... już oka zmrużyć nie mogę. (*Po chwili*). Powinni wam założyć siatkę.

JOZEK (*j. w.*). To stajnia.

FELA. Cóż z tego?... (*Uprzejmie*). Nawet w stajni może być ładnie... (*rzewna*) gdzie ludzie mieszkają...

JOZEK (*twardo*). My od kóni.

*Milczenie.*

FELA (*rozglądając się*). Ani świętego obrazka nie macie... (*Milczenie*). Józku?...

JOZEK. Słucham.

FELA. Powinniście mieć święty obrazek nad łóżkiem. (*Milczenie*). Józku?...

JÓZEK (*rozdrażniony*). Słucham.

FELA. Powinniście... A. (*Wchodzi Magda. W ręku garnek, łyżka i kromka chleba*).

### SCENA III.

MAGDA (*kłaniając się ręką*). Pochwalony Jezus Chrystus. (*Idzie ku stołowi, garnek stawia na stole, obok kładzie łyżkę i chleb*).

FELA. A. Magdusia. Jak się macie Magdusiu.

UTIS (*nie ruszając się*). Na wieki wieków Amen.

FELA (*zwracając się do Józka*). Co mówicie?

JÓZEK (*półgłosem*). Nic.

FELA (*do Magdy*). Przynosicie śniadanie dla męża.

MAGDA (*sucho*). Śniadać musi.

JÓZEK (*przez zęby do Magdy*). Bier to. (*wskazując oczami Felę*). Dyć widzisz...

FELA (*serdecznie*). Ale dlaczego?... (*Do Magdy która brała garczek*). Nie Magdusiu. Zostawcie. Zostawcie.

MAGDA (*j. w. do Józka*). No więc jakże będzie.

JOZEK (*twardo*). Ostaw kie ci kazujom.

FELA (*skromna*). Ależ ja nic nie każę. (*Czule*). Ja tylko »proszę». (*Do Józka ze słodkim wyrzutem*). Wyście taki służbista Józku... (*Podchodzi do drzwi i patrzy w głąb stajni*).

MAGDA (*półgłosem do Józka, twardo*). Cego ona tu wydziwiá.

JÓZEK (*twardo*). Pilnuj swego.

MAGDA (*j. w.*). Za cem ona tu goni?

JÓZEK (*j. w.*). Powiadam ci pilnuj swego.

FELA (*odwracając się i idąc na środek sceny*). Wyście taki służbista Józku... A. Magdusia. Dzięki Bogu lepiej wyglądacie Magdusiu. (*Po chwili*). Wasze dzieci zdrowe Magdusiu? (*po chwili*) ten najstarszy... ten Wicus...

MAGDA. Jemu Stách.

FELA. Chciałam powiedzieć ten Staś... taki miły chłopczyk... Podobny do ojca. Wykapany ojciec.

UTIS (*nie ruszając się*). Ta, to ci ciurkiem w sedno utrafia.

MAGDA (*do Józka*). Bedzies sńiadał, cy nie bedzies sńiadał.

FELA ...i wyjątkowo inteligentny. Raz... wchodzę tu... (*do Józka*) was nie było... (*do Magdy*) jakoś nikogo nie było...

JÓZEK. Musiałem być po siano...

FELA (*z wyrzutem*). Ależ Józku... czyż ja... Więc wchodzę tu... i co widzę? Wyobrażcie sobie, trzyma ogromną miotłę... zamiata... gospodaruje... (*rzewnie*) maleństwo takie... (*Podchodząc do drzwi*). Wzruszyłam się. (*Patrzy w głąb stajni*).

MAGDA (*do Józka który wodzi oczyma za Felą*). Józek!... (*Drżącym głosem*). Józek!

JOZEK (*nie spuszczać oka z Feli i usuwając Magdę, roztargniony*). Poczka... ..

MAGDA (*szeptem*). Dyć se te ocy wypatsys! Józek!

JÓZEK (*j. w.*). Poczka... ..

FELA (*idąc w głąb sceny*) ...i pomyślałam sobie... mój Boże! Jak to świat mądrze urządzony. Jaki to Bóg dobry. Jakie to musi być szczęście mieć kochane, bardzo ukochane dziecko... (*Siadając ostrożnie przy stole i opierając głowę na rękę*). Gdy wkoło same biedy, sama niedola... (*Po chwili*). Gdy przyjdzie ponury mglisty wieczór... wicher w kominie zapłacze... że zda się rozpacz przyrodę ogarnia... (*Wyciągając ręce*). A tu... na palenisku... strzela płonące luczywo... A tu w izbie ciepło, zacisznie... tylko ten drobiazg szczebiocze...

MAGDA (*która zbliżała się do Feli, nagle obejmując jej nogi*). Panienko.

FELA (*szybko wstając*). Cóż to Magdusiu?

MAGDA. Panienko. Kie raz panienka juz jest... (*Pokazując Józka*). Niechze panienka pożre... niechze panienka...

FELA (*patrzac ze zdziwieniem na Józka*). Ja nie nie widzę Magdusiu.

MAGDA (*wybuchając*). Usycha mi chłop!... Téra się!... Jadła nie tyká!

JOZEK (*ostro*). Cicháj.

MAGDA. A wszycko bez...

JÓZEK (*j. w.*). Cicháj-że!

MAGDA (*sucho*). Niek i tak będzie.

FELA. Ja nic nie widzę Magdusiu. (*Do Józka*). Słabiście?

JOZEK. Babskie gadanie prosze panienki.

FELA. Nie. Nie. Magdusia musi lepiej wiedzieć. (*Do Magdy*). Uspokójcie się Magdusiu. (*Podchodząc do stołu i biorąc garnek i łyżkę — do Józka*). Do nogi. (*Do Magdy*).

Uspokójcie się Magdusiu. Wypasę wam męża. (*Do Józka*). Do nogi. Raz dwa. (*Józek podchodzi do stołu*). Bierzecie. (*Józek bierze garnek*). Siadajcie. (*Józek siada na stolku, który mu Fela podsunęła*). A teraz macie jeść. (*Milczenie*). Słyszycie? Macie jeść.

Po chwili Józek bierze nieśmiało łyżkę. Obie kobiety patrzą weń.

UTIS (*nie ruszając się*). Kie nawet łyżki po ludzku trzymać nie potrafisz...

JOZEK (*rzucając łyżkę i zrywając się*). Psią krew... (*Podając gwałtownie Magdzie garnek*). Bier to! Bier mi to (*Magda bierze garnek*) i wynoś mi się! — Wynoś mi się, bo cię... ubiję!...

FELA (*zdziwiona i wylekła*). Józku!... Józku...

MAGDA (*wychodząc — zgorzozona*). O laboga, laboga...

FELA (*b. wolno*). Józku!...

*Łoskot w stajni.*

UTIS (*głosem Józka, nie ruszając się*). Naaaa!...

*Długie milczenie.*

#### SCENA IV.

FELA. Nie wiedziałam, żeście tacy...

*Milczenie.*

JOZEK (*całując ją nagle w rękę*). Przepraszam panienkę.

FELA (*b. zimno*). O, nie wiedziałam, żeście tacy... (*idzie powoli ku drzwiom*).

JOZEK (*idąc za nią*). Ja nie taki. (*Milczenie*). Panienko!

FELA (*zatrzymując się*). Co.

JOZEK (*coraz pokorniej*). Ja naprawdę nie taki.

FELA (*ruszając ramionami*). Phi...

JÓZEK. Panienko. Jak mi życie mile. Jak pragnę zbawienia duszy.

FELA (*twardo*). Widziałam.

JÓZEK. Ale gdyby panienka zechciała i wysłuchać... gdyby panienka zechciała wysłuchać od samego początku... jak to człowiek...

FELA. Żebyście śmieli... wobec mnie...

JÓZEK. Panienko. Czasem tak coś zamroczy... Tako się krew zesumuje...

FELA (*idąc ku drzwiom*). Dobrze. Dobrze.

JÓZEK (*prawie jak dziecko składając ręce*). Panienko! Moja najśliczniejsza panienko!

FELA (*która zajrzała w głąb stajni odwracając się*). Chamciuk jesteście i tyle.

JÓZEK (*gwałtownie*). Co?

FELA (*mierzając Józka od stóp do głów*). Ooooo.

JÓZEK (*kuląc się*). Panienko!

FELA (*następując na Józka*). Ooooo. Jam nie Magdusia. Jam nie Magdusia. Z równemi sobie próbujcie.

JÓZEK (*cofając się przed Felą*). Kie...

FELA (*machając szpicrutą — groźnie*). Cicho! (*Józek staje na miejscu. Milczenie*). Wam dać palec... (*Ruch Józka. Fela tupiąc nogą*). Cicho! Słyszeliście?! (*Milczenie*). Czapkę z głowy.

*Józek zdejmując powoli czapkę.*

FELA (*nie spuszczając oka z Józka*). Z wami trzeba jak z dzikiem zwierzęciem. (*Po chwili*). Z wami żartów niema. (*Po chwili b. wolno*). Bo wy jesteście... (*zbliżając twarz do twarzy Józka*) Cham-ciuk. (*Po chwili, wskazując drzwi*). Marsz!

JÓZEK (*który dygotał, jakby rzucając się ku Feli*). He?

FELA (*prawie krzyżąc*). Marsz!

JÓZEK (*zdtawionym głosem i wkładając czapkę*). He? — A co tu panna robi? — He?

FELA (*cofając się w głąb sceny wylekła*). Zwaryowaliście?...

JOZEK (*następując na Felę i zaciskając pięści*). A za kim tu panna po chamciukach goni? — He? — Panna myśli, że ja to znowu taki głupi, jak się pannie widzi?

FELA (*opierając się o stół, j. w.*). Józek!... Zwaryowaliście?...

JOZEK (*coraz gwałtowniej*). A jakże! — Nie zwaryowałem! — Jak się mizdrzyć to się mizdrzyć! A jak z góry to z góry! — Ha ha ha! Księcia się pannie zakciało?! — Ha ha ha! Nie można indziej to i stajnia wygodzi?! Ha ha ha! Jest dach, jest łóżko i jest taki co po nim jeździć można? (*Krzycząc i wymachując pięściami*). A po nim jeździć nie można! — To nie kón!

FELA (*zastaniając twarz*). Jezus Marya...

JOZEK. To żaden kón! To taki sam człowiek jak i panna! Że sobie gęby maszciami nie smaruje?! Że ledwie bez portek lata?! Wielka mi štuka! (*kładzie ręce do kieszeni od spodni i chodzi po scenie*).

FELA (*pozierając niespokojnie na drzwi*). Jezus Marya... Józek... Gdyby was kto zobaczył..

JÓZEK. A niech se obaczy! A niech się i cały świat śleci! Cóżem ja to?! Ułomek?! Kalika? Czy co? — Nie tu? bedzie indziej! (*Stając przed Felą z rozkraczonymi nogami*). Bez panny i bez wszystkich sobie poradze! A przynajmniej to żarcie kiszek ozdierać mi nie bedzie. (*Plując na podłogę*). Tfu!

FELA (*idąc za nim, a coraz niespokojniej zerkając na drzwi*). Uspokójcie się. Józku. Uspokójcie się.

JOZEK (*ruszając ramionami mruczy*). Ajakże.

FELA (*prawie szeptem*). Z wami nawet żartować nie można.

JOZEK (*ponownie podnosząc głos*). A jak pannie śpasów trza, to niech se panna z równymi śpasy stroi!

FELA (*j. w.*). Cicho. Cicho.

JOZEK (*j. w.*). Ja na to za dobry!

FELA (*j. w.*). Cicho.

*Milczenie.*

JÓZEK (*mruczy*). Juźci.

*Milczenie.*

FELA (*miętko*). Józku?...

JOZEK (*wciąż chodząc po scenie, mruczy*). Pikne mi śpasy. Akurat.

FELA (*idąc ku drzwiom, b. miętko*). Józku?... (*Zagładając w głąb stajni i odskakując od drzwi*). Józek! Na rany Boskie! Książę!

JÓZEK (*stając jak wryty*). Książ?... (*szybko zdejmując czapkę, prostuje się*).

FELA. Tak. (*Opanowuje strach, poprawia kapelusz. Po chwili wchodzi książę*).

## SCENA V.

KSIAŻE (*sposstrzegając Felę i kłaniając się*). A?...

FELA (*wyciągając rękę — sztuczna*). Dzień dobry księciu...

KSIAŻE (*podając rękę*). Pani na spacer?...

FELA. Właśnie. Desperacya. Ażem się splakała... (*Milczenie*). Niech sobie książę wystawi... Magda chora.

KSIAŻE (*uprzejmie*). Jest niebezpieczeństwo?...

FELA. Tuś mówi, że nie. Ale skąd ma Tuś wiedzieć.

KSIAŻE. Przepraszam panią. Kto?

FELA. Ach!... To ja księcia najmocniej przepraszam... Tuś, to tatuś.

KSIAŻE. Ach... ojciec pani.

FELA. Tak. A właśnie przed chwilą radziliśmy z Józefem...

KSIAŻE (*szybko spoglądając na Józka*). Twoja żona Józek?

JÓZEK. Kobyła wielemożnej panienci proszę księcia pana.

KSIAŻE (*do Feli*). Ach... Klacz pani.

FELA (*parskając fałszywym śmiechem*). Paradne! A książę myślał... (*Mieszając się*). O!... Przepraszam księcia...

KSIAŻE. Niech się pani nie kępuje. (*Milczenie*). Mogę pani czem służyć?

FELA (*nagle ożywiona*). Doprawdy! Książę chyba myśli czyta. (*Po chwili*). Właśnie chciałam prosić księcia... (*Po chwili*). Ale jeśli księciu nie zrobi subiekty...

KSIAŻE (*z lekkim uśmiechem*). Najmniejszej.

FELA. Żeby książę pozwolił, żeby Magdzie dawali garncowy obrok.

KSIAŻE. Czemu nie. (*Do Józka*). Od dziś dnia...

FELA (*przerywając*). Przepraszam księcia...

KSIAŻE. Pani?...

FELA. To takie skomplikowane... Rzeczywiście... jestem zbyt śmiała... niedyskretna... Ale pozwoli mi książę być zupełnie szczerą?

KSIAŻE. Proszę pani.

FELA. Bo bez pozwolenia tusia... tatusia... najmocniej księcia przepraszam...

KSIAŻE. W takim razie...

FELA (*zmieszana, przerywając*). Widzi książę. Ale ciągle przerywam... (*Milczenie*). Co książę chciał powiedzieć?...

KSIAŻE. Chciałem powiedzieć, że w takim razie może się pani zechce zwrócić do ojca.

FELA. Ach Boże! Jak to zaraz widać, że książę tatusia nie zna! (*Milczenie*). Tatuś? — Dla mojej fantazy?...

KSIAŻE. Więc jesteśmy bezradni.

FELA (*miętko*). Cóż znowu... (*Milczenie*). Gdyby tak wyszło... (*patrząc czule na księcia*) od księcia...

KSIAŻE. Odemnie?

FELA. Przepraszam... Niechący uraziłam księcia...

KSIAŻE. Bynajmniej.

FELA (*figlarnie*). No więc nie odchodzę... z koszem?

KSIAŻE. Zrozumie pani — nie odważyłbym się...

FELA. Książę?

KSIAŻE. Naturalnie.

FELA. Książę? — Nie odważyłby się?

KSIAŻE (*jakby zakłopotany*). Naturalnie. Przed chwilą była pani tak dobrą przypomnieć mi, że owies należy do administracji...

FELA (*gryząc się w język*). Ach... (*Milczenie*). I jeszcze... (*Milczenie. Skubiąc rękawiczki*). Właściwie mam jeszcze jedną wielką, wielką prośbę... (*milczenie*) ...dopóki Magda nie wyzdrowieje...

KSIAŻE (*szybko*). Oczywiście. Oczywiście. Tylko trzeba wybrać pewnego konia.

FELA (*z gorączką*). »Pewnego konia«. (*Rzucając na księcia powłóczyście spojrzenie*). Choćbym się i zabiła... któżby mnie pożałował?...

KSIAŻE (*który nie słuchał — do Józka*). Może Ludwik? Co Józek?

JÓZEK. A może proszę księcia pana.

KSIAŻE (*do Feli*). To służę pani Ludwikiem.

FELA (*z wylaniem*). Ludwikiem?! — Książę! — Przecież... Jakże się księciu wywdzięczę?...

KSIAŻE (*bardzo uprzejmie*). Poświęcając mu jak najwięcej wolnego czasu.

*Milczenie.*

FELA. A zatem?...

KSIAŻE (*nerwowo*). Jeszcze?

FELA. Pozwoli książę... (*Odpinając kwiat od gorsu*).  
Czem chata bogata, tem rada. (*Podaje księciu kwiat*).

KSIĄŻE (*biorąc kwiat, trochę sztucznie*). Dziękuję.  
Najuprzejmiej dziękuję.

FELA (*podbiegając do Józka i wyjmując z portmonecki rubla*). A to dla was. (*Józek bierze rubla, twarz mu się lekko wykrzywia*).

KSIĄŻE (*półgłosem*). Knalleffekt.

FELA (*wybiegając ze sceny i kiwając księciu głową*).  
Żegnam...

*Książę kłania się.*

## SCENA VI.

KSIĄŻE. No. — (*Podchodząc do Józka i wyciągając rękę*). Jak się masz Józek?

JÓZEK (*całując księcia w rękę, swobodny*). Całuję rączki księcia pana.

KSIĄŻE (*siadając na stołku jak na koniu i bawiąc się kwiatem, który trzyma w ręku*). Słuchajno. (*Spoglądając na Józka*). Cóżes taki kwaśny?

JÓZEK. E...

KSIĄŻE. Czyś chory czy co? (*Milczenie. Książę rzucając kwiat na stół a wyjmując papierosnicę*). Gadajże. Języka w gębie zapomniałeś? (*Kładzie papierosa do ust*).

JOZEK. A bo tak dalej iść nie może.

KSIĄŻE. Masz zapalki?

JOZEK (*szybko wyjmując z kieszeni zapalki*). Mam proszę księcia pana (*chce zapalić zapalkę*).

KSIĄŻE. Daj, daj. Sam zapalę (*bierze zapalki*). Cóż dalej iść nie może?

JÓZEK (*sztuczny*). A choćby z tym owsem proszę księcia pana.

KSIĄŻE (*zapalając papierosa*). Z owsem. Myślałem, że co najmniej krzywda ci się dzieje.

JOZEK (*energicznie*). A no... jak sie pan rzońca upar... koniska zgonione aże strach...

KSIĄŻE. Ileż litrów dostają?

JOZEK. A po dziesięć kwart na dzień. To tyle co nic.

KSIĄŻE. No no. Nie gorączuj się. A ileżbyś chciał?

JOZEK. A przynajmniej trzy garce.

KSIĄŻE. Dobrze. Dostaniesz trzy garnce. Dam polecenie jeszcze dzisiaj.

JÓZEK (*całując gorąco księcia w rękę*). Dziękuję księciu panu.

KSIĄŻE (*lekko zdziwiony*). To raz. A cóż dalej?

JOZEK (*zmieszany*). E... dalej to już nic.

KSIĄŻE (*podejrzliwie*). Nic?

JOZEK (*stanowczo*). A nic proszę księcia pana.

KSIĄŻE (*uśmiechając się*). To niewiele. (*Puszczając kłab dymu*). No więc słuchajże, złożymy piątkę.

JÓZEK (*ożywiony*). Ojej!...

KSIĄŻE. Kasztany. Profyr, Talizman do dyszla...

JOZEK (*przerywając zapalony*). A Handzia, Burzan i Selima w lic.

KSIĄŻE. Uśmiecha ci się, co?

JÓZEK (*ponownie całując księcia w rękę*). Ojej proszę księcia pana...

KSIĄŻE. Szory przecież mamy.

JÓZEK. Mamy proszę księcia pana.

KSIĄŻE (*wskazując wieszadła*). Tu?

JOZEK. Tychbym nie radził. Weźniemy żółte z brązami. Na kaštany zawdy pasowniej.

KSIĄŻE (*wstając*). Dobrze. Weźmiemy żółte z brązami. Gdzież one są?

JOZEK. W tamtej stancyi.

KSIĄŻE. To chodź. Obejrzymy je.



JOZEK (*chwytając czapkę*). Słucham księcia pana.

KSIAŻE (*wychodząc*). Więc Profyr, Talizman.

JOZEK (*wychodząc*). Do dyszla...

### SCENA VII.

*Utis, później Józek i Walek.*

UTIS (*ledwo wyszli wstając*). A Handzia, Burzan i Selima w lic. (*Siadając na łóżku*). Ha ha... ha ha ha!... Ha ha ha ha!... (*wstając z łóżka i wlokąc się do stołu*) oj narody narody! (*biorąc ze stołu kwiat*) kotłuje w tych czerepach... (*wracając do łóżka*) skaka wszycko w tych czerepach... niczem (*siadając ciężko na łóżku*) pchy. (*Milczenie*).

*Wchodzi Józek, staje zamysłony na środku sceny.*

UTIS (*podchodząc do Józka i podając mu kwiat*). Naści. Józek wciąż zamysłony, machinalnie zakłada kwiat za galon od czapki.

UTIS (*kładąc się na łóżku*). To ci będzie parada. (*Odwracając się do ściany*). Profyr, Talizman do dyszla...

JÓZEK (*nagle wybiegając*). Ale! Proszę księcia pana! Możeby zamiast Handzi... (*Po chwili wracając posepny*). E... poszedł.

WALEK (*który się wślizgnął za Józkiem mówi bardzo cicho a spiesznie*). Poszedł. Poszedł. Same cuda Boskie. (*Józek który spojrział na Walka, siada przy stole*). Same cuda Boskie. Wczoraj niby się chmurało, a dzisiaj to niby słonko świeci...

JÓZEK (*zamysłony*). He?...

WALEK (*ocierając ręką czoło*). Tak przyjemnie... ciepło... (*Po chwili tajemniczo*). Tylko butów trzeba. Ubrania trzeba.

JÓZEK (*j. w.*). He?..

WALEK. Butów trzeba. Ubrania trzeba.

JÓZEK (*kładąc rękę do kieszeni*). Naści. (*Rzucając na stół rubla*). Naści całego rubla. Zaś buty dostaniesz jutro.

WALEK (*chwytając rubla*). Jutro? — Dobrze. Dobrze. (*Oglądając rubla i śmiejąc się bardzo cicho*). Hi hi hi!...

JÓZEK. No cóż?

WALEK (*kładąc rubla do kieszeni*). Hi hi hi... (*kładąc rękę do drugiej kieszeni*) bo... (*wyjmując zawiniątko*) mam tu dla was... (*rozwija ostrożnie zawiniątko*).

JOZEK (*ze smutnym uśmiechem*). Pewnikiem karmeliki.

WALEK (*tajemniczo*). Słodkości. Słodkości. (*Wyciągając rękę*). Bierzcie.

JÓZEK (*jakby do dziecka mówił*). Ho ho... (*Bierze karmelek*).

WALEK. Bierzcie. Więcej. Więcej. Tylko... (*Nagle rzucając karmelki na stół*). Butów trzeba. Ubrania trzeba. (*szybko wybiega*).

JÓZEK. Hej! Walek! (*W drzwiach ukazuje się głowa Walka*). A nie wiesz ta gdzie Magda?

WALEK. Ja ta nie nie wiem. Ja ta nie nie wiem. (*skrobiąc się w głowę*). Żeby człowiek co wiedział... Matko Boska toby pękl.

JÓZEK (*gorzko*). Jużci. W takim razie poszukaj jej, i powiedz wedle mojego śniadania.

WALEK. Powiem. Powiem. (*Wybiega*).

*Józek podpiera głowę na rękach. Zamysłła się).*

### SCENA VIII.

UTIS (*siadając na łóżku*). Śmierć!

JÓZEK (*wzdrygając się*). Cicháj.

*Milczenie.*

UTIS. A no nie? — skwar, aże cieknie z człowieka? — On nie. Ziąb, aże szczekasz kielcami? — On nie. Butów mu tylko potrzeba... Ubrania mu tylko potrzeba... A i to na wiatr. — Ani nie składa grosiwa, ani się nie frasuje... Powiesz: »jutro?« — Czeka jutra. Powiesz: »pojutrze?« — Czeka pojutrze. *(Po chwili)*. Ot!... Dyć wi że go nagiego do trumny nie włożą, więc sobie chadza po ziemi i darzy ludzi słodkością. *(Po chwili rozmarzony)*. »Skończy się... skończy się«... *(Po chwili sucho)*. Wypisz, wymaluj śmierć. *(Po długiej chwili wstając i podchodząc do Józka)*. Zwa-liło cię Józek. Zwa-liło.

JÓZEK *(jakby senny)*. Trocha.

UTIS *(stojąc nad Józkiem)*. Ślifuj pazury. Ślifuj wole. Jeszcześ nie dolaz do wierzcholka.

JÓZEK *(j. w.)*. Legnąłbym.

UTIS. Legnij.

*Józek wstaje i kładzie się na łóżku. Utis idzie do paki otwiera ją, wyjmując wędzidła i skórki do czyszczenia, siada przy stole na miejscu Józka, i czyści żelazko.*

UTIS *(po chwili)*. Ha tak. Kuźdy se cosi upatrzy. — Wyżej nosa. — *(Po chwili)*. Gdybym kciał z pańska gadać, jak to na wózku gadajom tobym pedział: »jideal«. Ale że kce po swojemu gadać, to ino powiem... taką pan-nicę, co to głowę w cilander wrazi, a nogami w gnojo-wisku przebiera. — *(Po chwili)*. Śtąd wydziwianie, mi-tręga... *(Po chwili)*. Ha! Kuźdemu się widzi: »ten może, to czemubym i ja nie mógł?« — *(Po chwili)*. I tak do końca świata. *(Milczenie)*. Dziwaczne gady. *(Po chwili)*. Lub wedle onych majaków? — *(Po chwili)*. Niby mu baba w głowie... niby mu dzieciska spać nie dają... Niby to ciérpi... *(po chwili)* a na dobrą sprawę, to ciągiem tych skap dogląda. *(Milczenie)*. Nie mówię. — Bywa. — Cza-sem wyrodzi się niektóry, że miasto nóg i miasto rąk ino ci serce ma... *(po chwili)*, ale taki pod koniec albo kar-

meliki rozdaje, albo zalizie w las... i... komisją sprowadzać wypada... *(Milczenie)*. Reszta?... Et reszta, to jako drze-wina, co, póki liściami szumi, widać ma podostatkiem po-wietrza i światła. *(Milczenie)*. Józek? — A z twoją ko-bitą, toś se skaradnie postąpił. *(Milczenie)*. Co ty wiesz? — złość ludzka. — Masz grosiwo, masz potuchę w pałacu, więc masz i plotki.

JOZEK *(mruzczy)*. Łatwo miarkować póki człowiek sam. Ale we dwoje to się miarkuje na dwojaki sposób.

UTIS. Bajesz. Wzionbyś babe w čtyry oczy i prosto z mostu: »było nie było«.

JÓZEK *(siadając nagle na łóżku)*. Giez cie uzar?

UTIS *(ruszając ramionami)*. Kto woli wieczystą mordengę...

JÓZEK. Giez cie uzar? — opętało cię?...

UTIS *(machając ręką)*. E...

JÓZEK. A dyć to jej sumienie. Jej rzec.

UTIS *(drwiąco)*. I twoja.

JÓZEK. A dyć pirszy nie zacne.

UTIS. Czemu?

JÓZEK. Bo ja wiem?...

UTIS *(po chwili)*. Taka ci delikantna? Takie szkło?

JOZEK *(zrywając się na równe nogi)*. A takie szkło!

UTIS. Siedz. *(Józek siada na łóżku)*. Kie takie szkło to trzeba jak ze szkłem. *(Milczenie)*. A zazdrośna. *(Milcze-nie)*. Ha ha ha!... O cilander. *(Milczenie)*. Legnij. *(Józek kładzie się. Milczenie)*. A przecie szkoda kobity... *(Milcze-nie)*. Dla takiego huncwota-dzieuchy... *(przestając pracować i kładąc głowę na stole)* szkoda kobity. *(Milczenie)*.

JOZEK. Śpisz?

UTIS. Mhm...

JÓZEK *(z goryczą)*. Ty zawdy śpisz kie cie najwię-cej potrzeba.

UTIS. Mhm... *(Milczenie)*.

SCENA IX.

*Wchodzi Magda, niosąca ten sam garczek, łyżkę i chleb.*

MAGDA (*stawiając na stole garczek i kładąc łyżkę i chleb*). Pódź. (*Idzie powoli ku drzwiom*).

JÓZEK (*który wodził za Magdą oczyma*). Magduś. (*Magda nie patrząc na Józka, przystaje*). Magduś. Składamy piątkę. (*Po chwili*). Profyr, Talizman do dyszla...

*Magda wybucha płaczem.*

JÓZEK (*wstając zakłopotany*). Nie płacz głupia... (*Po chwili ochryplym głosem*). Magduś. Nie płacz głupia. (*Po chwili chcąc Magdę objąć*). Magduś.

MAGDA (*odtrącając gwałtownie Józka*). Nie tykaj mie! Nie tykaj mie!...

JÓZEK (*zmieszany*). Aże tak?... (*Po chwili podchodząc do Magdy*). Magduś. Gdybyś zekciała wysłuchać... Gdybyś zekciała wysłuchać od samego początku... jak to człowiek...

MAGDA (*gwałtownie*). Idź se!... Idź se do tamtej na posłuchanie!...

JÓZEK (*ponownie chcąc objąć Magdę*). Magduś.

MAGDA. Nie tykaj mie!...

JÓZEK (*idąc w stronę łóżka, nagle, zacięcie*). Niech i tak będzie.

MAGDA (*siadając ciężko naprzeciw śpiącego Utisa i szlochając*). Já ci krzywá. — Já ci steraná. — Já ci kula u nogi!

JÓZEK (*siedząc na łóżku i ruszając ramionami*). Co jeszcze.

MAGDA. Miałeś ino te droge psed sobą, a ja ci w popsek stanęła!

JÓZEK (*sucho*). Niby zawalidroga.

MAGDA. Miałeś ino ten dech w sobie, a ja ci go zatrula! Miałeś ino te ocy patsące a ja ci je zawarła!

JÓZEK (*zrywając się i zaciskając pięści*). Wyklinasz?!

MAGDA (*nagle spokojna powoli wstając*). Dzis go. (*Podchodząc do Józka, który siadł na łóżku*). Dzis go. Powtóz Józicku. Tako cie sparło? — Tak tobą cisnelo? — (*Głaszcząc głowę Józka, z dziwnym uśmiechem*). Powtóz. Wedle tej ulgi Józicku.

JÓZEK (*odtrącając Magdę*). Z innymi wydziwiał. Rozumisz?

MAGDA (*zakładając ręce na piersi*). Ś kim.

JÓZEK (*zrywając się, groźnie*). Magda!

MAGDA. Ś kim.

JÓZEK (*podnosząc pięści*). Na Rany Boskie! Magda!

MAGDA (*b. twardo*). No ś kim.

JÓZEK (*siadając na łóżku, zmieszany*). Z bele kim.

MAGDA (*siadając na łóżku obok Józka*). Jużci.

*Milczenie.*

JÓZEK (*ponuro*). Daj gębusi.

MAGDA (*nieśmiało*). Naści. (*Józek całuje Magdę*).

MAGDA (*rozjaśniona namiętnie*). Toś ty zazdrośny? Co?

JÓZEK (*wstając sztucznie i ruszając ramionami*). Jeszczeby.

MAGDA (*zamyślona*). Toś ty nie zazdrośny.

JOZEK. A o kogo?

MAGDA. To ty... Aha!

JOZEK (*który drgnął*). He?

MAGDA. Nic. To ty ino sądzis.

JÓZEK. Zaś. Tera znowu z tej beczi.

MAGDA (*b. spokojnie*). A cóze sądzis.

JOZEK (*rozdrażniony*). A cózebym miał sądzić. Ino Bóg sądzi.

MAGDA (*j. w.*). Klamies.

JOZEK (*sztucznie*). Jakże.

MAGDA. Ha no klamies.

JÓZEK. To klamie.

*Milczenie.*

MAGDA. Klamies Józek. (*Zwolna, zapalając się*).

Klamies. Ociec sprzągli cie ze mną, jak tego kónia. Cy ja to... cy ja to... Józek!... Bez pirsę dni!... Bez pirsę nocki!... Józek!... (*Jakby zdyszana*). — Dyć ja twoją była! Twoją! Twoją! (*Po chwili spokojna*). Zaś co. — Tyś... (*rozmarzona*) ino se patsył psed siebie... inoś se miarkował, pośród świetlicy siedzący... inoś poziérał hen daleko... (*gwałtownie*) a ja twych pojzeń sukała!... (*Po chwili*). Gdzie ta. Po próznicy. Tyś wedle zycia uganiał, bo tu la ciebie ino... grób. (*Milczenie*). I co? — Wzienam się do onej roboty, rąbałam ci dzewo, wazyłam ci strawe... a gdyś mie wezwał, tom ci sipiała z tobą... byś chociaj dziecka miał... (*Józek zrywa się*). Pockaj Józek. (*smutnie kiwając głową*). Uwazuj. Ja tera jak psed Bogiem mówie. (*Po chwili*). A młoda-m była. Uwazuj. A gładká-m była. (*Zapalając się*). A kipiąca-m była. A ziąb od ciebie sed — (*z bólem*) śtrásny ziąb! okrutecny ziąb Józek, zem ci jak ogień ksepla na pościeli! — (*Po chwili lekko zdyszana*). Uwazuj. Nie wypominam. Nie. Tyś nie zawinił. Nie miałeś się ku mnie i tylá.

JÓZEK (*przez zęby zdławionym głosem*). Magda!

MAGDA. Ale,... uwazuj Józek. (*Zapalając się*). Dzi-siok? Zebyś ty dzisiok, ty ociec! Ty krześcijanin! zebyś ty dzisiok śmiał, zebyś ty dzisiok sie wazył, lá pirsęgo z bzegu majaka, lá jakowegoś latáwca sakramentem świętym poniewirać? — (*Nagle spokojna*). Józek. Ja tego nie ścirpie.

JÓZEK (*gwałtownie*). To se idź.

MAGDA (*gwałtownie*). A póde! Na dziady póde! Na

poniewirke póde! Wsyćko mi jedno! (*Po chwili spokojna*). Uwazuj Józek. Jam sie takze nabolála. Mnie takze takuśki gad tocył. (*Gorąco*). Alem sie ciebie tsymála... alem sie ciebie tsymála jak tego Serca Jezusowego!

JOZEK (*twardo*). Do czasu.

MAGDA (*jakby zdziwiona*). Coś ty zek?

JOZEK (*j. w.*). Do czasu. Do czasu-m rzek. Póki cie całkiem nie ozebrało. (*Gwałtownie*). Dyć-em widział!

MAGDA (*b. spokojnie*). Cóz-és ty widział?

JOZEK (*coraz gwałtowniej*). Com widział?! A widzia-łem jak-és sobie po kątach z kamratem hukála! Wisz?

MAGDA (*j. w.*). Ś kim?

JÓZEK (*wybuchając*). Z rzońcą powiadam!

LAGDA (*pokośnie*). Kie.

JOZEK (*dygocąc*). Zawdy! Zawdy! Od pirsęgo dnia! od pirsęgo godziny! inom sie górnie nosił! inom te zęby zaciskał. Ja honor mam! Ja nie labidzę! Sprzęgli nas to nas sprzęgli na zatracenie nasze! (*chwytając Magdę za ramię*). Ty! Magda! (*Szarpiąc Magdę*). Gadaaj! Było nie było! — Gadaaj Magda! Lgnęłaś doń cy nie! Rozumis?

MAGDA (*silnie*). Lgnęłam doń!

JÓZEK (*rzucając Magdę na łóżko*). A suko! A ścirko jakaś!

MAGDA (*zrywając się*). Nie prawdá!

JOZEK. Stađ pozycyja! stađ potucha! stađ chleb!

MAGDA (*czepiając się Józka*). Nie prawdá! Józek! Nie prawdá!

JOZEK (*waląc pięścią w stół*). Prawdá!

*Utis lekko się poprawia i dalej spi.*

*Milczenie.*

MAGDA (*drząc, cichym głosem*). Tak?... To se póde.

JOZEK (*ponownie waląc w stół*). Idź se!

MAGDA. To se póde. Ale psódy...

JOZEK. Nic przódy! Przódy se Stacha weźniesz!

(*Drwiący*). Ino mi ordynaryę ostawisz — bo to przynajmniej moje!

MAGDA (*rzucając się przed Józkiem na kolana i obejmując jego nogi — przeraźliwym głosem*). Józek!

JÓZEK (*kopiąc Magdę*). Nie wadz!

MAGDA (*zrywając się, ponuro*). Nie bede. (*Po chwili jakby wahania wychodzi*).

JÓZEK (*grożąc pięścią w stronę okna*). A my się rozrachujemy hyclu jeden!

### SCENA X.

*Utis, Józek, potem Rządca i Walek.*

UTIS (*wstając*). Po świńsku.

JÓZEK. Po świńsku, czy po ludzku!... Pomsty mi trza! Bitki mi trza!

UTIS (*drwiąco*). Huncwota dziewuchy ci trza! — nie-szczęścia ci trza! Siadaj! (*Józek siada przy stole*). Kieś wszystko swoje błotem obabrał, (*biorąc ze stołu strzemię*) kieś się losu swojego wypar... (*rzucając strzemię przed Józka, który je machinalnie bierze w dłoń*). Naści! — Pucuj żelaziwo! Pucuj żelaziwo (*wskazując drzwi*) i...

RZĄDCA (*stając w drzwiach — ostro*). Zaprzęgaj! (*znika w stajni*).

UTIS (*zdzierając kwiat z czapki Józka i rzucając takowy na podłogę, groźnie*) ...bo śpas przed czasem obleci!

JOZEK (*przerażony*). Rety...

GŁOS RZĄDCY. Hej!

JÓZEK (*rzucając się ku drzwiom, służbiście*). Słucham pana rzońcy!

GŁOS RZĄDCY. Do liniiki. Duchem.

GŁOS JOZKA. Słucham pana rzońcy.

GŁOS RZĄDCY. Deresze.

GŁOS JÓZKA. Słucham pana rzońcy. (*Wraca na scenę. Idzie chwiejnym krokiem ku stolowi*). Magduś!... Rety!... Magduś!... (*Nagle zwraca się ku drzwiom i krzyczy wyrażając pięściami*). Takiemu... to... (*złamany opadając na stołek*) dobrze!

UTIS (*łodowato, drwiący*). We stajni.

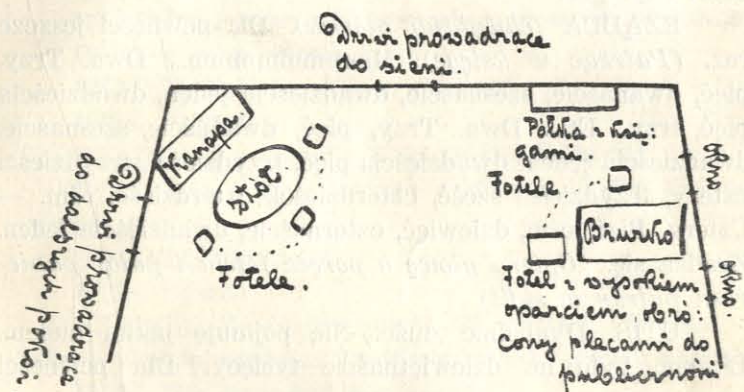
WALEK (*który od chwili patrzył niespokojnie przez otwarte okno — kiwając palcem na Józka i udając sowę*). Póóóódz...

ZASŁONA.

OBRAZ II.  
U RZĄDCY

## OBRAZ DRUGI.

SCENA



Meble obite skórą. Na stole wazon z kwiatami. Żydowski wiszący świecznik. Na ścianach sztychy w złotych ramach. Na posadzce płócienne chodniki. Koło biurka niedopałki od papierosów.

### SCENA I.

*Przy biurku, rządca pochylony nad książką — ołówek w ręku. Utis na fotelu obok biurka, nie widać go, zastłonięty plecami fotelu.*

RZĄDCA (*półgłosem*). Trzy, pięć, dwanaście, szesnaście, dwadzieścia jeden, dwadzieścia pięć, trzydzieści, trzydzieści cztery, trzydzieści sześć, czterdzieści, czterdzieści

ośm. (*Zapisując*). Cztery. (*Po krótkiej chwili*). Pięć, sześć, ośm, dziewięć, czternaście, dwadzieścia jeden. (*Patrzy zaszepiony w księgę*).

UTIS. Dwadzieścia jeden tysięcy, ośmset trzydzieści pięć...

RZĄDCA (*biorąc papierosa a patrząc w księgę*). Hm hm...

UTIS. To dużo.

*Rządca zapala papierosa.*

UTIS. To bardzo dużo. Dla pewności jeszcze raz. Setki i tysiące.

RZĄDCA (*chwytając ołówek*). Dla pewności jeszcze raz. (*Patrząc w księgę*). Mmmmmmm... Dwa. Trzy, pięć, dwanaście, szesnaście, dwadzieścia jeden, dwadzieścia pięć, trzy... Et!... Dwa. Trzy, pięć, dwanaście, szesnaście, dwadzieścia jeden, dwadzieścia pięć, trzydzieści, trzydzieści cztery, trzydzieści sześć, czterdzieści, czterdzieści ośm. — Cztery. Pięć, ośm, dziewięć, czternaście, dwadzieścia jeden. Zgadza się. (*Opiera głowę o poręcz fotelu i paląc papierosa patrzy w sufit*).

UTIS. Dyabelnie dużo. Nie pojmuję jakim cudem. Liczone było na dziewiętnaście tysięcy. Dla pewności jeszcze raz.

RZĄDCA (*chwytając nerwowo ołówek*). Trzy, pięć, dwanaście, szesnaście... (*odrzuca ołówek i nerwowo rozpiera się w fotelu*).

UTIS. Lepiej dać spokój. Cóż pomoże. (*Drwiąco*). Ucieszy się książę.

*Rządca rzuca papierosa na podłogę i zapala drugiego.*

UTIS. Ucieszy się książę. Niema co. He he... (*Po chwili*). Taki delikatny zapaszek malwersacyi...

RZĄDCA. Na miłość Pana Boga! Przecież jakże! Przecież książę rozsądny człowiek! Chyba dogadać się z nim można!

UTIS. No tak. No tak. Naturalnie. Powiedzieć nic nie powie. Ale...

RZĄDCA (*rzucając papierosa i biorąc nowego*). Właśnie! Właśnie! Te miny! (*Bębniąc palcami po biurku*). Te miny! Te miny!

UTIS. Mhm... Co to nawet jakby... dziękowali...

RZĄDCA (*rozpierając się w fotelu — sucho*). Te miny. (*Milczenie*). Nic. Nic. Nic. (*Milczenie*). Ja nie rozumiem! (*Milczenie*). Gdybym... gdybym co miał na sercu, tobym phi!... to... ha! Jabym chciał widzieć!

UTIS. Kościbys polamał.

RZĄDCA. Pewno. (*Milczenie*). A może mi się zdaje?

UTIS. A może ci się zdaje.

RZĄDCA (*niecierpliwie*). Akurat!

UTIS. Akurat.

RZĄDCA (*po chwili*). Rusz-że się! Radź-że!

UTIS. Poco. Mam czyste sumienie. Cyfer nie pozmieniam.

RZĄDCA. Bagatela!

UTIS. Bywa.

RZĄDCA. Za często bywa! W tem sęk! Rządca — złodziej, złodziej rządca... Za często bywa! (*chwyla ołówek*).

UTIS. Dla pewności jeszcze raz.

RZĄDCA (*z pasyą*). Trzy, pięć, dwanaście, szesnaście, (*rzuca ołówek*).

UTIS. ...dwadzieścia jeden, dwadzieścia pięć...

RZĄDCA (*gorzko*). Na pamięć umiesz.

UTIS. A na pamięć.

*Milczenie.*

RZĄDCA (*wstając zamyślony*). Uwierzy?... Nie uwierzy?

UTIS. Nie zauważy.

RZĄDCA (*przejęty*). Dwóch tysięcy. Dwóch tysięcy nie zauważy.



UTIS. W takim obrocie...

RZĄDCA (*siadając*). Swoją drogą. (*Nagle podniecony*). Muszę go ostrzedz.

UTIS. Naturalnie.

RZĄDCA. Hm...

*Milczenie.*

UTIS. Bierzmy rzeczy fachowo. Zrobiłeś zły kosztorys i basta.

RZĄDCA (*gwałtownie*). To czemu zrobiłem zły kosztorys ze stratą dla księcia?

UTIS. A czemu miałeś zrobić zły kosztorys z zyskiem dla księcia?

RZĄDCA. A czemu miałem zrobić ze stratą dla księcia?

UTIS (*drwiąco*). Za to nie odpowiadam. Można tak, można i siak. Pomyłka ma dwa końce.

RZĄDCA (*spokojnie*). Dodam ze swego.

UTIS. Gadasz.

RZĄDCA (*rzucając papierosa i zapalając nowego*). Trudna rada. Dodam ze swego.

UTIS. Przedewszystkiem za dużo palisz.

RZĄDCA (*roztargniony*). Prawda.

UTIS. A powtóre ze swego nic nie dodasz, bo nic swojego nie posiadasz.

RZĄDCA (*rzewnie*). Prawda.

UTIS. Posag Feli.

RZĄDCA (*j. w.*). Posag Feli.

UTIS. O. (*Po chwili*). A im kto dalej celuje, tem silniejszy musi mieć nabój.

RZĄDCA. Ja tam wcale nie celuję. Wola Boża. (*Energicznie*). Niech tylko będzie uczciwy człowiek... Chłop, kominiarz, cygan... byle nie żyd!

UTIS. I byle nie cygan, i byle nie kominiarz i byle nie chłop.

RZĄDCA (*machając ręką*). Przesady!

UTIS. I byle nie nauczyciel, i byle nie urzędnik i byle nie mały obywatel, i byle nie szlachetka...

RZĄDCA (*rozkładając ręce*). No więc niby kto!?

UTIS. Baron... Hrabia...

RZĄDCA (*ruszając ramionami*). Ach!...

UTIS. Nawet... co to obwijać w bawełnę. Wizujesz na księcia.

RZĄDCA. Zwaryowałeś?

UTIS. Nie. (*Afektowany*). Szlachcic na zagrodzie... Prawda?

RZĄDCA. Et!...

UTIS. Masz herb...

RZĄDCA. A mam!

UTIS. I to nie zły herb...

RZĄDCA (*zamysłony*). I to nie zły herb...

UTIS. Widzisz? — Uważaj!...

RZĄDCA (*jakby otrząsając się*). Bzdury!

UTIS. Powiadam ci: uważaj. »Wedle staniku« jak uczy poeta.

RZĄDCA. Powiadam ci: Bzdury! Wmawiasz we mnie... (*Śmiejąc się nieszczerze*). Gotówem w końcu uwierzyć, a dotąd z kretesem nie zgłupiałem! Co?

UTIS. Na to nie trzeba zgłupieć. Ptak ma skrzydła na grzbiecie, człowiek ma skrzydła we łbie. Co?

RZĄDCA. Bywa.

UTIS. Za często bywa. W tem sęk.

RZĄDCA. Tylko... co się mnie tyczy...

UTIS. Hm hm...

RZĄDCA (*pochylając się ku Utisowi*). Ja? marzyciel?

UTIS. Marzyciel? — Nie.

RZĄDCA. Przynajmniej.

UTIS. Na skrzydłach... wogóle się... lata.

RZĄDCA. Ach myślisz o »byle wyżej?«

UTIS. Właśnie. Cztery nogi. Para ciągnie w dół a para w górę. Ryć ziemię łatwo. Bujać nad ziemią łatwo.

RZĄDCA (*wskazując okno*). Widocznie war cię zamroczył.

UTIS. ...ale chodzić po ziemi bardzo trudno.

RZĄDCA. Szkoda czasu. (*Pochyliła się nad biurkiem*).

UTIS. Trzy, pięć, dwanaście, szesnaście...

RZĄDCA (*odsuwając się od biurka*). Okropny war.

*Milczenie.*

UTIS. Ja nie twierdzę, że to »ty« chcesz.

RZĄDCA. Okropny war.

UTIS. Ja twierdzę, że za ciebie chcą. Wystarcza. Możesz kark skrócić.

RZĄDCA (*chwytając papierosa*). Za mnie, czy nie za mnie... byle była szczęśliwa...

UTIS. O tak. Choćby z żydem.

RZĄDCA (*szczerze*). A choćby z żydem!

UTIS. Ale by nie była szczęśliwa.

RZĄDCA (*wstając i rozkładając ręce*). Więc pojmujesz!

UTIS. Pojmuję.

RZĄDCA (*gorzko*). O.

UTIS (*po chwili*). Doskonale pojmuję. Nawet widzę... Co to obwijać w bawełnę. (*Wskazując biurko*). Te cyfry...

RZĄDCA (*j. w.*). Ha! ha!...

UTIS. Ale to fatalne.

RZĄDCA (*nerwowo*). Książę musi wierzyć w moją uczciwość. Musi wierzyć!

UTIS. Raczej Feli nie wolno wątpić, że książę wierzy w twoją uczciwość.

RZĄDCA (*który rzucił papierosa, biorąc nowego*). Ha! ha!

UTIS. Bo Fela takie dziecko...

RZĄDCA (*rzewnie*). Takie dziecko...

UTIS. Miałaby przekonanie, żeś jej »drogę zagroził« (*Milczenie*). Ale to fatalne.

RZĄDCA. Niby wąpnię?

UTIS. Fatalne. Tracisz swobodę w stosunku do księcia... denerwujesz się... a wiesz czem to pachnie?

RZĄDCA. No?

UTIS. Opuszczeniem posady.

RZĄDCA. Książę?

UTIS. Gdzież książę. Ty nie wytrzymasz.

RZĄDCA (*ze stuczną brawurą*). E... człowiek twardy jak trzeba.

UTIS. Nie chodzi o twardość. Wytworzy się niemożliwa atmosfera. Ot na przykład... mam być szczerzy?

RZĄDCA. Przypuszczam.

UTIS. Będiesz coraz gwałtowniej wysuwał na pierwszy plan »uczciwość« jak to zresztą robisz... a z takimi ludźmi jak książę... samo się przez się rozumie.

RZĄDCA (*rzucając papierosa*). Bagatela. Bagatela.

UTIS. Coraz gorzej. Prawda?

RZĄDCA (*wzdychając*). Aaaa. Głowa pęka.

*Milczenie.*

UTIS. Pomów z Felą.

RZĄDCA. Ja?!

UTIS. Pomów z Felą. Wytłumacz jej... otwórz jej oczy...

RZĄDCA (*gorzko*). Łatwo filozofować, póki człowiek sam. Ale we dwoje to się filozofuje na dwojaki sposób.

UTIS (*niecierpliwie*). W kółko jedno i to samo. (*Po chwili*). Od czego jesteś ojcem?

RZĄDCA. Odlóżmy frazesy na później. Co kiedy jaki ojciec pomógł?

UTIS. Za to szkodzić może.

RZĄDCA. To tak.

UTIS. Więc szkódź.

RZĄDCA. Kiedym za miękki. Boję się.

UTIS (*b. wolno*). Skasuj konia...

RZĄDCA. Jeszczeby!...

UTIS. Nie jesteś za miękki, ale na dnie, na samym dnie...

RZĄDCA. Nic na samym dnie! — Na samym dnie gryzie mnie skrupuł! Dostyc napatrzyłem się biedzie. Kaleki, połamańce... »gdyby, toby«... Nie. Nie. Za żadną cenę. Za żadną cenę.

UTIS. Dobrze. Jednak w tym wypadku absurd.

RZĄDCA (*wymijająco*). Bo ja wiem co absurd, a co nie absurd?...

UTIS. No tak. Jeśli chcesz... wszystko loterya.

RZĄDCA. Szczególniej gdzie serca w grę wchodzi.

UTIS (*powoli*). Dwa?

RZĄDCA (*wstając*). Bo ja wiem? Bo ja wiem? (*chodzi po scenie*).

UTIS. Wiesz. Wiesz.

RZĄDCA (*zły*). Nie wiem.

UTIS. Niech i tak będzie.

RZĄDCA. Jak Boga kocham nie wiem. Cóż! Dziewczyna jak łania, edukacja pierwszej klasy...

UTIS. Po francusku mówi...

RZĄDCA. Gra...

UTIS. Śpiewa...

RZĄDCA. Maluje...

*Milczenie.*

UTIS. Czyś ty aby nie zaślepiiony.

RZĄDCA. Masz tobie!

UTIS. Trochę. Odrobinę.

RZĄDCA. Ależ mój kochany! Mój kochany. Zastanów się co ty opowiadasz. Dwa lata temu trzy kosze. Przeszłego roku pięć. (*Z dumą*). Pięć. Słyszysz?

UTIS. A tego roku może być jeden.

RZĄDCA (*wyciągając rękę*). No no no no no. Poczekajmy.

UTIS. He he...

RZĄDCA. I to partye nie byle kto.

UTIS. Właśnie. Właśnie. Od dwóch lat powinna być ośm razy zameżna. (*Milczenie*). Powinieneś wnuczęta kołysać...

RZĄDCA (*przesuwając rękę po czole, rzewnie*). Wnuczęta kołysać...

UTIS. O.

*Rządca siada przed biurkiem.*

*Milczenie.*

UTIS. Tak.

RZĄDCA. Ha trudna rada...

UTIS. Czemu.

RZĄDCA. Widać nie zjawił się dotąd »ten który«.

UTIS. Z deszczem spadnie?

RZĄDCA. Gdzieś chadza.

UTIS. Po chmurach.

RZĄDCA. E...

UTIS (*drwiąco*). Tak. Tak. Po chmurach. A czasem... z nudów... po stajni.

## SCENA II.

FELA (*wchodząc przez boczne drzwi, b. nerwowa*). Oho... znów pełno dymu. Znów okna pozamykane. (*Spostrzegając niedopałki*). Nie! Mój tusi! mój tusi! (*zbiera niedopałki*).

RZĄDCA (*zrywając się i zbierając niedopałki*). Zaraz. Zaraz.

FELA (*sypiąc niedopałki na popielniczkę*). Gdyby kto zobaczył?... Chlew. Prosty chlew. (*Otwierając okno*).

U tusia to jest chorobliwe. Każdy normalny człowiek... Ale tuś? — Ledwo weźmie, już rzuca. Ledwo weźmie, już rzuca. (*Biorąc z popielniczki papierosa*). To się nazywa wypalony papieros. (*Rzucając papierosa na biurko*). Doprawdy byłoby i pożyteczniej i moralniej dać biednemu. (*Rzucając okiem na stół*). A gdzie moja książka?

RZĄDCA (*patrząc po pokoju*). Twoja książka?...

FELA. Moja książka.

RZĄDCA. Czyś ją tu aby zostawiła. (*Utis upuszcza książkę*). O jest! (*Podnosi książkę*).

FELA. Naturalnie. (*Biorąc książkę*). Pod fotelem. Cała rozterlikotana...

RZĄDCA (*siadając przed biurkiem*). No, no...

FELA (*idąc ku stołowi*). Nie. Bo... albo drzemka, albo literatura. (*Siada przy stole i czyta*).

RZĄDCA (*idąc ku Feli*). No no... Felutka... (*chce Felę pocałować*).

FELA (*b. nerwowo odsuwając ojca*). Ech »Felutka«... Fela i koniec.

*Rządca patrzy chwilę w córkę, poczem zmieszany siada przy biurku.*

*Milczenie.*

FELA (*czytając*). Herbata zaraz będzie?

RZĄDCA (*patrząc na zegarek*). Powinna zaraz być.

FELA (*rzucając książkę na stół*). »Powinna« (*zrywa się. Otwierając boczne drzwi*). Kaśka!

GŁOS ŚLUGI. Słucham.

FELA. Dawać herbatę! Duchem! (*Zamykając drzwi i wracając do stołu*). To prostsze. — Zegarek nie zaradzi. (*Czyta*).

*Milczenie.*

RZĄDCA (*kasząc*). Ukhm! Ukhm!

FELA. O. Kopcenie bez pamięci. (*Czyta*).

*Milczenie.*

RZĄDCA. Jeździłaś konno?

FELA. Ciekawam na czym.

RZĄDCA. Nie. Bo myślałem... (*Milczenie*). Więc cóżżeś robiła całe rano?

FELA (*ponownie rzucając książkę i wstając*). Ha ha... »całe rano« (*chodząc po scenie*) a cóż ja »robię« wogóle?

RZĄDCA (*b. zmieszany*). Nie. Nic.

FELA. Zdaje się. (*Milczenie*. — *Poprawiając kwiaty w wazonie*). Warto by przynajmniej kwiatom zmienić wodę.

RZĄDCA (*wstając szybko*). Poczekaj.

FELA (*biorąc wazon*). Może sama potrafię.

*Rządca siada.*

FELA (*stając przed bocznymi drzwiami*). Może mi tuś drzwi otworzy.

*Rządca ponownie wstaje. Otwiera drzwi. Fela wychodzi. Rządca zamyka drzwi. Idzie zgryziony do biurka. Bierze papierosa.*

### SCENA III.

UTIS. Nie pal.

*Rządca odkłada papierosa i siada przy biurku.*

UTIS. Biedactwo.

RZĄDCA (*z wybuchem*). A biedactwo!

UTIS. Ha... ostrzegalem. Teraz prawdopodobnie za późno. (*Rządca chwytą nerwowo papierosa*). Nie pal. (*Rządca odkłada papierosa*). Ostrzegalem. (*Po chwili*). Uważaj!

### SCENA IV.

FELA (*wchodząc bez kwiatów*). No? — (*Nagle jakby się połapując*). Ach... o czym innym myślę... (*Patrząc na*

stół). Ha ha!... Wie tuś?... (*wskazując stół*) znajduję że tak będzie daleko stosowniej. (*Pokazując ściany*). Utrzymane w stylu. (*siadając przy stole*). Jak goło, to goło. (*Czyta, odrzuca książkę*). No tusiu. A cóż tuś robił »całe rano?«

RZĄDCA. Nic. Rachunki... trochę jeździłem po folwarkach...

FELA. A wiem. Przecież jadłam obiad... ja i talerz. Ha ha!...

RZĄDCA (*tłumacząc się*). Zgubiliśmy podkowę...

FELA (*obojętnie*). Tak? — (*Po chwili*). Ach tuś myśli że improwizuję sceny? Bynajmniej. Wielkie rzeczy. Jeszczeby tego brakowało, żeby tuś, tuś zapracowany krępował się... Ha ha!... Jeszczeby tego brakowało...

RZĄDCA (*gorąco*). Felutka!

FELA. Ha ha ha!... Wieś. Wieś. Oddycham. Pełną piersią oddycham. (*po chwili*). Ale. Niech Tuś zgadnie. (*Milczenie*). A propos wsi.

RZĄDCA (*pochylając się nad księgą*). Ani rusz.

FELA. Ani rusz? — to powiem. Mam do dyspozycji Ludwika.

RZĄDCA (*gwałtownie*). Co?

FELA. Ludwika. Póki Magda chora. Ha ha ha!

RZĄDCA (*ze skupieniem*). Bredzisz. Ludwika?

FELA (*sucho*). A tak. Cóż tuś na to.

RZĄDCA (*jakby wylekły*). Od kogo wyszło?

FELA (*j. w.*). Od księcia.

RZĄDCA (*podchodząc do Feli surowo*). Fela. Słuchajno. Prosiłaś.

FELA. O Ludwika? — Nie.

RZĄDCA. Fela!

FELA. Skoro mówię że nie, to nie.

RZĄDCA (*siadając przy Feli*). Jak było?

FELA. Po prostu. Magda chora — poprosiłam o tymczasowe zastępstwo — spadł Ludwik.

RZĄDCA. Poczekaj. Poczekaj. Nic nie rozumiem. Więc prosiłaś o tymczasowe zastępstwo...

FELA. I spadł Ludwik. Tak.

RZĄDCA. Nie rozumiem. Chyba książę...

FELA (*gwałtownie*). Żadne »chyba« słyży tuś?

RZĄDCA (*zmieszany*). Słyżę. Słyżę.

FELA. Chwała Bogu.

RZĄDCA (*nieśmiało*). Tylko... przepraszam cię Felutka... to może książę...

FELA (*gwałtownie*). Ani »chyba«, ani »może« — (*Jakby blizka płaczu*). Książę był w dużych butach i w kurtce do konia.

*Chwila milczenia.*

RZĄDCA. Nie rozumiem.

FELA (*nerwowo*). Ha ha!...

RZĄDCA. Nic a nic nie rozumiem.

FELA (*b. nerwowo*). Ha ha ha!...

RZĄDCA (*rozkładając ręce jakby do uścisku, nagle rozpromieniony*). Felutka!

FELA (*j. w.*). Ha ha ha ha!...

RZĄDCA (*zmieszany*). I dalej co.

FELA (*drwiąco*). Galopujmy. Galopujmy.

RZĄDCA. Nie pora na żarty dziecino moja... od dawna...

UTIS. Uważaj...

FELA (*widząc że ojciec przerwał rozpoczęte zdanie*). Co od dawna.

RZĄDCA. Nic.

FELA. Od dawna tuś, w skrytości ducha, buduje zamki na lodzie. (*Milczenie*). Więc niech tuś zamków na lodzie nie buduje.

RZĄDCA (*wstając zamyślony*). Masz rację. Szaleństwo.

FELA (*zrywając się*). Jaktó? — Co to znaczy?!

RZĄDCA. Myślałem..

FELA (*z rosnącym rozdrażnieniem*). Tuś ciągle myśli. Tuś bez przerwy myśli. Dlaczego szaleństwo?

UTIS. Uważaj.. Nie śmie wierzyć.

FELA. Dlaczego szaleństwo. Niechże tuś nareszcie coś odpowie!

RZĄDCA. Kiedy...

FELA. Dlaczego szaleństwo? — Więc ja tusiowi powiem dlaczego szaleństwo. (*Siadając i chwytając książkę*). Oto... dlatego szaleństwo że... (*ze łzami w głosie*) choćby mi się u nóg włóczył, choćby mię na kolanach błagał, nic z tego! Słyszysz tuś? Nic z tego!

UTIS. Aha...

FELA. Nic z tego! — Wystarczy palcem kiwnąć? — Zobaczymy! Zobaczymy! (*Wstając*). Żem biedna?! Że le-dwie mam te szmaty, co na sobie noszę?! Jam takisam człowiek jak i on! Jeśli mu figlów trzeba, to niech sobie z równemi figle płata! Jam na to za dobra! (*Siada i drżącą ręką bierze książkę*).

RZĄDCA (*po chwili*). Moja dziecino...

FELA (*tępo*). Niech tuś nie pociesza. Znam ich. Wszyscy tacy sami. Wielkie zasady, na każdym kroku Chrystus... ale gdy przyjdzie do czego, pycha, pycha i jeszcze raz pycha!

RZĄDCA. Mylisz się. Co do księcia na pewno się mylisz.

FELA (*kładąc książkę na stole*). Zresztą przypuścemy. Zgoda. Chodzą po świecie (*z goryczą*) Kirkory. Zgoda. Tylko w tym wypadku... Ja niczyjej litości nie potrzebuję. (*Czyta. — Milczenie*).

RZĄDCA (*siadając przy Feli*). Co do księcia na pewno się mylisz Felutka. Nie chcę ci robić fałszywych nadziei...

FELA. Nie ma strachu.

RZĄDCA. Ale gdyby książę żywił dla ciebie uczucie...

FELA. Ach...

RZĄDCA ...możesz być przekonaną, z niczemby się nie rachował. To głowa o szerokich poglądach. Skoro raz ten temat poruszamy...

FELA (*przerywając*). Chciano go swatać z księżniczką krwi. Wiem. Cóż z tego?

RZĄDCA. No widzisz. A jako powód dał...

FELA (*j. w.*). Że nie uznaje małżeństwa bez miłości. Znane. Znane.

RZĄDCA. No widzisz.

FELA. Nic nie widzę. Pusta forma. (*Z nagłym ożywieniem*). A zresztą... Cóż się tusiowi dzieje? »Księżniczka krwi« — straszne rzeczy! Każdaby za niego poszła z pocałowaniem ręki.

RZĄDCA. Pytanie.

FELA (*zgorzszona*). Tusi! Przystojny. Młody. Bogaty. Kulturalny. Wielkie nazwisko!

RZĄDCA (*siadając przy biurku*). Jesteś zaślepiona.

FELA (*urazona*). Przepraszam tusia. »Ja« się w zaślepienia nie bawię. Biorę to co jest.

UTIS. Taksamoby mógł Józek bajać o tobie...

*Milczenie.*

FELA (*czytając*). W Marienbadzie widziałam samego króla. I co?

RZĄDCA (*ze smutnym uśmiechem*). Kto wie. Jak był w sile wieku...

FELA (*pogardliwie*). Już miał brzucha.

*Rządca przegląda papiery.*

*Milczenie.*

FELA. No, albo ten... jakżeż mu tam było...

RZĄDCA (*j. w.*). Nie pamiętam.

FELA. O. (*Milczenie*). Tusi? (*powoli wstaje*).

RZĄDCA (*j. w.*). Felutka?...

FELA (*pokornie*). Zły tuś?

RZĄDCA (*wzruszony*). Na kogo? — Na ciebie?

FELA (*tuląc się do ojca*). Ale mi tak ciężko... tak okropnie ciężko...

RZĄDCA (*tuląc Felę*). Ha!... od tego życie!

FELA (*siadając na kolanach ojca*). Niech tuś sobie... (*biorąc papierosa*) papierosa zapali...

RZĄDCA. Ej dziecko, dziecko...

FELA. Koniecznie. Koniecznie. (*Kładąc rządcy papierosa do ust*). Ma tuś. A gdzie zapalki?... (*Zapalając zapalkę*). Ma tuś. (*Rządca zapala papierosa*). Smakuje?

RZĄDCA (*głaszcząc Felę zamysłony*). Smakuje.

FELA. Tuś zły.

RZĄDCA. Ale gdzie.

FELA. To tuś smutny.

RZĄDCA (*gorąco*). Bo chciałbym ci nieba przychylić a wszystko mi się z rąk wymyka...

FELA (*pieszczotliwie*). Jakoś tam będzie tусiu.

RZĄDCA (*gorzko*). Jakoś tam będzie...

*Milczenie.*

FELA (*cicho*). A wie tuś?... z tym Ludwikiem...

RZĄDCA (*ożywiony*). No co.

FELA. Zaręczam tусiu... (*Szczebiotliwie*). Tak było. Wchodzę jak gdyby nigdy nic... to jest książę wchodzi, bo ja już byłam w stajni... jakiś... ach prawda! Chciałam mieć szczegóły o Magdzie. Więc wchodzi książę w dużych butach i w kurtce do konia — słowo honoru tусiuwi dają — no i nic. — Kłania mi się, zamieniamy parę słów... a nagle ni stąd ni zowąd, przecież gdyby... ale to do rzeczy nie należy — więc, zaręczam tусiuwi, ni stąd ni zowąd, powtarzam jego słowa — a był jakby zmieszany — pyta mię: »czy mogę pani czem służyć«. A ja mu na to: »książe to chyba myśli czyta, właśnie chciałam prosić, dopóki

Magda chora...« a on na to: »oczywiście, oczywiście, tylko trzeba wybrać pewnego konia« — a ja mu na to, już nie pamiętam co — a on do Józka: »to może Ludwik« — a Józek na to: »może Ludwik« — no i po wszyskiemu.

RZĄDCA (*skwapliwie*). Dalej. Dalej.

FELA. Więc ja naturalnie dziękuję jak umiem i... nic.

RZĄDCA. Co?

FELA. A nie będzie tuś krzyczał?

RZĄDCA. Uchowaj Boże.

FELA. Kiedy się wstydzę.

RZĄDCA (*niecierpliwie*). No Felutka.

FELA (*zakrywając rękami twarz*). Dałam mu... Nie. Kiedy nie powiem.

RZĄDCA (*zaniepokojony*). Coś mu dała?

FELA (*do ucha rządcy*). Kwiat.

RZĄDCA (*chcąc się zerwać*). Tego za wiele!

FELA (*przytrzymując rządcę*). Obiecał tuś nie krzyżeć.

RZĄDCA. Prawda. No i co.

FELA. Nic. Wziął.

RZĄDCA (*po chwili*). No... a... wogóle... nie zmiarkowałaś...

FELA. Czy ja wiem...

RZĄDCA. Niby... zarumienil się... coś tego...

FELA (*wstydliwie*). Tусiu!

RZĄDCA. Trudno.

FELA (*prawie szeptem*). Panował nad sobą.

UTIS. Bagatela.

RZĄDCA (*wylekłe*). Zesztywniał?

FELA (*oglądając paznogie*). Akurat. Szkoda, że tuś nie patrzył.

RZĄDCA. A niby... wetknął do... jak się to tam nazywa...

FELA. Butonierki? — Nie. Trzymał w ręku.

RZĄDCA. Mhm. No a ty?

FELA. Nic. Ukłoniłam się i wyszłam.

RZĄDCA (*z wylaniem*). Fela. Felutka!

FELA (*skromnie*). Widzi tuś.

UTIS. Uważaj...

*Chwila milczenia.*

RZĄDCA (*otrząsając się*). Dosyć. (*Chce wstać*).

FELA (*zatrzymując rządcę*). A wie tuś co mi jeszcze powiedział?

RZĄDCA. Dosyć. Dosyć. (*Z brawurą*). Majaczy nam się (*całując Felę*) moja panno... (*wstaje*).

FELA (*nagłaco*). Niechże tuś posłucha!

RZĄDCA. Nie posłucham.

FELA (*chwytyjąc rządcę za ramię*). Niechże tuś posłucha.

RZĄDCA (*zatykając uszy*). Ani sekundy nie posłucham!

FELA (*nadaśana*). E brzydak tuś. (*Siada przy stole i czyta*).

*Milczenie.*

RZĄDCA (*który chodził zerkając na córkę*). Fela?

FELA (*czytając*). Tusi?...

RZĄDCA (*stając*). Wstań i przejdź tak... wzdłuż pokoju...

FELA (*wstając kapryśna*). Dzieciak z tusia.

RZĄDCA (*robiąc okrągły ruch ręką*). Ale wiesz... tak...

FELA (*miętko*). Po warszawsku?

RZĄDCA. O. Po warszawsku.

*Fela krygując się przechodzi przez scenę.*

RZĄDCA (*rozjaśniony rozkładając ręce jakby do uścisku*). Niech cię Bóg prowadzi! (*Pukanie do drzwi*). Fela szybko siada na kanapie). Kto tam?!

## SCENA V.

RZĄDCA (*ostro*). Kto tam!

GŁOS KSIĘCIA. Czy można?

RZĄDCA (*biegnąc ku drzwiom*). Proszę. Proszę. Sługa księcia.

KSIĄŻE (*witając się*). Dzień dobry panu. Nie przeszkadzam?

RZĄDCA. Cóż znowu!

KSIĄŻE (*witając się z Felą, która wstała*). Dzień dobry pani. Próbowala pani...

RZĄDCA (*przerywając*). Właśnie!

KSIĄŻE (*do rządcy*). Co panie?

RZĄDCA. Nic nic. Ja... (*podsuwając fotel*) Może książe pozwoli.

KSIĄŻE (*siadając*). Dziękuję panu.

RZĄDCA (*podając papierosy*). A może książe papierosa pozwoli.

KSIĄŻE (*biorąc papierosa*). Dziękuję panu.

*Zapalają papierosy — krótkie milczenie.*

KSIĄŻE (*biorąc w rękę książkę*). Pan czyta...

FELA (*chwytyjąc książkę*). O nie wolno patrzeć, nie wolno patrzeć. To ja.

KSIĄŻE (*oddając książkę, jakby zmieszany*). O... przepraszam...

RZĄDCA (*śmiejąc się wymuszenie*). Moja córka...

FELA. Bo książeby się zgorszył.

KSIĄŻE (*z uśmiechem*). Nię sądzę.

FELA. Gwarantuję księciu.

*Pukanie do głównych drzwi.*

RZĄDCA (*wstając*). Kto tam! (*otwierając drzwi*) Mosiek? — Nie mam czasu.



KSIAŹE (*wstając*). Przeciwnie. Niech pan będzie łaskaw... najchętniej zaczekam.

RZĄDCA (*radośnie*). Ach!... (*nagle zmieszany*) To w takim razie za minutkę. (*Wychodzi*).

## SCENA VI.

KSIAŹE (*siadając*). Więc pani...

FELA (*przerwywając i pokazując książkę*). Ciekawam czy książę zgadnie.

KSIAŹE (*z lekkim uśmiechem*). Nie zgadnę.

FELA (*technicznie*). Zola.

KSIAŹE (*j. w.*). Tak?

FELA. Tak. Une page d'amour. Ona niewinna.

KSIAŹE. Być może. — Więc pani...

FELA (*przerwywając*). Stanowczo niewinna. Poszła za głosem serca, a tragedią jej życia były właściwie konwenanse.

KSIAŹE (*roztargniony*). To przykre.

FELA (*przejęta*). To więcej niż przykre. To straszne. Dla natury szczerzej, impulzywnej, namiętnej...

KSIAŹE (*jakby zmudzony*). Stanowczo.

FELA (*bohatersko*). Prawda? Książęby kamieniem nie rzucił.

KSIAŹE. Wątpię. Ale muszę się przyznać...

FELA (*przerwywając*). Co? — Książęby nie przebaczył? Książę wzgardziłby nieszczęśliwą istotą, która...

KSIAŹE (*z odzieniem niecierpliwości*). Nie. Nie. Ale muszę się przyznać, że une page d'amour nie czytałem.

FELA (*zgorzozona*). Książę?

KSIAŹE. Tak. Bo Zoli nie lubię.

FELA (*j. w.*). Zoli? — (*Domyślnie*). Ach rozumiem.

KSIAŹE (*szybko*). Nie. Nie. Nie chodzi mi o kierunek. Mojem zdaniem to drugorzędny talent.

FELA. Zola?

KSIAŹE. Tak. Zola. Mogę się mylić.

FELA. A kogóż książę lubi?

KSIAŹE. Nie wiem.

FELA. Z francuskich powieściopisarzy.

KSIAŹE. Z francuskich powieściopisarzy?... Flaubert, Huysmann, Fabre, bracia Goncourt, Mérimé... mniej więcej ten rodzaj.

FELA. Nie znam. A Zoli książę nie lubi.

KSIAŹE. Nie. Nie lubię.

FELA. A czemu książę Zoli nie lubi.

KSIAŹE. Tak na przedce...

FELA. O mamy czas.

KSIAŹE. Wreszcie nie jestem krytykiem.

FELA. Prawdopodobnie książę dlatego Zoli nie lubi, że Zola jest zanadto prawdziwy.

KSIAŹE. Być może. (*Z uśmiechem*). A życie jest za mało prawdziwe. Więc szukam w sztuce trochę mniej życia, a w życiu trochę mniej sztuki.

FELA. A. (*Po chwili*). No bezwarunkowo. (*Po chwili*). Szczerłość... (*rzewnie*) mój Boże! Gdyby ludzie chcieli mówić to co myślą...

KSIAŹE. Mówić?...

FELA. Naturalnie.

KSIAŹE. Kiedy... wogóle... tak robią.

FELA. Ludzie! — Cóż też książę... W takim razie nie byłoby fałszu!

KSIAŹE. Kto wie...

FELA. No dobrze. Więc w jakim wypadku nie byłoby fałszu.

KSIAŹE (*jakby zakłopotany*). Gdyby ludzie... »chcieli myśleć« to co myślą.

FELA. Zawsze tak robią.

KSIAŹE. Nie wiem.

FELA. Jakto.

KSIAŹE. Nie wiem. Jeśli zmieniają zdanie...

FELA. Ach! to co innego. Każdy się wyrabia, każdy się intelektualnie rozwija... Prawda?

KSIAŹE. Właśnie. Więc każdy na razie jest w błędzie..

FELA. Nie rozumiem.

KSIAŹE (*jakby zmieszany*). Przepraszam panią.

*Milczenie.*

FELA. No tak. — Ale wróćmy do szczerości. — A uczucia?

KSIAŹE. Co uczucia?

FELA. Uczucia. Wierzy książę w szczerość uczuć?

KSIAŹE. Ja we wszystko wierzę.

FELA (*nerwowo*). Ha ha!... Więc gdybym księciu oznajmiła, że... naprzykład że... cokolwiekbądź. Uwierzyłby książę?

KSIAŹE. Dlaczego nie.

FELA. Ach... Tak. Naturalnie. (*Po chwili*). Serce nie spekuluje.

KSIAŹE. Zależy.

FELA. Nigdy. Nigdy!

KSIAŹE (*z uśmiechem*). Niektórzy mają serca tętniące logiką.

FELA. Książę sceptyk.

KSIAŹE (*lekko zdziwiony*). Ja?

FELA. Tak. (*Milczenie*). A litość? — Jak się książę zapatruje na litość.

KSIAŹE (*z uśmiechem*). Podobnie jak Zaratustra.

FELA. Kto?

KSIAŹE. Zaratustra. Zaratustra mówi mniej więcej, że litość zasadniczo upokarza tego, nad którym się litujemy, a tylko czasem tego, który litością upokarzać musi.

FELA (*zimno*). Musieć nikt nie musi.

KSIAŹE. Skoro żądają...

FELA (*j. w.*). Tak. Daleko wygodniej obchodzić mimo.

KSIAŹE. Albo współczuć.

FELA. Nie widzę różnicy.

KSIAŹE (*zamyślony*). A przecież jest pewna różnica.

FELA. Jaka?

KSIAŹE (*j. w.*). Taka... że współczucie, to jedno cierpienie podzielone przez dwa. To warsztat miłosierdzia.

FELA. A litość?

KSIAŹE. A litość, to jakby... jeden razy jeden, równa się jeden. To warsztat jałmużny.

FELA. Nie rozumiem.

KSIAŹE (*zmieszany*). Przepraszam panią.

*Milczenie.*

FELA (*coraz nerwowsza*). Więc książę... nie litowałby się wcale.

KSIAŹE. Nie pani.

FELA (*sucho*). »Nie«. — (*Po chwili*). Nawet gdyby... (*Po chwili*). Ha ha!... Wreszcie nie dziwię się księciu. Ja bym się także nie litowała. (*Po chwili*). Cóż mnie może obchodzić... (*Książę bierze książkę*). Nie. Nie litowała bym się.

KSIAŹE (*przeglądając książkę*). Prawda?

FELA (*b. nerwowo*). Ha ha!... (*Książę spogląda na Felę ze zdziwieniem*). To wszystko taka heca, taki cyrk...

KSIAŹE. Znajduje Pani?

*Milczenie.*

FELA (*Po chwili*). No dobrze. Ale gdyby książę spotkał na drodze jakąś... waryatkę, coby za księciem... w ogień skoczyła?

KSIAŹE (*z uśmiechem*). Uciekłbym.

FELA. Ach tak.

KSIAŹE. A przedewszystkiem nie skakałbym w ogień.

FELA. Prawda. Prawda.

*Milczenie.*

KSIĄŻE. Proszę pani... czy ja nie zawadzam... bo mogę przyjść drugi raz...

FELA (*rozstargniona*). Co?

KSIĄŻE. Może ojciec pani zajęty...

FELA. Mój ojciec? — Nie. Niech książę zostanie. (*Po chwili*). Książę »powinien« zostać.

KSIĄŻE (*kładąc książkę na stole i wstając*). Ja?...

FELA. Tak. (*Drwiąco*). Przez litość. (*Naturalnie*). Nie mam do kogo ust otworzyć... (*Gorzko*). Wieś...

KSIĄŻE (*siadając*). Pani woli miasto? —

FELA. Zdaje się. A książę?

KSIĄŻE. Mnie wszystko jedno. (*z uśmiechem*). Człowiek wszędzie siebie przenosi... ale gdybym musiał co woleć, to prawdopodobnie wolałbym wieś.

FELA. Aha. (*Milczenie*). Bo to niezmiernie ciekawe. A jak się książę zapatruje na miłość?

KSIĄŻE. Nie zapatruję się wcale.

FELA. Aha. (*Po chwili*). No... przecież książę musi mieć...

KSIĄŻE (*szybko*). Ja nic nie mam.

FELA (*nerwowo*). Ha ha ha ha ha!... Jak to książę ładnie powiedział...

KSIĄŻE. Podoba się pani?

FELA. Niesłychanie. Bajecznie. »Ja nic nie mam«. (*Po chwili*). Najpierw Boże...

KSIĄŻE (*z uśmiechem*). A potem ludzkie.

FELA. Niby konie dla Józka, gospodarstwo dla tusia...

KSIĄŻE. Właściwie tak.

FELA. A książę dla kogo?

KSIĄŻE. Nie wiem.

*Milczenie.*

FELA. Ha! ha!... Książę powinien być dla kogoś, kto ani przez ambicję, ani dla interesu...

KSIĄŻE (*zakłopotany*). Tak?...

FELA. A tak. Bo książę na to zasługuje.

KSIĄŻE (*j. w.*). Uprzejmość pani...

FELA. Tak. Tak. Po całym świecie szukać drugiego...  
*Książę wstaje.*

FELA. Niech książę siada. Nie robię komplementów.  
*Książę siada. — Milczenie.*

FELA (*zjadliwie*). Ale. Czemu książę nie został właściwie księdzem. (*Milczenie*). O... przepraszam... (*Milczenie*). Uraziłam księcia?

KSIĄŻE. Bynajmniej.

FELA. Nie. Bo rzeczywiście jestem najmocniej przekonana, że w krótkim czasie byłby książę biskupem. (*Milczenie*). Dzisiaj w duchowieństwie daje się odczuwać taki brak ludzi z wyższych sfer...

KSIĄŻE (*b. łagodnie*). Wybacz pani, na dzisiejszych potrzebach zupełnie się nie rozumiem.

FELA. Naturalnie. (*Po chwili, gorąco*). Książę!

KSIĄŻE (*wstając*). Pani?

FELA. Ej nic. (*Po chwili*). Chociaż nie. To dobre. Dlaczego mam cicho siedzieć. — Książę, — tak dalej iść nie może!

KSIĄŻE (*biorąc czapkę*). A jednak idzie.

FELA (*gorączkowo*). Chwilę. Jedną chwilę. Książę myśli...

KSIĄŻE (*idąc ku głównym drzwiom*). Ja nic nie myślę. (*Bierze klamkę w rękę*).

FELA (*j. w.*). Książę przedemną ucieka? A ja naprawdę... naprawdę tylko ze szczerą przyjaźnią... ze szczerą admiracją...

## SCENA VII.

RZĄDCA (*otwierając gwałtownie drzwi*). O właśnie szedłem...

KSIAŻE (*wychodząc*). Służę panu...  
RZADCA (*wychodząc przejęty*). Kanalie takie...

### SCENA VIII.

*Fela, Walek, później sługa.*

FELA (*biegając po scenie i wyłamując palce*). Ryba. Ryba. Ryba.

WALEK (*wślizgując się przez główne drzwi*). Panienko...

FELA. A to co!

WALEK. Panienko. Same cuda boskie. Same cuda boskie. Książę, Mosiek, Panienska...

FELA (*sucho*). Więc cóż?

WALEK. A tam znowu Magdusia...

FELA. Niech Walek nie nudzi.

WALEK. Butów trzeba. Ubrania trzeba.

FELA (*wyjmując z kieszeni portmonetkę*). Zaraz. (*Dając Walkowi złotówkę*). Masz tutaj. A buty dostaniesz jutro.

WALEK (*biorąc złotówkę*). Jutro?... Dobrze. Dobrze. (*Oglądając złotówkę*). Hi hi hi...

FELA. Mało ci?

WALEK (*chowając złotówkę do kieszeni*). Hi hi hi... (*kładąc rękę do drugiej kieszeni*). Bo... mam tu dla panienki...

FELA (*sucho*). Pewno karmelki.

WALEK (*wyjmując małe zawiniątko*). Słodkości. Słodkości. Za całego rubla.

FELA (*nerwowo*). Ho ho... A skądże wyrwałeś całego rubla.

WALEK (*rozwijając zawiniątko*). Od Józka.

FELA. A.

WALEK (*podając cukierki*). Niech panienska bierze. FELA (*z irytacją w głosie*). Ja Walkowych cukierków nie potrzebuję.

WALEK (*zasmucony*). Nie chce panienska?

FELA (*sucho*). Nie.

WALEK (*ponownie szukając po kieszeniach*). To...

FELA (*j. w.*). Cóż jeszcze.

*Wchodzi sługa, niosąca wazon z kwiatami. Wazon stawia na stole, poczem patrzy w Walka.*

WALEK. Jak panienska tamtego nie chce, to mam tu dla panienki... (*wyciągając kwiat który Fela dała księciu*). O.

FELA (*wyrywając kwiat z ręki Walka, zdławionym głosem*). Kwiat? Kwiat? (*ogładając kwiat*) ha ha ha! ha ha ha! (*opada na fotel*).

WALEK. Ładny? Ładny?

FELA (*przez zaciśnięte zęby*). Cudowny.

UTIS (*nie ruszając się*). Plon życia.

WALEK (*pochylając się nad Felą*). Zebrany w stajni. Z podłogi. Wszystko kwitnie.

FELA (*wyjmując nerwowo portmonetkę*). Ha ha ha!... (*rzucając Walkowi portmonetkę*). Bierz w zamian!

WALEK (*biorąc portmonetkę*). Na zapowiedzi?

FELA (*b. nerwowo*). Ha ha ha!... — Tak. Tak. Na zapowiedzi.

WALEK. Tylko butów trzeba. Ubrania trzeba. (*Idzie ku drzwiom*).

SŁUGA (*zastępując Walkowi drogę*). Oddaj to.

WALEK. Nie mam czasu. Nie mam czasu.

SŁUGA (*wyciągając rękę*). Oddaj to słyszysz?

WALEK (*oddając portmonetkę — tajemniczo*). Nie mam czasu. Muszę do Magdusi. Muszę do Magdusi, bo ona już z nikim nie gada, tylko ze mną. (*wybiegając*) Dziecka się wyparł...

SŁUGA (*kładąc portmonetkę na stole*). Piniądze som.

FELA (*jakby budząc się*). Czego.

SŁUGA (*jakby zgorszona*). Piniądze som. Ale się tako dworować nie godzi. On umie być straszny panienko.

FELA (*sucho*). Wynoś się.

*Sługa wychodzi.*

### SCENA IX.

FELA. Ha ha ha ha ha!... (*wstając*) ha ha ha!... (*poprawiając pasek*) No tak. (*Idąc ku oknu i wyrzucając kwiat*). No tak. (*Idąc ku stołowi*). Ha ha ha ha ha!... (*Zrzucając nerwowym ruchem cukierki, które Walek zostawił na stole*). No tak. (*Siada szybko na kanapie i bierze książkę. Chwilę czyta. Gwałtownie rzuca książkę na stół. Wstaje. Prostując się i zaciskając zęby*.) A. (*Siada przy biurku. Bierze nóż do przecinania papieru i uderza nim rytmicznie a coraz to mocniej o biurko. Nóż pęka. Rzuca nóż na biurko, nerwowo opiera głowę o plecy fotelu, przymyka oczy, zakłada nogę na nogę i tak siedzi nieruchoma*).

### SCENA X.

RZĄDCA (*którego głos słycać było za sceną, otwierając drzwi i wpuszczając księcia*). Jak mi Bóg miły. Jak mi Bóg miły! I gwarantuję księciu, okazać... co to okazać! Pozwolić im przypuścić, że się ewentualnie zmieni... skóreby szelmy zdarły! (*Siadając koło księcia, który usiadł na kanapie, zapalił papierosa i papierosnicę położył na stole*). Pamięta książę zeszłego roku z rzepakiem?... Bagatela. A najgorszy złodziej, ale taki

co to już... albo ja wiem?... chyba go żywcem spalić... to (*pokazując drzwi*) właśnie ten. Nie dosyć, że sam szachraj, jeszcze mi ceny psuje! — Wpływowiec! (*Po chwili*). Nie. Stanowczo nie ustąpię. Wolę stracić, wolę pożyczkę zaciągnąć, wolę... niech wszystko gnije, niech wszystko... (*uderzając palcem w stół*) byle się doraźnie przekonali, że się u nich nie wisi.

FELA (*nie ruszając się*). To zawsze popłaca.

RZĄDCA (*jakby zmieszany*). Tyś tu?...

FELA (*wstając b. spokojna*). Tak. Czekałam na panów. (*Lewe drzwi otwierają się, wchodzi sługa niosąca tacę z herbatą. Do sługi*). Później. (*Wskazując księcia*). Przecież widzisz...

KSIĄŻE (*żywo*). Nie. Nie. Proszę...

SŁUGA. Więc jakże będzie?

FELA (*sucho*). Dawaj kiedy ci każą.

KSIĄŻE. Kiedy ja...

*Sługa stawia na stole tacę, poczem wychodzi.*

*Fela rozstawia filiżanki.*

KSIĄŻE (*spostzegając na podłodze Walkowe karmelki*). O. Przeszedł tędy Walek. (*Schyła się by podnieść cukierki*).

RZĄDCA (*zrywając się i podnosząc cukierki*). Niechże książę...

FELA. A przeszedł. (*Bardzo spokojnie*). Pytał o zapowiedzi.

KSIĄŻE (*do rządcy, który siadł*). Walek. Takie wspomnienia...

RZĄDCA. Wszędzie go pełno.

KSIĄŻE (*z uśmiechem*). Wszędzie. Pamiętam... jak-em był dzieckiem... jak-em miał może siedm lat... tom się go okropnie bał. Walek, stora z nogami, ciemne światelko... Wie pan? — to były te jakies grozą przejmujące obrazy... jakaś przeciwna instynktowi samozachowawczemu meta-

fizyka... Zabawna rzecz. Potem, skorom trochę podrósł — a może wpyw Rubinsonów Kruzoe — potem Walek przeistoczył się w coś... nie mam pojęcia jak to panu powiedzieć... w coś co zamyka w sobie i krzaki i strych i piwnicę i pokrzywami zarosłe kąty na podwórzu i rumowiska, gdzie to można znaleźć rozbity talerz, albo resztki wazonika kupionego u węgry, albo odpustowe świecidło... I chodziłem za nim pełen bohaterstwa... Wie pan? — po prostu... Walek to był Walek. A potem — skoro-m już ze szkół na święta przyjeżdżał — stopił się Walek w jedno z pasterką, z resurekcją... A potem zacząłem z nim gadać... spostrzegłem że jest kaleką... pamiętam, ogarnął mię taki smutek... A potem, gdyśmy się pokumali, brałem od niego »słodkości«... a potem skończyło się... zostałem dziedzicem, księciem panem... (po chwili jakby ze smutkiem). Dzisiaj niby mi służy.

FELA. I nie daje księciu karmelków.

RZĄDCA. Nie śmie.

KSIĄŻE (do rządcy z uśmiechem). Ach... on wszystko śmie. Tylko mam przecieź...

FELA. Miliony...

KSIĄŻE. Możliwość... Rozumie pan...

RZĄDCA. Przyznam się księciu, jeszcze-by tego brakowało...

KSIĄŻE (dobitnie). Tego brakuje panie.

FELA. Tak?... A herbata stygnie.

RZĄDCA. Zasłuchaliśmy się...

KSIĄŻE (biorąc cukier). Moja wina.

*Wszyscy piją w milczeniu herbatę.*

UTIS. Wogóle łyżeczki kładzie się na spodkach. (Fela i Rządca, którzy spojrzeli na księcia, wyjmują łyżeczki z filiżanek). Bulek się nożem nie kraje. (Rządca i Fela odkładają noże, którymi krajali bułki). Po warszawsku.

FELA (nagle wstając b. nerwowo). Zostawię panów samych... (Książę wstaje).

RZĄDCA. Idź. Idź. Mamy interesa.

FELA (kłaniając się księciu z daleka). Żegnam... (Książę kłania się, Fela wychodzi przez lewe drzwi, książę siada).

## SCENA XI.

RZĄDCA (nagle naturalny). Może jeszcze filiżankę. KSIĄŻE. Najchętniej.

RZĄDCA (nalewając herbatę). Więc, uważa książę... wracając do naszej rozmowy... przez kilka lat będziemy budowali. Ale za to później, gdy doprowadzimy do porządku gorzelnię, mączkarnię, a co najważniejsze cegielnię...

KSIĄŻE. Prawda. Cóż słyhać z cegielnią.

RZĄDCA (zmieszany). Ha... robota na ukończeniu.

KSIĄŻE. To się pan musi cieszyć. Oczko w głowie.

RZĄDCA (gorzko). A cieszę się. Cieszę.

KSIĄŻE. Jakoś nie bardzo.

RZĄDCA (zrywając się z determinacją). A pewno że nie bardzo! (Idąc do biurka). Pewno że nie bardzo.

KSIĄŻE (z uśmiechem). No?

RZĄDCA. A no... zrobiłem kosztorys... jak Bóg na niebie (biorąc księgę) zrobiłem kosztorys, wchodzący w najdrobniejszy szczegół, a tymczasem... (podając księciu otwartą księgę). Niech książę przejrzy.

KSIĄŻE (zamykając księgę). Na tem się nie rozumiem.

RZĄDCA (nerwowo). Trzeba podpisać.

KSIĄŻE (biorąc księgę i wstając). Podpisać, podpiszę panu co się panu żywnie podoba. (Siada przy biurku).

RZĄDCA (*idąc za księciem j. w.*). I trzeba skontrolować.

KSIĄŻE (*otwierając księgę, na stronie*). Butów trzeba. Ubjania trzeba. (*Patrząc w księgę*). Gdzież to?

RZĄDCA (*nerwowo przerzucając kartki księgi*). Zaraz. Zaraz. O tu.

KSIĄŻE. Początek. A koniec?

RZĄDCA (*j. w.*). A koniec tu.

KSIĄŻE (*biorąc pióro*). Dobrze.

*Rządca chwycił papierosa, chodzi po scenie.*

KSIĄŻE (*który prędko podpisał, wstając*). Gotowe. (*Siada przy stole*).

RZĄDCA (*gwałtownie*). Książę! — To żarty!

KSIĄŻE (*z uśmiechem*). Pijmy herbatę.

RZĄDCA. Książę! Ja jestem uczciwy człowiek! Ja muszę mieć dowód! Ja muszę mieć czyste sumienie!

KSIĄŻE. Dowód pan ma. A jeśli chodzi o czystość sumienia, to z góry ręczę, że bym je panu w najlepszym razie... zamącił.

RZĄDCA (*b. nerwowo*). Ja muszę mieć dowód. Książę. Rozchody są większe.

KSIĄŻE (*pijąc herbatę*). Tak?

RZĄDCA. A tak. O dwa tysiące rubli.

KSIĄŻE. Cóż z tego? Pewno łapówka.

RZĄDCA (*gwałtownie*). Co?!

KSIĄŻE. No naturalnie. Jeśli potrzeba...

RZĄDCA (*z wybuchem*). Co! Ja?

KSIĄŻE (*zapalając papierosa*). Kto smaruje ten jedzie.

RZĄDCA (*trzymając się, lecz dygocąc*). Co?... Ja kubany?

KSIĄŻE (*zdziwiony*). Bezwarunkowo. W naszym kraju...

UTIS (*twardo*). Dureń jesteś.

RZĄDCA (*nagle siadając zwieszany*). Ach przepraszam księcia... myślałem...

KSIĄŻE (*zmieszany*). Ach... to ja pana przepraszam...

RZĄDCA (*j. w.*). Ha ha ha...

*Milczenie.*

KSIĄŻE (*serdecznie*). Zatem wracając do rzeczy...

RZĄDCA (*ożywiony*). Wracając do rzeczy, mamy wszystkie atuty w ręku. Przemysłowe gospodarstwo, stosunki z zagranicą...

KSIĄŻE (*patrząc na zegarek i przerywając*). Wracając do rzeczy muszę przerwać. Stosunki z zagranicą ma pan. Ja mam stosunki z dziedzincem. Ipso facto mam dziedzincową prośbę.

RZĄDCA. Służę księciu.

KSIĄŻE. Drobnostka. (*Z uśmiechem*). Na więcej mię nie stać. Prosiłbym, żeby pan był łaskaw od dziś dnia dawać moim koniom garncowy obrok.

RZĄDCA (*zaperzony*). Oho! Robota Józka.

KSIĄŻE (*j. w.*). Nie. Naprawdę nie.

RZĄDCA. Gdzieżby księciu przyszło do głowy...

KSIĄŻE. Trudna rada. Pańska cegielnia, jego konie.

RZĄDCA. A przednówek. A przednówek.

KSIĄŻE (*z cieniem goryczy*). A przednówek mój.

RZĄDCA. Zresztą dobrze. Natychmiast dam rozkaz. Tylko... chciałbym wiedzieć... niech mi książę raczy objaśnić... (*z determinacją*). Jak to było z Ludwikiem?

KSIĄŻE (*roztargniony*). Z Ludwikiem?

RZĄDCA. Tak. Czy moja córka...

KSIĄŻE. Ach nie. Nie panie.

RZĄDCA (*przerywając*). Więc skądże przychodzi...

KSIĄŻE. Bardzo poprostu. Panna Fela...

RZĄDCA (*j. w.*). Wiem. Ale skąd przychodzi do Ludwika!

KSIĄŻE. Nie robię poświęcenia. Zareczam panu. Od kilku dni jeżdżę na Izolanim.

RZĄDCA (*gorzko*). Ach tak.

KSIĄŻE (*z uśmiechem*). Smuci pana?

RZĄDCA (*stucznie*). Bynajmniej. Izolani...

KSIĄŻE. Znacznie ostrzejszy.

RZĄDCA (*wstając*). Pewno. (*Chodzi po scenie*).

*Milczenie.*

KSIĄŻE. To jeden interes. A drugi... Teraz pan skoczy. Pakuję panu patyki w szprychy.

RZĄDCA (*ponuro*). Słucham.

KSIĄŻE. Tylko niech pan zbierze całą odwagę.

RZĄDCA. Słucham.

KSIĄŻE (*patrząc nagle na rządcę*). Czy pan słaby?

RZĄDCA (*ściskając skronie zmieszany*). Trochę mię głowa boli.

KSIĄŻE (*wstając*). W takim razie...

RZĄDCA (*otrząsając się*). Głupstwo. Głupstwo. (*Siadając koło księcia*). Więc drugi interes?

KSIĄŻE. Delikatnej natury. Żeby pan... podobno gwałt ze żniwami... żeby pan nie pozwolił pracować po nocy dziewczętom...

RZĄDCA. A wie książe tego byłbym się nie spodziewał!

KSIĄŻE. Ostrzegłem pana.

RZĄDCA. Tego byłbym się nie spodziewał. Tylko książe potrafi... Gdzieindziej? proszę patrzeć na Francję, Niemcy... Wyśmianoby nas i tyle.

KSIĄŻE. Ja patrzę na naszą wieś.

RZĄDCA (*przejęty*). Wyśmianoby nas i tyle. Któż dba o moralność dziewczek? Jak która uczciwa, to i sam książe nie zaradzi. A jak która włóka, to żeby ją książe w klatce trzymał...

KSIĄŻE. Zawsze sposobność...

RZĄDCA. Akurat. Proszę księcia. Walę prosto z mostu. Nie daleko szukać. Magda Józkowa. Pozbyłem się ich... swoją drogą wyborny furman... ale pozbyłem się ich...

KSIĄŻE (*przerywając*). Tak?...

RZĄDCA. Tak. I co? Nic. A przecież mogła się spodziewać protekcyi, grosiwa... Jeśli uczciwość we krwi nie siedzi — zdechl pies.

KSIĄŻE (*wstając*). Stanowczo. Jednak pan (*biorąc czapkę*) zastosuje się... prawda?

RZĄDCA. Oczywiście, że się zastosuje. Cóż mam robić.

KSIĄŻE. Dziękuję panu. (*Wyciągając rękę*). Do widzenia.

RZĄDCA (*ściskając rękę księcia*). Sługa księcia.  
*Wychodzą.*

## SCENA XII.

*Utis wstaje, przeciąga się, siada przed biurkiem. Bierze księgę, którą książe podpisał i z ciekawością ją przegląda.*

RZĄDCA (*wracając po chwili, rzewnie*). Święty człowiek. Święty człowiek.

UTIS. Zięć.

RZĄDCA (*biorąc papierosa*). A pewno!

UTIS. Nie wątpię.

RZĄDCA. Znajdź mi takiego w rynsztoku...

UTIS. Nie znajduję. (*Po chwili*). Kudy Feli do niego. He?

RZĄDCA. Znajdź mi takiego w rynsztoku, w jednych portkach...

UTIS (*wskazując fotel przy biurku*). Siadaj. (*Rządca siada*). Słuchaj. (*Po chwili*). Jesteś na wylocie. (*Powoli biorąc papierosa*). Wiesz co się tu działo, zanim... tak ładnie podpisał?

RZĄDCA. Prześlicznie podpisał. Honorowo podpisał.

UTIS (*śmiejąc się*). I honorowo wybrnął... z łapówek.

RZĄDCA. Ech... bo być takim durniem...

UTIS. Stanowczo... Być takim durniem, żeby aż w takim pryncypale obudzić podejrzenie...



RZĄDCA (*zrywając się*). Jezus Marya.

UTIS (*wskazując fotel*). Siedź. (*Rządca siada*). Obudzić podejrzenie, że go podejrzujesz o podejrzywanie... Ha ha ha!...

RZĄDCA. Trudno. Kontrolować musi.

UTIS. A po co?

RZĄDCA. Po to, żeby miał dowód...

UTIS. Że znasz teorię szacherki?

RZĄDCA. Że szachrajem nie jestem.

UTIS. Wy się nigdy nie zwąchacie.

RZĄDCA. Zobaczymy.

UTIS (*drwiąco*). Wy się nigdy nie zwąchacie. Ten do sasa ten do lasa...

RZĄDCA. Niby czemu?

UTIS (*j. w.*). Temu, że twojem zdaniem »na początku była świnia« — jego zdaniem »na początku człowiek był«.

RZĄDCA (*nerwowo*). Ha ha...

*Milczenie.*

UTIS. Tak. No a z tym... (*pokazując złamany nóż*) Ludwikiem. He?

RZĄDCA (*zrywając się*). Pamiątka z Marienbadu! Kaśka!

UTIS. Siedź.

RZĄDCA (*siadając*). Czyżby książę?

UTIS. Czyżby Fela?

RZĄDCA (*b. wolno*). Fela? Książę?...

UTIS. Tak. No... a z tymi cukierkami na podłodze. (*Po chwili*). Ciekawe. Prawda? (*Milczenie*). Widocznie ktoś nerwowo... nerwową ręką... (*po chwili wstając*) albo... (*biorąc ze stołu roztrzęsioną książkę i pokazując ją rządcy w ten sposób, że trzyma za okładkę, a kartki wiszą*) z tą harmonijką. Ciekawe. Prawda?

RZĄDCA (*zrywając się*). Co się tu działo?

UTIS (*siadając przed biurkiem*). Siedź.

RZĄDCA (*siadając, półgłosem*). Co się tu działo.

UTIS. Nic. Albo... he! he!... z tą herbatą... Ani razu do Feli nie zagadał...

RZĄDCA. Co się tu działo.

UTIS. Właśnie. (*Po chwili*). He! he! he! he! he! he! he!... (*Po chwili*). No? (*Milczenie*). Możeby nareszcie warto wziąć miotłę i dokumentnie wyszorować kąty. (*Po chwili*). Bo wiesz? Brudny pokój, to nie wtedy jak po stole rysować można. To kurz. Ale wtedy jak pod kanapą rysować nie można. To kołtuny.

RZĄDCA (*wstając i idąc ku lewym drzwiom*). Fela! Fela!

UTIS (*drwiąco*). Tylko nie za ostro. (*Robiąc okrągły ruch ręką*). Po warszawsku.

RZĄDCA (*zmieszany*). Ach... (*stoi ze spuszczoną głową*).

UTIS. Trzeba ci było? siedź. (*Rządca siada*). Edukacja pierwszej klasy. (*Po chwili*). Wy ludzie potraficie wyedukować nawet nieszczęście. (*Po chwili*). Z drugiej strony masz kolosalną pozycję, właściwie...

RZĄDCA (*z przejęciem*). Rządę jak u siebie...

UTIS. Mhm... Rządzisz jak u siebie nie u siebie, a jak nie u siebie u siebie... Wszędzie to samo.

RZĄDCA (*wstając i chodząc po scenie*). Rosną fabryki, rosną stodoły...

UTIS (*b. wolno*). Wszystko rośnie...

RZĄDCA. Amelioracye...

UTIS. Rozwiązanie... siedź (*rządca siada*). Wiesz ty co?

RZĄDCA. No?

UTIS. Żeby przejść z życia do wieczności, wystarcza raz odetchnąć.

RZĄDCA. He?

UTIS. Raz ostatni. (*Po chwili*). A wtenczas wszystko »dorasta«.

RZĄDCA. Fela!

UTIS. Im wyższy mur, tem bliżej końca.

RZĄDCA. Fela! Fela!

UTIS (*rzucając się ku fotelowi na którym siedzi rządca*). Puszczaj!

RZĄDCA. A nie. Teraz ty prowadź.

UTIS (*chwytając rządcę za ramię i wyrzucając go z fotelu*). Zwaryowałeś? (*siada na miejscu rządcy*).

RZĄDCA (*z goryczą*). Nie zwaryowałem. Ilekroć przyjdzie do czego, zawsze śpisz. (*Siada przed biurkiem*).

### SCENA XIII.

FELA (*wchodząc b. spokojna*). Jestem. (*Siada na kanapie. Rządca pochylony nad biurkiem bawi się ołówkiem*).

*Milczenie.*

RZĄDCA (*chrząkając*). Hm... moja... (*Po chwili*). Hm... moja Felutko... w życiu... (*Zwracając się nagle ku Feli i wyciągając ręce, gorąco*). Chodź! (*Fela nie rusza się. Rządca ponownie bawi się ołówkiem. Po długiej chwili jakby ochrypli*). W życiu bywają pomyłki.

FELA. Tak? —

RZĄDCA (*b. zmieszany*). Tak. (*Milczenie*). W życiu bywają straszne pomyłki. Którzy o sobie myślą, wiedzą o co im chodzi. Zato którzy o sobie nie myślą, nie wiedzą o co im chodzi.

FELA. Ścisłe.

*Milczenie.*

RZĄDCA. W sercu człowieka robi się coś takiego, jak gdyby... (*urywa*).

FELA. No?

RZĄDCA. Chce iść na prawo a idzie na lewo.

FELA. Zdarza się.

RZĄDCA. Bo starych dziecko prowadzi.

FELA. To źle.

*Milczenie.*

RZĄDCA (*gorąco*). Bo stary ma tylko doświadczenie... krzywd. Mówi sobie tylko: »gdyby toby...« albo... (*spokojnie*) na odwrót. (*Milczenie*). Ale przyszłości w żaden sposób nie może przewidzieć.

FELA. Zazwyczaj.

RZĄDCA. Bo jeśliby chciał na swoje kopyto, to wykrzywi, wypaczy...

*Milczenie.*

FELA. Więc?

RZĄDCA. Przed śmiercią matki...

FELA. A.

RZĄDCA. Miałś zamożną rodzinę, przywykłaś do pewnego zbytku... często mówiłem, że to na nic, że to ci tylko w głowie...

FELA. ...przewróci...

RZĄDCA (*drżącym głosem*). Ale matka... (*Zwracając się ku Feli, gorąco*). Cóż miałem robić?

FELA. Nie wiem.

RZĄDCA. Z drugiej strony widziałem, żeś urodziwa, żeś inteligentna, że się rwiesz do szerokiego świata... Pamiętam, jak-eś (*pokazując ręką*) taka była, już wstażki, paciorki...

FELA. Doprawdy?

RZĄDCA. No nie Felutka? — Przyznaj.

FELA. Być może.

RZĄDCA (*zrywając się*). Przecież nie robię ci wyrzutów!

UTIS. Siedz.

RZĄDCA (*siadając*). To całkiem naturalne. Każdy ma prawo dobijać się... Kto ma wolę i pazury, ten Bóg wie dokąd zalezie.

FELA (*ogładając paznogie i cedząc słowa*). A może paznogie.

RZĄDCA (*zmieszany*). Chciałem powiedzieć paznogie. (*Milczenie*). Oddałem cię na pierwszorzędną pensję...

FELA. Tak.

RZĄDCA (*wstając*). No a teraz... przyznaj... ale zupełnie otwarcie... masz mi za złe.

FELA. Co.

RZĄDCA (*drżącym głosem*). No... Żem cię oddał na pierwszorzędną pensję.

FELA. Ja? — Czemu.

RZĄDCA (*siadając*). Czemu? Czemu?... Bo ja wiem?

FELA. Ale ja wiem. (*Milczenie*). Ojciec przypuszcza...

RZĄDCA (*wystraszony*). Felutka! Uchowaj Boże!

FELA (*b. spokojnie*). Tak? — (*Po długiej chwili*). Gdyby ojciec przynajmniej jednego się trzymał, doszlibyśmy do jakiegoś rezultatu. (*Oglądając paznogie*). Córka rządcy, to córka rządcy. To znaczy: poczęta przez rządcę, wychowana przez rządcę i przeznaczona dla rządcy. Czy tak? — — Tak. (*Po chwili*). Ale na to, żeby być córką rządcy, trzeba żeby rządcą był rządcą. Czy tak? — — Tak. (*Po chwili*). A żeby rządcą był rządcą, trzeba znowu, żeby albo fernal miał pazury i do rządcy »doszedł«, albo żeby jaśnie pan pazurów nie miał i do rządcy »zeszedł«. Czy tak? — — (*Poprawiając się na kanapie*). Tak. (*Po chwili*). W pierwszym wypadku jest bardzo łatwo zostać »w swoim świecie«. W drugim wypadku także. Prawda? — — Tylko że w pierwszym wypadku »zostać w swoim świecie« wolno a w drugim nie wolno. Prawda? (*Po chwili*). No. — Ale czy wolno czy nie wolno, zostaje się zawsze. (*Po chwili*). Ma się braci, siostry, a mając braci i siostry, raczej trudno jest nakazać dziecku, by nie miało ciotek i wujów...

RZĄDCA (*gorzko*). To niesprawiedliwość.

FELA. Pozwoli mi ojciec skończyć? (*Milczenie*). Bo mogę wogóle milczeć. (*Milczenie*). No więc naturalnym porządkiem rzeczy, zmienia się często dekoracya. (*Po chwili*). A inaczej wygląda naprzykład mój kuferek tu w sieni, a inaczej na marmurowych schodach. Prawda? (*po chwili*). A taki kuferek... to czasem potrafi zamknąć w sobie... całą swobodę, cały takt... (*po chwili*) a komu braknie swobody, ten śmiesznością nadrabia. I powstają zabawne komplikacye. Można być nabesztanym przez stangreta i można nabesztuć księcia. (*Milczenie*). Tylko wie ojciec czego nie można? Nie można się z nikim »porozumieć«. A przedewszystkiem z równym sobie, bo się równego sobie nie posiada.

RZĄDCA (*wstając i idąc ku Feli b. poważny*). Na każdym kroku.

FELA (*sucho*). W katechizmie. Tak.

RZĄDCA (*siadając koło Feli*). Słuchaj dziecino. Słuchaj do końca. Dobrze? — Patrz. Jak życie nałoży człowiekowi warunki...

FELA (*twardo*). Życie nikomu nic nie nakłada. Życie to frazes. Nikt się z życiem nie boryka, ale z wychowaniem.

RZĄDCA (*nerwowo*). Nie o to chodzi. Słuchaj dziecino. Ja tam nie potrafię uczenie... słuchaj. Równi ludzie, to ani majątek, ani nazwisko... to widzisz, jeśli jeden tak samo czuje jak drugi. Powiedziałbym ten sam gatunek serca. Przecież uważasz czasem cię sługa onieśmieli, czasem własne dziecko... chociaż to się nie zdarza.

FELA. Otwartość przedewszystkiem.

RZĄDCA (*żywo*). Nie. Nie zdarza się! Bo dziecko musi być tem samem! Musi!

FELA. Zdaniem rodziców.

RZĄDCA. Więc patrz dziecino. To wszystko co poruszałaś — to porównawczość. To jakby nie człowiek ale

cały świat przez człowieka mówił. Powinno się umieć spaść na nogi. Nie powinno się zapominać: »jeśli ten tak, to ja inaczej«. W przeciwnym razie końca niema dziecino. Rodzice wychowywać muszą ale rodzice »wychować« nie potrafią.

FELA (*jakby zdyszana*). Mogę przerwać? — Zgoda. — Mam dziewiętnaście lat. Prawda? — Chyba nam czasu nie brakło. Byłam dzieckiem, byłam podlotkiem, byłam panną. Zostawmy przeszłość. Zgoda. Weźmy dzisiejszy dzień. Proszę mi zatem wyjaśnić... przed godziną... głupstwo! Przed kwadransem! (*wskazując scenę*) chodziłam wtedy po warszawsku. Prawda?

RZĄDCA (*gwałtownie*). Fela! To dla ciebie! To tylko dla ciebie!

FELA. Mogę przerwać?

RZĄDCA (*j. w.*). Kto dwa lata temu koszami sypał?! Kto rok temu...

FELA (*zrywając się i prawie krzycząc*). Mogę przerwać, czy nie!

RZĄDCA (*głucho*). Mów.

*Milczenie.*

FELA (*siadając, spokojnie*). Więc chodziłam po warszawsku. A zanim chodziłam po warszawsku, powiedziałam ojcu: »dzieciak tuś«. Tak, czy nie. — (*Po chwili*). No więc. (*Po chwili*). To całkiem naturalne. Ja przez porównawczość przypuścimy, a ojciec przez serce, straciliśmy oboje głowę. Przemennie cały świat mówił, a przez ojca mówiłam ja, to tyle co cały świat. Prawda? — (*Po chwili*). Ale to drobnostka. Kto winien a kto nie winien, to drobnostka. Ja zaręczę że ojciec, a ojciec zaręczy że ja.

RZĄDCA (*gwałtownie*). Nieprawda! Nieprawda!

FELA (*sucho*). Karczma?

RZĄDCA. Nieprawda! Kłamiesz! Kiedy?! — Kiedym ci robił wyrzuty? kiedym...

FELA (*krzycząc i dygocąc*). Proszę nie wrzeszczeć! Na wrzaski szkoda czasu! Za ważna chwila!

RZĄDCA (*zasłaniając twarz*). Felutka!

*Milczenie.*

FELA (*b. spokojnie*). Tak. Za ważna chwila. — Chodziłam po warszawsku. Dostałam nawet błogosławieństwo.

RZĄDCA (*drżącym głosem*). Felutka! Nie chcesz mię zrozumieć. Moja dziecino. Nigdy mi przez myśl nie przeszło. Przysięgam ci. Ale widzisz... skorom spostrzegł co się dzieje... skorom uczułem, że w żaden sposób zaradzić nie potrafię... szukałem choćby cienia nadziei, starałem się wmówić w siebie, że szaleństwa (*poprawiając się*) że cuda... Patrz. Rok temu. Felutka. Pan Władysław. Pan Adam. Pan Hieronim. Obywatele. Po sześćset, po siedmset mórg. Ludzie wykształceni. Ci chyba z twojego świata Felutka. Co.

FELA. Żal mi ojca. Ojciec zapomina, że »obywatele« to obywatele. Ojciec zapomina, że siedmset mórg, to siedmset upokorzeń dla dziewczyny, która...

RZĄDCA (*gwałtownie*). A cóż dopiero czterdzieści tysięcy mórg!

FELA. A dopiero czterdzieści tysięcy, to w danym razie dopiero nic.

RZĄDCA. Felutka!

FELA. Tak. Siedmset mórg żywi. Rozumie ojciec? Jednej mordze zawdzięcza się kotlety, drugiej buty, trzeciej Monte Carlo, rozumie ojciec? Siedmset mórg, to nieodstępny towarzysz. To rodzina. To bezustanna konsultacya. Siedmset mórg to jak te owce z ewangelii co dla jednej całej stado opuścić wypada. Rozumie ojciec? Natomiast czterdzieści tysięcy? W czterdziestu tysiącach, trzydzieści tysięcy trzysta leży odłogiem. Rozumie ojciec? Zaś reszta? — To żadne »dobrodziejki« to zwyczajne robotnice, z którymi się w przedpokoju rozmawia (*podniesionym głosem*) nie w salonie!

*Milczenie.*

RZĄDCA (*hamując się*). A takie gadanie, to najwyczejajniejsza próżność.

FELA. Być może. (*Po chwili*). Zresztą... dajmy spokój. Spętane konie zamiast chodzić, podskakują. (*Wstaje, idzie ku lewym drzwiom*).

RZĄDCA (*chwytając Felę za rękę*). Czekaj.

FELA. Jeszcze?

RZĄDCA (*b. cicho*). Czekaj. Cóż będzie.

FELA. Jakto?

RZĄDCA (*j. w.*). No cóż będzie. Cóż będzie.

FELA. Ach zapomniałam. (*Siadając na kanapie*). Ile mam posagu?

RZĄDCA (*siadając koło Feli z dumą*). Czterdzieści tysięcy.

FELA (*drwiąco*). Rubli. — Wystarcza. Mógłby mi ojciec zaraz wypłacić?

RZĄDCA (*gorąco*). Natychmiast! Na stół!

FELA. Dobrze. Zbytnej różnicy by ojcu nie zrobiło.

RZĄDCA. Przecież to twoje!

FELA. Jeszcze lepiej. (*Po chwili*). Więc ojciec będzie tak dobry przygotować powyższą sumę.

RZĄDCA (*rozjaśniony*). Dziecino!

FELA. Nie wnuczeta. Nie.

RZĄDCA (*rozzarowany*). A.

FELA. Jadę do Zürichu.

RZĄDCA (*zaniepokojony*). Do Zurychu?

FELA. Tak. A w Zürichu...

RZĄDCA (*naglęco*). W Zurychu...

FELA. Studyuję medycynę.

RZĄDCA (*zdławionym głosem*). Ty?...

FELA. Ja.

RZĄDCA (*j. w.*). Tak?

FELA. Tak.

RZĄDCA (*po chwili z wybuchem*). Nie pozwalam!

FELA. Dobrze. Doczekam pełnoletności.

RZĄDCA (*gorączkowo*). Nie pozwalam! Fela. Nie pozwalam! Słuchaj! Twoja matka... Słuchaj Fela! — Twoja matka, to było ostatniego dnia, ostatniej godziny... (*z wybuchem*). A cóż ty sobie myślisz?! — Poco-m pracował? Poco-m każdy grosz... Fela! Twoja matka... (*nagle spokojny, drżącym głosem*) Słuchaj dziecino. To było ostatniego dnia, ostatniej godziny... zanim jej oczy zamknąłem... widzisz... nadludzkim wysiłkiem woli dźwignęła się z łóżka... Ona dosyć cierpiała! (*gwałtownie*). Te klęski! Rok po roku! — — (*spokojnie*). Cóż ty sobie myślisz? — Opuszczać dom, gdzie się pierwsze wspólne lata spędziło... Prawda dziecino?... Dźwignęła się z łóżka i wiesz co powiedziała? Wiesz co powiedziała?

FELA. Nie wiem.

RZĄDCA. »Obiecaj mi że będzie szczęśliwa«.

FELA (*po chwili, b. zimno*). Ojciec?

RZĄDCA (*zmieszany*). Co.

FELA (*j. w.*). Czy ojcu chodzi o moje szczęście czy o wnuki? (*Milczenie*). Bo jeśli ojcu chodzi o moje szczęście, to najprościej nie narzucać mi obowiązków. A jeśli ojcu chodzi o wnuki, to wezmę pierwszego z brzegu parobka...

RZĄDCA (*zrywając się i zaciskając pięści, straszonym głosem*). Dosyć!

FELA. Może ojciec zacznie bić.

RZĄDCA (*opadając na fotel przed biurkiem i kryjąc twarz w dłoń*). Dosyć. Dosyć.

FELA (*stając przy ojcu, zacięcie*). Może ojciec zacznie bić. Ja nie należę do tych, które przyszłość ubierają w pieluski. Ja nie należę do tych, które przyszłości uciekają noska. Ja nie należę do tych...

RZĄDCA. Zlituj się, dosyć.

FELA. Ach »zlituj się«. To proszę się także nademną zlitować! To proszę nie narzucać mi roli córki, która ojca do grobu zapędza! To proszę nie wywierać moralnej presyi! To proszę mi nie wykalać oczów »poświęceniem!« Dla mnie praca! Dla mnie gospodarstwo! Prawdopodobnie i dla mnie cegielnia! Co?

RZĄDCA (*złamany*). Jedź Fela! Jedź...

FELA. A pojedę. Tylko zanim pojedę...

RZĄDCA (*jakby resztą sił*). Nic zanim pojedziesz. Zanim pojedziesz weź trochę serca na drogę! (*Łokcie opiera na biurku, twarz kryje w dłoniach*).

FELA (*zdławionym głosem*). Trochę serca? — Nazwijmy rzeczy po imieniu. Trochę ustępstwa. Trochę ślepego posłuszeństwa. Trochę bierności. Trochę zasady: »ródź się, dręcz się i umieraj dla drugich!« Nie! Nigdy! Przenigdy! (*Biegnać ku bocznym drzwiom*). Kto ma wolę i pazury ten Bóg wie dokąd zalezie! (*chwytając klamkę i odwracając się w stronę ojca*) lecz teraz... (*otwierając drzwi*) na mnie kolej! (*Wybiega trzaskając drzwiami*).

#### SCENA XIV.

UTIS (*wstając*) ...skreć kark. (*Dotykając ramienia rządcy*). No?

RZĄDCA (*nie ruszając się*). Niech i tak będzie.

UTIS. Brawo. Daleko mądrzej. Każdy sobie rzepkę skrobie. (*Biorąc z biurka ołówek*). Daleko mądrzej. (*Kładąc ołówek w rękę rządcy*). Dla pewności jeszcze raz. (*Podsuwając księgę*). Setki i tysiące.

Rządca, który wziął odruchowo ołówek i pochylił się nad księgą wybuchł płaczem.

UTIS. Wstydziłbyś się. Płacz nie zaradzi. Chociaż kto wie? — Może wyplaczesz resztę ludzkiego uporu.

Rządca wstrzymuje płacz.

UTIS. No. Setki i tysiące.

RZĄDCA (*rzucając się w głąb fotelu*). Tyle pracy! Tyle pracy!

UTIS (*twardo, podsuwając kałamarz*). Żadne »tyle« Jest praca i basta. No. Dla pewności jeszcze raz.

Rządca b. wolno pochyła się nad księgą.

UTIS. Trzy, pięć, dwanaście, szesnaście...

RZĄDCA (*jak senny*). Dwadzieścia jeden, dwadzieścia pięć... (*Zamyśla się*).

UTIS (*pochylony nad rządcą*). Ciesz się. Chciała i ciebie stąd wysadzić.

RZĄDCA. Trzy, pięć, dwanaście, szesnaście, dwa dziesięcia jeden, dwadzieścia pięć... (*Zamyśla się*).

UTIS (*j. w.*). Niby ambicya, coś tego...

RZĄDCA. Trzy, pięć, dwanaście, szesnaście, dwadzieścia jeden, dwadzieścia pięć...

UTIS. Niby honor... He he... A przecież »maszynie« wystarcza oliwa.

#### SCENA XV.

Ciż sami. Książę. Później Walek.

KSIĄŻE (*uchylając boczne drzwi*). Można?

RZĄDCA (*zrywając się*). Słucham księcia.

KSIĄŻE. Musiałem zapomnieć...

RZĄDCA. Papierosnicę. Właśnie. (*Podając księciu papierosnicę*). Służę księciu.

KSIĄŻE (*biorąc papierosnicę*). Dziękuję. Najprzejmiej dziękuję. (*Wychodzi*).

Rządca stoi zamyślony ze spuszczoną głową.

UTIS. No dalej. (*Wskazując biurko*). Marsz.

RZĄDCA (*który siadł przy biurku*). Trzy, pięć, dwanaście, szesnaście, dwadzieścia jeden, dwadzieścia pięć...

UTIS (*pochylony nad rządcą*). He he... Papierosnicę.

Straszne zmartwienie. (*Zniżając głos*). Ty. (*Mówiąc do ucha rządcy*). Takiemu...

RZĄDCA (*z goryczą*). To dobrze.

UTIS (*j. w.*). Prawda? — Taki to ma...

RZĄDCA. Wybór...

UTIS. Taki to ma... (*wskazując główne drzwi, przez które wślizguje się Walek*) drzwi otwarte...

RZĄDCA (*który spojrział na drzwi jakby z lękiem*).  
Tutaj nie wolno! Tu wchodzić nie wolno!

*Walek szybko wychodzi.*

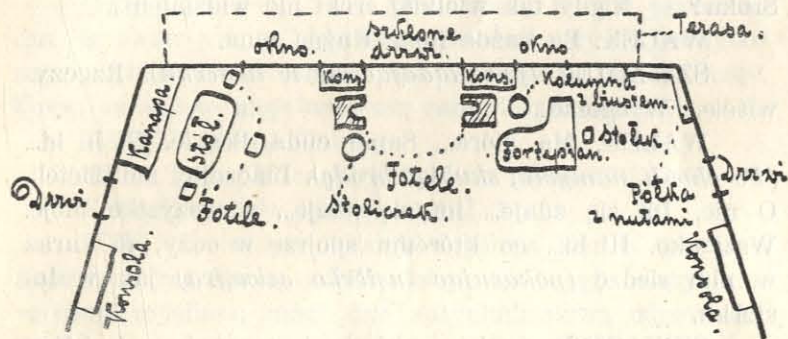
UTIS (*b. drwiąco*). Wiec taki... każdej chwili... z Walkiem... przez próg... (*Nagle groźnie, kładąc ciężko rękę na ramieniu rządcy*). Gada!

ZASŁONA.

### OBRAZ III. W PAŁACU

### OBRAZ TRZECI.

Rozległy widok. Pastwiska, szachownica złotych pól, na horyzoncie linia lasu. Wstęga rzeki.



Między oknami a szklonemi drzwiami stylowe konsole. Nad konsolami lustra: Ludwik XVI. Nad kanapą duży portret: Henryk Schaffer; nad boczną (lewa strona) konsolą drugi portret: Lampi. Ściany pokryte starymi materyami, na nich obrazy. Nad oknami i nad szklonemi drzwiami ciężkie kotary. Nad bocznymi drzwiami rzeźbione supraporty: Ludwik XVI. Kryształowy pajak. Meble pokryte gobelinową tkaniną, na konsolach rzadkie bibeloty. Wszystkie drzwi i okna pootwierane na oścież. Ma się ku wieczorowi.

### SCENA I.

*Utis siedzi na lewym fotelu koło drzwi i czyta gazetę. Naprzeciwko Utisa siedzi książę pałacy papierosa i jakby*



*głęboko zamysłony. Na terasie, naprzeciw szklonych drzwi, stoi szwagier i Walek.*

WALEK. A u każdego. U każdego. U Józka mam pięćset rubli, u pana rządcy mam czterdzieści tysięcy rubli, u księcia... już nawet nie pamiętam ile... *(Poufale)*. Tylko ja ciągle udaję że to niby nic, że to niby nic... i ludzie rządzą jak u siebie. Jak u siebie. Inaczejby nie chcieli.

SZWAGIER *(przesłaniając dłonią oczy i patrząc w niebo, zaciekawiony)*. Co to?

WALEK *(patrząc w niebo)*. Sroka.

SZWAGIER *(wyjmując kieszonkowe lusterko)*. Sroka? — Nigdy tak wielkiej sroki nie widziałem...

WALEK. Bo każda inna. Każda inna.

SZWAGIER *(przeglądając się w lusterku)*. Rzeczywiście... W ogonie...

WALEK. Ma pióra... Same cuda Boskie. Hi hi hi... *(Po chwili namysłu, skubiąc brodę)*. Inaczejby nie chcieli. O nie. Im się zdaje... im się zdaje... a wszystko moje. Wszystko. Hi hi... co któremu spojrzę w oczy, to zaraz w nim siedzę *(pokazując lusterko szwagra)* jak w lusterku.

SZWAGIER *(zajęty układaniem wąsów)*. A który Walkowi...

WALEK. E... mnie ta nikt w oczy nie spojrzę.

SZWAGIER *(j. w.)*. Nikt? Czemu?

WALEK. Bo ja... *(tajemniczo)* zamykam oczy.

SZWAGIER *(ponownie patrząc w niebo)*. A to co?

WALEK *(patrząc w niebo)*. A to druga sroka.

SZWAGIER *(kładąc lusterko do kieszeni rzewnie)*. Ach... mieć pod ręką sztucerek... *(odchodzi w lewo)*.

WALEK *(po chwili patrząc za szwagrem)*. Hi hi hi... *(Udając przepiórkę)*. Późmy żać... *(odchodzi w lewo)*.

## SCENA II.

UTIS *(po krótkiej pauzie czyta)*. »Zamknięcie szkół. Przed kilku miesiącami uczniowie wszystkich warszawskich średnich zakładów naukowych przerwali zajęcia, postawiwszy swej zwierzchności *(szybko spogląda na księcia)* żądania nie dające się pogodzić z istniejącym ustrojem *(składając gazetę, b. wolno)* wykształcenia szkolnego... *(rzuca gazetę na stolik, zakłada nogę na nogę i z dziwnym uśmiechem patrzy w księcia)*.

KSIAŻE *(po chwili zamysłony)*. Tak?...

UTIS *(drwiąco)*. Tak. *(Po chwili)*. Co nie przeszkadza, że świat jest tylko przeobrażeniem, a życie jest tylko mniemaniem. Usuń mniemanie, usuwasz: »zraniono mię«. Usuń: »zraniono mię« usuwasz ranę. Zapomniałem.

KSIAŻE *(j. w.)*. Tak?

UTIS. Tak. *(Milczenie)*. O czym myślisz?

KSIAŻE *(jakby budząc się)*. Ja?

UTIS. Bo w innym miejscu poleca Marek Aureliusz Antoninus regulówkę myśli, żebyś na nagle zapytanie: »o czym myślisz«, mógł dać natychmiastową odpowiedź: myśle...

KSIAŻE *(wstając)*. ...O niczem. *(Podchodzi do fortepianu)*.

UTIS. A.

Książę siada przy fortepianie i jednym palcem gra: »właż kotek na płotek«.

UTIS *(b. drwiąco)*. Ładna to piosenka nie długa.

KSIAŻE. Właśnie. *(Uderzając od czasu do czasu w klawisze)*. Bo jeśli »coś« jest wykluczeniem »wszystkiego«, »wszystko« nie może być »czemś«. A jeśli »wszystko« nie może być »czemś«, »wszystko musi być »niczem«. *(Po chwili)*. A jeśli myśleć o niczem znaczy tyle co myśleć

o wszystkim, wyrazem największej pojemności myśli jest bezmyślność.



Vulgo: mruganie.



A jeśli »wszystko« znaczy tyle co »nic«, to mieć »coś« znaczy: nie mieć wszystkiego, a mieć wszystko znaczy: »nie mieć nic«. A nie mając nic, nie można mieć zainteresowania do zamknięcia szkół, bo mając zainteresowanie do zamknięcia szkół, miałyby się »coś« a mając »coś« straciłoby się »wszystko« a tracąc wszystko dla »czegoś« postąpiłoby się przeciw zasadzie czystego rozumu, którego najwyższym celem jest synteza nieskończoności.



A każde zjawisko posiada empiryczną rzeczywistość w stosunku do tego, co się nam zewnątrz, jako przedmiot, narzucić może, ale jednocześnie posiada transcendentalny idealizm, z chwilą z którą usuniemy możliwość doświadczenia i zjawisko uznać zechcemy za coś, co leży na dnie rzeczy samych w sobie.



A rzecz sama w sobie jest nie do poznania. A jeśli rzecz sama w sobie jest nie do poznania, eo ipso nie do poznania są jej atrybuty, o ile w ogóle atrybuty posiada. A rzeczą samą w sobie jest także myślący subjekt. A ewentual-

nymi atrybutami myślącego subjekta są pojęcia. A szkoły są pojęciem.



A jeśli szkoły są pojęciem, jeśli pojęcie jest atrybutem myślącego subjekta, jeśli myślący subjekt jest rzeczą samą w sobie, a wreszcie jeśli rzecz sama w sobie jest nie do poznania, szkoły są podwójnie nie do poznania. Primo: jako ewentualny atrybut myślącego subjekta, secundo jako ewentualna rzecz sama w sobie, ewentualnie posiadająca dalsze atrybuty. (*Wstając uderza b. silnie akord C dur*).

UTIS (*który drgnął*). Bardzo dowcipne.

KSIAŻE. Prawda? — I ściśle. (*Stając w szklonych drzwiach i patrząc na świat*) Tymczasem... (*Wskazując pola*) tam? (*Zwracając się do Utisa*). Tam żniwa, mende, ruch... (*Siadając naprzeciw Utisa z dziwnym uśmiechem*). Trzydymensionalne uczucia... Prymitywny dogmatyzm... Prawda? (*Milczenie*). A zanim wylazłem na plotek... ciągnęło mnie tam. Pamiętasz? Czasem gonilem... nawet boso. Przepraszam. Goniliśmy obaj. Na krok mię nie odstępowales. Na krok. (*Po chwili*). I skoro-m wiązał snopki, ty jak mucha... jak bąk... Coś ty się nagadał. Coś ty się nagadał. — Chciałem pić wodę? — piłem qualitatem occultam. Chciałem rwać chwasty? rwałem istnienie chwastów in potentia. — Chciałem leżeć na ziemi? leżałem na atomistyce. Chciałem poklepać konia? — klepałem centrypetalne i centryfugalne przewody nerwów peryferycznych... Coś się ty nagadał. Pamiętasz? (*Po chwili*). A przemówiłem do Jaśka? — odpowiadała socyologia. A przemówiłem do Maryśki odpowiadała etyka. A zadzwoniono na Anioł Pański? Ba. Zadzwoniono na wykład o kształtującej myty fantazyi, o ożywiającej apercepcyi, o piątym wieku po

Chrystusie, kiedy to obraży i tem podobne twojem zdaniem »fetyszyzmy« rozpanoszyły się w kościele... *(Po chwili)*. Tak tak mój drogi. I dzisiaj?... dzisiaj przychodzisz do mnie z zamknięciem szkół? — Ha ha... Zacznij od początku. Wróć się w tył. Zacznij od psychofizycznej genezy zgłosek. Wsadziłeś mi w głowę mikroskop? — oglądaj teraz komórki. *(Po chwili z cieniem rozdrażnienia)*. A o zamknięciu szkół czytaj *(wskazując pola)* tam. Rozumiesz? — Tam gdzie żerują ludzie, którzy swoje ciało uważają za swoje ciało, a nie za szereg asocjacji, za szereg logicznych indukcji, za »bezpośredni obiekt«, dzięki któremu, przez wnioskowanie, nabierają »wiary« w istnienie świata zewnętrznego...

UTIS. Tyś chory.

KSIAŻE. Bynajmniej.

UTIS. W takim razie...

KSIAŻE. Zrzuć maskę...

UTIS *(drwiąco)*. I buty...

KSIAŻE *(biorąc ze stolika gazetę)*. ...i pomów z życiem twarzą w twarz. *(Podając Utisowi gazetę)*. Proszę.

*Utis nerwowo odkłada gazetę na stolik.*

KSIAŻE *(po chwili)*. Tak tak mój drogi. *(Po chwili)*. Cóż. Nie będziemy się klócić. Jesteśmy nierozłączni. A w ostateczności... w naszych warunkach... Pewno. Pewno. Byłem wyjątkowo inteligentny. Szedłem w górę »jak się dało«. Hm. Byłem »ciekawym«. *(Po chwili)*. A nie twoja wina, że na dnie, na samym dnie siedział prosty chłop. Tak. Ale co gorsze, to to, że ty, ty miałeś chłopski ektoderm. I to wszystko się jakoś zneutralizowało... u ciebie ruchem dośrodkowym, u mnie odśrodkowym — plusy przyciągały minusy... nastąpiło wylądowanie... iskra, trzask... no i dzisiaj? — dzisiaj się odpychamy. *(Po chwili)*. Oczywiście. Bo tworzymy »całość«, chociaż de facto zmieniliśmy tylko role. W tobie wezbrała prostota a ze mnie wpa-

rowała. *(Po chwili drwiąco)*. Cóż teraz będzie? — Weź książkę. Dzień długi. Okrutnie długi. Albo puść gramofon. Albo... ha ha... masz wszystkie drzwi otwarte. Możesz iść *(wskazując drzwi)* tędy, tędy, tędy... możesz iść aż trzy razy naprzód.

UTIS *(wstając powoli, b. sztucznie)*. Tak? — Tak sądzisz? — *(Przeciągając się)*. Zabawne. A wiesz ty co? *(Stając w szklonych drzwiach i patrząc w świat)*. »Naprzód« znaczy: »przed siebie«. »Przed siebie« znaczy: »prosto nosa«. Natomiast jeżeli »prosto nosa« znaczy »tędy«, a jeżeli »tędy« znaczy »naprzód«, to przy każdym »tam-tędy« trzeba zostawiać nos w »naprzodzie«. *(Szybko odwracając się do księcia)*. A wiesz ty co? — Kto pośród szczyrego piasku zatknie choćby jeden patyk, jeden cel, ten już się musi oddalać i zbliżać, *(drwiąco)* o ile sam się w patyk nie zamieni. Bo lokomocya bez naruszenia perspektywy... ostatecznie bywa. Niektórzy biorą cel w rękę. Ale wtenczas, wspierając się na celu, chodzą właściwie bez celu. *(Chwilę idzie po scenie tak jakby mierzył ile stóp ma pokój i z napięciem śledzi swoje nogi)*. Hm hm hm... Więc tak ci ciężko. — Niby zawody, rozczarowania... Wiesz ty co? Wyobraź sobie, żeś przebył pewną drogę, że przebyta droga jest prostokątem, że miejsce gdzie stoisz jest podstawą prostokąta, powiedzmy: zawiasami... a teraz wyobraź sobie, że ktoś, powiedzmy wolna a nie przymuszona wola, obraca ów abstrakcyjny prostokąt naokoło abstrakcyjnych zawiasów o sto ośmdziesiąt stopni, tak by daleki początek stał się dla ciebie dalekim końcem wędrówki... no?... No cóż? — Nic. Drobnostka. Zauważysz przyszłość w formie przeszłości leżącej denkiem do góry. I będziesz miał przed sobą same zwaliska, same ruiny... dopóki, no dopóki nie zamkniesz oczów, albo też dopóki razem z drogą nie machniesz... koziołka. *(Siadając na przeciw księcia i biorąc gazetę)*. Ergo... gdybym był tobą,

to zwinąłbym (*wskazując ściany*) całą budę, zakasałbym rękawy i drzewobym rąbał, stodołybym stawiał, siałbym, (*przeglądając gazetę z przesadną obojętnością*) orałbym...

KSIĄŻE (*wstając b. nerwowo*). Ha ha ha... (*siada przy fortepianie*).

UTIS (*niby czytając*). A co do reszty wzorowałbym się na Walku.

KSIĄŻE (*uderzając lekko klawisz*). Na Walku.

UTIS (*j. w.*). Mhm... Znakomita osobistość. Znakomita.

KSIĄŻE (*j. w.*). Nie wątpię.

UTIS (*odkładając gazetę*). Oczywiście zdania są podzielone. (*Wycinając papierosnicę*). Prostaczkowie widzą w nim jakąś karę Bożą, jakąś ekspiacyę za grzechy ojców... jakieś nieszczęście... (*Zapalając papierosa*). Podobno syn zlicytowanych obywateli...

KSIĄŻE. Podobno...

UTIS. Podobno w czasie licytacji, w samo południe, wyszedł w pole... i z pola »taki« powrócił.

KSIĄŻE. Podobno...

UTIS. Więc niby... (*afektowany*) raj utracony. (*Milczenie*). Więc niby... można się obyć bez raj.

KSIĄŻE (*nagle wstając i hamując rozdrażnienie*). O doskonale. Znana rzecz. Można w dwadzieścia cztery godzin zwaryować... (*Chodzi po scenie*).

UTIS (*puszczając kłęb dymu, sztucznie*). Bredzisz.

KSIĄŻE (*j. w.*). Można w dwadzieścia cztery godzin machnąć twojego koziołka...

UTIS. Powiadam ci bredzisz. (*Wskazując fotel*). Siadaj. — Walek. — Prostaczkowie nazywają go głupim.

KSIĄŻE (*który siadł naprzeciw Utisa, wyczerpany*). Większość.

UTIS. Tak. (*Po chwili*). A tymczasem Walek je, pije, śpi... Rozdaje »słodkości«...

KSIĄŻE ...prosi o jutrzejsze ubranie...

UTIS ...prosi o jutrzejsze buty... a od czasu do czasu wygłasza niewinne paradoksy... naprzykład raz widzę go... zadumany, zapatrzony w rzekę... pytam: »cóż Walek?« — A on (*naśladując Walka*). »Nic. Nic. Same cuda Boskie. Same cuda Boskie. Biorą tę wodę, biorą tę wodę, a wody nie ubywa... No?... Ekklesiastes. (*Po chwili namysłu*). Rozdział pierwszy, wiersz siódmy.

*Książę siada przy fortepianie.*

UTIS (*po chwili*). Tak. Albo kwestya ubrania i butów...

*Książę gra jednym palcem »włazł kotek«.*

UTIS (*z wybuchem*). Możebyś nareszcie przestał brzdąkać!

KSIĄŻE (*grając, b. drwiąco*). Chciałeś powiedzieć: »mrugać«.

UTIS (*dawnym tonem*). Tak. Ale jeżeli cię bawi...

KSIĄŻE (*j. w.*). Bawi mię.

UTIS. To mrugaj. (*Po chwili*). Tak. (*Po chwili*). Otóż kwestya ubrania i butów... (*Po chwili*). W ogóle wy ludzie macie co chcecie. A gdy macie musicie znowu chcieć. A gdy chcecie musicie znowu mieć. (*Wstając i idąc do skłonych drzwi*). W was ludziach próżnuje gorliwy, a pracuje próżniak. (*Patrząc w ogród*). Natomiast Walka... O. Będzie burza. Chociaż kto wie. (*Nagle zwracając się do księcia*). Ha! ha! ha! ha! — Może się tylko »zanosi!« Zwykle się tylko »zanosi«. (*Siadając na dawnym miejscu znów spokojnie*). No. (*Po chwili*). Natomiast Walka nikt nie weźmie na plewy. Nikt. Spróbuj. Spróbuj mu dać połowę królestwa a zobaczysz. Odprzeda. Bez zawahania odprzeda. (*Trochę przeraźliwie*). Ha! ha! ha! ha! ha!... (*b. spokojnie*) Za parę karmelków. Za parę marnych karmelków. Bo... (*biorąc gazetę*) bo kto... (*czytając*) nie chce utracić chęci posiadania, ten swoich butów nie wkłada. *Czyta. Książę który był siadł przy stole i otworzył książkę, również czyta. Milczenie.*

SCENA III.

GŁOS FREDA (*z za lewych drzwi*). Wujciu! (*wbiegając*) Wujaszku!

KSIAŹE (*zatopiony w książce*). Co?

FRED (*nagle stając, wskazując terasę i zniżając głos*). Dziadzio śpi?

KSIAŹE. Nie. Nie śpi.

FRED (*podchodząc na palcach do stołu*). Bo jak dziadzio śpi to trzeba chodzić na palcach. (*Po chwili oglądając i biorąc do ręki przedmioty, leżące na stole*). Wujciu? A dlaczego trzeba chodzić na palcach jak dziadzio śpi?

KSIAŹE (*wciąż czytając, raczej udając że czyta*). Żeby się nie obudził.

FRED (*jakby rozczarowany*). Ach tak. Żeby się nie obudził. (*Po chwili*). Ale... (*Po chwili b. cicho*). Wujciu?

KSIAŹE (*ukradkiem wdzając za Fredem oczami*). Co.

FRED (*wciąż zajęty oglądaniem bibelotów*). Nic. pomyślałem sobie, że jeżeli trzeba chodzić na palcach, jak dziadzio śpi, to dlaczego trzebaby płakać, gdyby się dziadzio nie chciał obudzić?

KSIAŹE (*ze smutnym uśmiechem*). Czy ja wiem?

FRED (*coraz więcej zniżając głos*). Ale ja wiem. Dlatego że przecieży przestał oddychać.

KSIAŹE. Prawda.

FRED. Widzi Wujcio. (*Po chwili zupełnie szeptem*). Wujciu?

KSIAŹE (*jakby z cieniem rozdrażnienia*). Nie potrzebujesz szeptać.

FRED (*który bystro spojrział na księcia*). Czy wujcio chory?

KSIAŹE (*trochę oschle*). Nie.

FRED (*podchodząc do księcia*). To wujcio smutny.

KSIAŹE (*głaszcząc głowę Freda, miękko*). Także nie. Wujcio trochę zmęczony.

FRED (*podejrzliwie*). Naprawdę?

KSIAŹE (*ze smutnym uśmiechem*). Naprawdę.

FRED (*ożywiony, siadając na kolanach księcia*). Bo chciałem wujciowi powiedzieć, że wylazłem na sam czub.

KSIAŹE (*j. w.*). Tak?

FRED. Na samusienki czub wujciowego kopca. (*Ponownie zniżając głos*). Papa też próbował... (*do ucha księcia*) ale papa zleciał.

KSIAŹE. Zleciał.

FRED. Tak wujciu. (*Znów do ucha księcia*). I powalał sobie spodnie. (*Śmiejąc się b. cicho*). I więcej nie chciał próbować.

KSIAŹE (*żartobliwie a dwuznacznie*). Ta się plama nie wypierze.

FRED (*który wyciągnął z kieszonki księcia zegarek*). Wujciu?... (*Ogląda zegarek*). Ale tam na górze to znowu nic »takiego« nie ma.

KSIAŹE (*odbierając Fredowi zegarek*). Nic takiego? (*Chowając zegarek do kieszonki*). Jest widok.

FRED (*plądrując po stole*). No tak wujciu. Dużo się widzi. Strasznie dużo. Ale dobrze to się nic nie widzi. Daleko lepiej z bliska. Jakieś plamki, jakieś kreseczki... trzeba pamiętać że to mają być domy i drzewa... Daleko lepiej z bliska. (*Po chwili*). Zato w głowie to mi się porządnie kręciło. No!... I byłbym wcale nie zeszedł gdyby nie... wujciu? — Proszę zgadnąć.

KSIAŹE (*z uśmiechem*). Nie zgadnę.

FRED (*tajemniczo*). Walek mię wujciu sprowadził.

KSIAŹE (*trochę chmurnie*). Walek?

FRED. Tak wujciu. Leżał i patrzył w niebo. Potem

poczęstował mię cukierkami, potem powiedział mi że jeszcze za mały, a potem wziął mię za rękę i... ale tak prędko, tak prędiutko... (*Zwracając się do księcia, poważnie*). O już tam drugi raz bez Walka nie pójde.

*Książę tuli Freda do siebie i całuje go.*

UTIS (*gorąco*). Nie idź. Nie idź.

FRED (*trochę zdziwiony*). Co wujciu?

KSIAŹE (*spokojnie*). Nic. Cieszę się, że tam drugi raz bez Walka nie pójdziesz.

FRED (*skupiony*). Mógłbym spaść.

KSIAŹE (*jakby nerwowo*). Tak. Mógłbyś spaść. Mógłbyś stracić równowagę. A słuchaj mię, słuchaj mię dziecino i powtarzaj sobie przez całe życie: kto dąży pod górę, temu na ziemię spoglądać nie wolno...

FRED (*nadsłuchując i zeskakując z kolan księcia*). Dobrze wujciu. Grzmi! (*Wybiega do ogrodu*).

KSIAŹE (*patrzając za Fredem, półgłosem*) ...bo ziemia z góry widziana... (*pochylając się nad książką*) jest grobem.

#### SCENA IV.

SZWAGIER (*wchodząc*). A... przepraszam... (*cofa się*).

KSIAŹE (*podnosząc głowę*). Kto tam.

SZWAGIER (*wychylając głowę przez drzwi*). Ja.

KSIAŹE. Chodźże.

SZWAGIER (*wchodząc*). Nie. Nic. Myślałem że pracujesz.

KSIAŹE. Przedewszystkiem nie pracuję. A gdybym i pracował... (*trochę sucho*) Czego chcesz.

SZWAGIER. Chciałbym... odrobinę benzyny.

KSIAŹE (*przyciskając guzik od dzwonka i zabierając się do czytania*). Odrobinę benzyny. Dobrze. (*Czyta*).

SZWAGIER (*zniżając głos, wstydliwie*). Na... spodnie. (*Głośniej*). A możeby lepiej odrobinę spirytusu. Benzyna, o ile mi się zdaje, zostawia ciemny kontur... podczas gdy spirytus nie zostawia ciemnego konturu.

KSIAŹE (*czytając a podając papierosy*). Dobrze. Palisz?

SZWAGIER (*biorąc papierosa*). Owszem. (*Gdy papierosa zapalił*). Przynajmniej zdaniem mojego krawca. (*Po chwili*). A wiesz? wracam od rządcy. (*Po chwili*). Wyjątkowo miłe interieur. Wyjątkowo urocza panna. Czuje się jakieś żywotne ciepło... jakąś powiedziałbym niewzruszoną zasadę... (*podchodząc do księcia i wskazując książkę*) Matematyka?

KSIAŹE (*czytając*). Zrównanie Fermata.

SZWAGIER Fermata?... Fermata?... Poczekajno. Aha. Naturalnie. W kuryerku. Tak. Ale nie bardzo pamiętam o co chodzi.

KSIAŹE (*z uśmiechem*). O to chodzi, że jeżeli jego twierdzenie jest prawdziwem...

SZWAGIER (*tryumfalnie*). To ten który rozwiąże, dostanie sto tysięcy marek nagrody.

KSIAŹE (*j. w.*). A oprócz tego będą istnieć linie krzywe, złożone z samych punktów niewymiernych i transcendentalnych, mające ze światem wymiernym dwie wartości wspólne: zero i jeden: początek i koniec, a przeslizgujące się bez zawadzania między wszystkimi punktami wymiernymi, chociaż te punkty są wszędzie i nieskończenie gęsto rozsiane na płaszczyźnie.

SZWAGIER (*jakby zakłopotany*). Cóż z tego.

KSIAŹE. To z tego, że w takim razie metafizyka — mająca ze światem zjawisk dwie wartości wspólne: narodziny i śmierć, będzie mogła bezkarnie wchodzić »drzwiami zamkniętymi« empirii, będzie mogła »stawać pośrodku« i mówić: »pokój wam«. Zrozumiałeś?

SZWAGIER. Mniej więcej. *(Po chwili gdy książę pochylił się nad książką)*. Ale... trzebaby zaraz... bo inaczej wsiąknie.

KSIĄŻE *(zdziwiony)*. Wsiąknie?

SZWAGIER. Moja plama.

KSIĄŻE. Twoja plama. Już wsiąkla. Zadzwoniłem. *(Czyta)*.

SZWAGIER. Dziękuję ci. *(Po chwili wskazując portret nad boczną konsolą)*. Winterhalter.

KSIĄŻE *(spoglądając na portret)*. Lampi. *(Czyta)*.

SZWAGIER *(skupiony)*. Lampi. *(Po chwili wskazując portret nad kanapą)*. A to?

KSIĄŻE *(patrząc na portret)*. Henry Scheffer. *(Czyta)*.

SZWAGIER *(skupiony)*. Ary Scheffer.

KSIĄŻE *(czytając)*. Henry Scheffer.

SZWAGIER. No tak. Ary Scheffer.

KSIĄŻE *(j. w.)*. Henry. Henryk Scheffer.

SZWAGIER. Dziwna rzecz. A ja myślałem, że jest Ary.

KSIĄŻE. Dobrze myślałeś.

SZWAGIER. Więc?... *(Machając ręką)*. E...

KSIĄŻE *(z uśmiechem)*. Nie dogadamy się?

SZWAGIER *(z wyższością i cieniem pogardy)*. O nie. Bo mnie się w oczach nie dwoi.

KSIĄŻE. W tym wypadku: szkoda.

## SCENA V.

*Książę. Szwagier. Służący.*

SZWAGIER *(do służącego)*. Właśnie. Mój przyjacielu. Poszedłem na spacer... jakoś noga mi się podwinęła... prawdopodobnie zrobiłem fałszywy krok... i przy tej sposobności powalałem sobie *(zniżając głos)* spodnie. *(Wskazując palcem)*. Tu, tu, i tu.

SŁUŻĄCY *(który stał wyprostowany)*. Słucham pana hrabiego. *(Chce iść)*.

*Książę przestaje czytać i z zaciekawieniem obserwuje szwagra.*

SZWAGIER *(dotykając ramienia służącego)*. Pozwól. Dlatego-też chciałbym... odrobinę benzyny.

SŁUŻĄCY *(chce iść)*. Benzyny.

SZWAGIER *(j. w.)*. Pozwól. A możeby lepiej odrobinę spirytusu.

SŁUŻĄCY *(j. w.)*. Spi...

SZWAGIER *(j. w.)*. Pozwól. Bo benzyna, o ile mi się zdaje, zostawia ciemny kontur, podczas gdy spirytus nie zostawia ciemnego konturu. Czy tak?

SŁUŻĄCY. Tak, proszę pana hrabiego. *(Idzie ku pracującym drzwiom)*.

## SCENA VI.

SZWAGIER *(idąc za służącym)*. Przynajmniej zdaniem mojego krawca. *(Gdy służący wyszedł)*. Możesz iść. Dziękuję. *(Chwilę patrzy zgorzsony za służącym)*. Ho ho... *(Zwracając się do księcia)*. Miła powierzchowność. Dobrze mu z oczów patrzy. Tylko... nawiasem mówiąc... obawiałbym się, czy ta ludowa liberya... wiesz? — obawiałbym się czy z czasem nie zniknie pewien, powiedziałbym: »konieczny dystans«. Z chłopem w siermiedze, z chłopem »po prośbie« gwarzyli ojcowie nasi przystępnie. Prawie poufale. Odtąd wieśniacy czują się jacyś swobodniejsi ilekroć... naprzykład przed chwilą zauważyłem dziwny archaizm, dziwny gest... Wiesz? — Mówię do niego, a on zawraca na pięcie i... No mój drogi!

KSIĄŻE *(nie spuszczając oka ze szwagra, wolno)*. Może chciał prędzej usłużyć.

SZWAGIER. Możliwe. Tylko... są gorsze komplikacje. Znacznie gorsze.

KSIĄŻE (*j. w.*). Tak?

SZWAGIER. Tak. Cała okolica. Jeden głos. Nomina sunt odiosa... w każdym razie ktoś, o kogo serdecznie dbasz, ktoś z towarzystwa... gdy zobaczył na twoim furmanie ten krakowski czerwony kaftanik, zrobił — swoją drogą nie bardzo właściwy — żart i powiedział: »to chyba dlatego, żeby się wyścigowe konie od małego otrząskowały z toaletami... (*zniżając głos*) kokot. No mój drogi!

KSIĄŻE. Przykre.

SZWAGIER. Nawet bolesne. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności byłem obecny, nie zapomniałem języka w... w ustach i...

KSIĄŻE. Wyobrażam sobie. Dziękuję ci.

SZWAGIER (*skromnie*). Drobnostka. (*Spoglądając z niepokojem na prawe drzwi*). Tca... ale musiało zabraknąć spirytusu... Wystarczy benzyna... gdybyś... przepraszam cię... gdybyś mógł jeszcze raz przycisnąć...

KSIĄŻE. Chwilę cierpliwości. Musi przelecieć cały dom.

SZWAGIER. Nie... ja... Tylko rzeczywiście... o ile wsiąknie...

KSIĄŻE. Oddasz do pralni chemicznej.

SZWAGIER (*zgorszony*). Broń Boże. Straciłyby całą świeżość.

KSIĄŻE. Wątpię.

SZWAGIER (*siadając i oglądając spodnie*). Chociaż... o ile sobie przypominam... w Pestkównce... tak, tak — zeszłego roku... zrobiliśmy majówkę... (*rzewny*) tylko... w Pestkównce mamy lös. —

*Przez terasę przebiegają cztery ubogo ubrane, roześmiane dziewczynki, a za nimi Walek w podskokach.*

SZWAGIER (*wstając, przejęty*). A to co?

KSIĄŻE (*który patrzył z uśmiechem*). A to pojutrze goniące za jutrem.

SZWAGIER (*zgorszony*). Ależ to Walek i jakieś...

KSIĄŻE. I córki kucharza.

SZWAGIER (*b. ożywiony*). Ależ to niesłychane. Córki ku... Ależ to niesłychane! Przepraszam cię. Teresa i?... (*Szybko idąc na terasę i patrząc w prawo, przerażony*). Fred! Fred! (*Wracając do pokoju w najwyższym rozdrażnieniu*). Ależ to niesłychane! (*Do księcia*). Bądź tak dobry... Zróbże porządek! Ten idyota... wszędzie go pełno... (*Przesuwają ręką po czole*). Teraz znowu Fred... (*Chodząc po scenie*). Ależ to niesłychane! Ależ to niesłychane! (*Opadając na fotel, płacząc*). Ja się po prostu... boję!

## SCENA VII.

SŁUŻĄCY (*wchodząc z flaszką*). Służę panu hrabiemu.

SZWAGIER (*do służącego*). A. Benzyna. Dobrze. Mój przyjacielu. Chodź tutaj. (*Technicznie*). Szmatkę masz. Dobrze. (*Wskazując spodnie*). Zaczniemy stąd.

*Służący otwiera flaszkę, leje spirytus na szmatkę.*

SZWAGIER. Z początku lekko. Z początku nie trzeba wcierać.

SŁUŻĄCY (*klekając przed szwagrem*). Niech pan hrabia wyciągnie nogę.

SZWAGIER (*wyciągając nogę*). Masz przyjacielu. Masz.

UTIS (*który śledzi scenę, półgłosem*). Apoteoza.

SZWAGIER. Tylko... ten Walek... czy to nie zanadto niebezpieczny człowiek?

SŁUŻĄCY (*czyszcząc spodnie*). Gdzieta. Nikomu krzywdy nie robi.



SZWAGIER (*na stronie zgorszony*). Ton... (*Do służącego*). Nikomu? — Nie tak mocno. Nie tak gwałtownie. Po wierzchu. Po samym wierzchu. A w miarę jak będzie znikalo... swoją drogą nigdy tak żółtej gliny nie widziałem. Muszą być grunta nieprzepu... Teraz na sucho. Dobrze. No?

SŁUŻĄCY. Jakoś nie znika.

SZWAGIER. Nie znika? — Rzeczywiście nie znika. Ależ to niesłychane! Ależ to jeszcze gorzej! Rozmazało się!

SŁUŻĄCY (*technicznie*). Całkiem jakby kto deptał po... gnoju.

SZWAGIER (*do księcia płacziwie*). Nie. Wiesz? Usypać kopiec bez serpentyny, bez schodów... (*Do służącego*). Śmiało. Śmiało. Trzeba chlapać. Nie trzeba żalować. No! — e... gamajda jesteś. (*Chwytając nerwowo szmatkę*). Dawaj! (*Trze spodnie*). Na nie! (*Rzuca szmatkę służącemu*). Bierz to i idź sobie! Ajajaj... Przepadły. Czterdzieści guldenów. Frank.

SŁUŻĄCY (*j. w.*). Powinny były przody wyschnąć.

SZWAGIER (*bolejąco*). I dopiero teraz mi człowieku mówisz? Idź sobie. Idźże sobie. (*Wstając i chodząc po scenie*). Proszę cię idź sobie! Stało się.

*Służący wychodzi.*

### SCENA VIII.

SZWAGIER. Bez serpentyny! Bez schodów! Ja długo milczałem. Ja... ja za długo milczałem. Wszystko. Czego się tknąć. Zwiedzam stajnię? pytam o nazwiska? — jakiś »Siepacz«, jakiś »Haligant« — prawdopodobnie sam furman...

KSIAŹE (*z uśmiechem*). Stajnia należy do furmana.

SZWAGIER. Żadnej kontroli... nic... rządcą... rachunki nie sprawdzane...

KSIAŹE (*j. w.*). Wiem z kim mam do roboty.

SZWAGIER. Wieś... pomysły... kroku nie można zrobić, żeby się nie natknąć na... tu choleryk, tu idyota, tu ospowaty... po prostu życie brzydnie. I to się nazywa pracą nad ludem. Nawet ten drobny szczegół! Nawet te (*wskazując buty księcia*) buty do konia, chociaż się konno nie jeździ.

KSIAŹE (*j. w.*). Nawet to dbanie o zdrowie, chociaż się zdrowo nie kona...

SZWAGIER (*siadając i oglądając spodnie*). A cóż dopiero... (*zrywając się tragicznie*) Najzupelniejszy brak rozwiązania! Najzupelniejszy brak akcy!

KSIAŹE. Moja rola jest niesceniczna.

SZWAGIER (*bohatersko*). »Niesceniczna«. Twoja rola jest dziurą! Twoja rola z punktu widzenia...

KSIAŹE. ...teatru...

SZWAGIER (*który niechętnie spojrział na księcia*). ...konsekwencyi jest wpadnięciem do studni... jest protestem przeciw uznanym regułom... Spróbuj. Zapytaj pierwszego z brzegu...

KSIAŹE. ...widza...

SZWAGIER. I co? — I dopóki cię mało zna, każdy powie: »książe? — Poczekajcie: zobaczycie!« A z chwilą z którą cię bliżej obejrzy, każdy poruszy tylko ramionami... (*nagle siada i ogląda spodnie*).

UTIS (*wciąż czytając, drwiąco*). ...i powie: Buch-drama.

KSIAŹE (*po chwili miękko*). Czy ty cierpiałeś kiedy?

SZWAGIER (*oglądając i dając psztyczki spodniom*). Bez serpentyny?... bez schodów?...

KSIAŹE (*jakby odpowiadał na zapytanie*). Tak.

SZWAGIER (*z wybuchem*). Chyba na to, żeby ludzie karki kręcili!

KSIAŹE. Nie rozumiem.

SZWAGIER (*chodząc po scenie, gorzko*). Ja także nie rozumiem. My się wogóle nigdy nie zrozumiemy. Nigdy. Być dobrowolnie pośmiewiskiem... POCO ten kopiec? POCO? Cała okolica...

KSIAŻE (*łagodnie*). Symbol.

SZWAGIER (*rozpaczliwie*). Czego symbol?

KSIAŻE (*powoli*). Wlazł chłopiec na kopiec i mruga.

SZWAGIER (*placzkliwie*). A cóż dopiero... ogromny majątek, ogromna pozycja... żenisz się? — Gdzie spadkobiercy? — Twoi kuzynowie? — Musiałeś z nimi zerwać, (*świętobliwie*) »bo ci się nie podobają«. I to ci w zupełności wystarcza... (*godnie*) i śmiesz rozprawiać o tradycji...

KSIAŻE (*b. wolno*). ...mając na myśli Freda...

SZWAGIER (*którego zatknęło*). Fre?... (*Po chwili zmienionym głosem*). Wykręt. (*Jakby stawiał na jedną kartę*). Nonsens.

KSIAŻE (*j. w.*). ...i twoje spodnie...

SZWAGIER (*zadumany*). ...i moje spodnie... (*Nagle zmieszany, oglądając spodnie*). Jakoś błedną. Rzeczywiście błedną. (*Po chwili*). Uniosłem się...

KSIAŻE. Nie szkodzi.

SZWAGIER (*wciąż zmieszany*). Ale przyznaj... gdy byś dał serpentynę albo schody, to to szaleństwo...

KSIAŻE. Chciałbyś po schodach wchodzić na szaleństwo?

SZWAGIER. Nie. Nie. Tylko na szczycie mógłbyś umieścić altankę...

KSIAŻE (*twardo jakby ponuro*). Na szczycie niema altanek. Jest widok.

SZWAGIER (*zbity z tropu*). Bezwarunkowo. Bezwarunkowo. (*Po chwili z niezadowolaniem*). Hm... uniosłem się... (*zerkając na księcia*) czasami trudno zapanować nad sobą... powiedziałem ci parę przykrych...

KSIAŻE (*drwiąco*). ...prawd...

SZWAGIER (*wylekłe*). Uwag. Tylko uwag. (*Po chwili z wylaniem*). Przepraszam cię... (*miętko*) Masz mi za złe?

KSIAŻE (*szczerze zdziwiony*). Ja?

SZWAGIER. Więc nie masz mi za złe. Tem lepiej. Rodzinne zatargi... a w gruncie rzeczy... vox populi vox Dei... gdzie ty idziesz, tam można iść z zamkniętymi oczyma.

KSIAŻE. Z wyjątkiem na kopiec.

SZWAGIER (*śmiejąc się trochę nienaturalnie*). Rzeczywiście. Z wyjątkiem na kopiec.

KSIAŻE (*po chwili*). Czy ty cierpiałeś kiedy?

SZWAGIER. Et...

KSIAŻE (*b. wolno*). Bo ja ci wiele zawdzięczam. Nauczyłeś mię... (*tajemniczo*) Walek, Fred...

SZWAGIER (*idąc spiesznie ku terasie*). Zapomniałem.

KSIAŻE (*z uśmiechem*). Poczekaj. Fredowi nic nie grozi.

*Szwagier siada.*

KSIAŻE (*j. w.*). Nauczyłeś mię... prostoty. Wystarczy para spodni a poniedziałków i wtorków rachować »nie trzeba«.

SZWAGIER (*wstając niespokojny*). Walek. Fred.

KSIAŻE (*trochę niecierpliwy*). Siadaj. Fredowi nic nie grozi.

*Szwagier siada.*

KSIAŻE (*j. w.*). Więc proszę cię... powiedz mi... ale zupełnie otwarcie... skoro taka plama, nabyta przez chęć dorobku, uderzy cię w serce, to widzisz przed oczyma... to masz w samym środku czaszki parę spodni. Prawda?

*Szwagier patrzy w księcia zdziwiony.*

KSIAŻE (*j. w.*). Zwyczajną parę spodni, chociaż gwiazdy pękają, chociaż wichry wyją, chociaż Fred...

SZWAGIER (*wstając*). Ach...

KSIAŻE (*dobitnie*). Fredowi nic nie grozi.

*Szwagier siada.*

KSIAŹE (*j. w.*). A swoim porządkiem kochasz żonę, a kochasz co innego, o ile co innego w głąb czaszki ci wpadnie... i wszystko ci jedno. Zupełnie ci wszystko jedno. O ósmej śniadanie, o wpół do dziewiątej poczta, więc narodowe kłęski, o dziewiątej konny spacer, o dwunastej znowu śniadanie, o pierwszej lokalne plotki, o drugiej nieważność, bo zbito w kredensie filiżankę do czarnej kawy, o trzeciej jalmużna, bo jakiś dziad przypadkiem... (*B. nerwowo*). Po wierzchu. Po samym wierzchu. Ha ha ha ha!...

SZWAGIER (*troskliwie*). Opamiętaj się.

KSIAŹE (*b. nerwowo*). Tak. I to... (*Spokojnie*). Ja nie krytykuję. Nie. I to jest jedyny możliwy sposób, żeby w istnieniu nie widzieć krwawej... A teraz powiem ci całą prawdę. Myśmy do tego stopnia zintellektualizowali... Jeszcze prościej. Myśmy wymyślili nasze losy. O. Myśmy nałożyli prawa. Myśmy chwycili w żelazne obcegi naszej woli nie rzeczywistość, nie, bo rzeczywistością są uczucia, ale chwyciliśmy w żelazne obcegi naszej woli hipotezę rzeczywistości... (*Spogląda badawczo na szwagra, który słucha z rozchyłnemi ustami*).

UTIS (*przewracając gazetę*). Szkoda gęby.

KSIAŹE. A swoją drogą nie bardzo wiem, poco ci to wszystko mówię. Prawda?

SZWAGIER (*zakłopotany*). Przeciwnie. W zupełności podzielam twoje zdanie. Tak trochę głębiej spojrzeć...

KSIAŹE (*z ironią*). No i co?

SZWAGIER (*ponuro*). I ręce opadają.

KSIAŹE (*z niedowierzaniem*). Tobie?

SZWAGIER. Pewno. Tu żona, tu dzieci... (*wstając*) ach a propos...

KSIAŹE. Siedź. No i co?

SZWAGIER (*siadając*). No i najzwyczajniejszy kaszel, najzwyczajniejszy katar... a od razu: »ten się zaziębił

i umarł, ten się nie zaziębił i także umarł...« Wy kawalerowie, wy o tem pojęcia mieć nie możecie. Pojęcia.

KSIAŹE (*zaciekawiony*). No i co?

SZWAGIER. No i nic. No i każdy dzień, każda godzina, to jakby grosz wydarty śmierci... (*wstając*) ach a propos...

KSIAŹE (*szybko wstając, życzliwie*). Siedź. (*Wycho-  
dząc na teras*). Fred! Fred! — Co ty tam robisz? (*Po  
chwili*). Co? — (*Po chwili*). Dobrze. (*Wracając na scenę*).  
Jest sam. (*Siadając*). Łazi po drzewach.

SZWAGIER (*wystraszony*). Po drzewach!

KSIAŹE. Po krzakach. Koło domu. No więc co?

SZWAGIER (*smutnie*). No więc rozmaite inne...

KSIAŹE. Jakie »inne«.

SZWAGIER (*j. w.*). Wyliczyć niepodobna.

KSIAŹE. Spróbuj.

SZWAGIER (*wstając*). Tu żona, tu dzieci...

KSIAŹE. Co nie przeszkadza, że pozwalasz Fredowi gonić na szczyt kopca i dopiero Walek sprowadzać go musi.

*Szwagier stoi zamyślony.*

KSIAŹE (*po chwili*). Ale to nic. Zawsze tak było, tak jest i tak będzie. Zatem...

SZWAGIER (*nagle*). Muszę się przebrać. (*Wychodzi*).

KSIAŹE. Idź się przebrać.

## SCENA IX.

UTIS (*składając gazetę*). O.

KSIAŹE (*zamyślony*). Mhm...

UTIS (*jakby rzewnie*). Być człowiekiem? — Za dużo. Być zwierzęciem? — Za mało. (*Biorąc gazetę*). Najkrótsza sprawa... (*czytając*) być szwagrem człowieka.

### SCENA X.

DZIADEK (*wchodząc przez prawe drzwi*). P...p...poszli?...

KSIĄŻE (*podchodząc do dziadka*). Kto dziadku?

DZIADEK (*czepiając się księcia*). W...w...wszyscy.

KSIĄŻE (*prowadząc dziadka do fotelu*). Poszli.

DZIADEK. A...a...a... p...poco p...poszli? (*siada*).

KSIĄŻE. Nie wiem.

DZIADEK. A...a...a... j...ja... w...wiedziałem d...dawniej...

KSIĄŻE. Przypuszczam, poszli się przebrać.

DZIADEK (*wciąż trzymając księcia za rękę*). A...a...a... j...ja się... p...przebierałem d...dawniej... (*Milczenie*). A...a...a... j...ja... (*opuszcza głowę — milczenie*) p...przypuszczałem d...dawniej.

*Długie milczenie.*

### SCENA XI.

*Fred rozhukany wbiega przez szklone drzwi.*

KSIĄŻE. Pssst...

FRED (*b. cicho, spostrzegając dziadka*). O! (*na palcach podchodzi do dziadka i przypatruje mu się ze zgrozą i ciekawością*).

*Dziadek porusza się.*

FRED (*chwytając drugą rękę księcia*). Ruszył się!

KSIĄŻE. Pssst...

*Walek staje w szklonych drzwiach.*

UTIS (*ręką, w której trzyma gazetę, robiąc ruch jakby się od much opędzał, do Walka*). Później.

*Walek znika.*

FRED (*szarpiąc księcia za rękaw*). A teraz chce mówić.

KSIĄŻE (*pochylając się nad dziadkiem*). Co dziadku?

DZIADEK (*wskazując terasę*). T...tam... t...t...tam.

KSIĄŻE (*dźwigając dziadka*). Na terasę?

DZIADEK. N...n...na p...powietrze... n...na s...słońce...

*Książe wyprowadza dziadka na terasę — idą w lewo.*

### SCENA XII.

FRED (*który patrzył jakby zahypnotyzowany za dziadkiem*). Straszne.

UTIS (*który również patrzył za dziadkiem*). Gorsze od Walka.

GRAMOFON (*przez lewe drzwi*). Nohung! Nohung! Neidliches Schwert...

FRED (*rozpromieniony*). Gramofon! (*wybiega*).

UTIS (*czytając gazetę*). A zatem nie gorsze od Walka.

*Gramofon gra — pauza.*

### SCENA XIII.

*Książe i matka wchodzą przez szklone drzwi.*

KSIĄŻE (*wchodząc za matką z listem w ręku*).

Wszystko co matka zechce. I flety dla ekonomów i chustawki dla pastuchów i sienniki dla stróżów nocnych... ach... ten hałas... (*zamyka lewe drzwi*).

MATKA (*która siadła na kanapie i położyła na stole torebkę z robotą*). I wiele innych rzeczy.

KSIĄŻE (*idąc ku matce*). I wiele innych rzeczy. (*Siadając*). Tak. Nie możemy na wielką skalę, to niechże przynajmniej każdy u siebie...

MATKA (*jakby rzewnie*). Każdy u siebie...

KSIAŹE (*jakby nienaturalnie i trochę oschle*), Mia-  
łem na myśli... służbę. (*Swobodnie*). Niechże przynajmniej  
ci, którzy od nas zależą...

*Matka wyjmując z torebki chustkę do nosa, nożyczki i haft.*

*Kładzie wszystko na stole. Milczenie.*

KSIAŹE (*nienaturalnie*). Burza w powietrzu?

MATKA (*nawlekając nitkę, miękko*). Nie moje dzie-  
cko. (*Haftuje*).

KSIAŹE. No więc niechże... przynajmniej ci, którzy  
od nas zależą... Dajmy im zupełne szczęście. (*Milczenie*).  
To jest, o ile sami... (*sucho*) Zapomniałem. (*Oglądając list*).  
Jałocha?... Jałocha?...

MATKA (*z wyrzutem*). Mąż Resi.

KSIAŹE. Mąż Resi. Prawda. Z drugiej strony... choćby  
się poszło z pełnymi rękami... właściwie trzeba by mówić  
tym samym językiem, a przyzna mi matka... co człowiek  
to nowość. Wieża Babel.

MATKA. Są jednak pewne...

KSIAŹE (*przerwywając nerwowo*). Wspólne cechy? —  
Bezwarunkowo. Powiedziałbym raczej: wspólne przesady.  
W naszym pojęciu wystarcza pszenicy słońce i woda.  
W naszym pojęciu wystarcza pszenicy rosnać, kwitnąć  
i wydawać nasienie. Bośmy pszenicą nie byli. Tymczasem  
już u zwierząt, a cóż dopiero...

MATKA (*przerwywając*). Czytajmy.

KSIAŹE. U Jałochy...

MATKA (*lekko rozdrażniona*). Więc czytajmy.

KSIAŹE (*biorąc list*). Rozumiem. Doskonale rozu-  
miem. (*Po chwili szukania w liście*). Tylko Jałocha pasał  
bydło. Jałochę wzięto w żołdacy. Jałochę wyładowano  
w Charbinie. To wiele znaczy. Zatem: (*czyta*) »W pierw-  
szych słowach mojego listu wstępuję za progi księżnej  
pani, i przemawiam w te słowa niech będzie pochwalony...«

(*Do matki*). Wreszcie Jałocha miał od dziecka bosc nogi,  
a mózg starannie ozuty... Jałosze stwardły podeszwy, nie  
głowa. To bardzo wiele znaczy.

MATKA. Chodzi spokojnie po kamienistej drodze.

KSIAŹE. Właśnie. Spokojnie.

MATKA. Ale chodzi.

KSIAŹE. Bo ma pragnienia. A ma pragnienie, bo  
»utracił« możliwość działania wśród swoich. Gdyby nato-  
miast był możliwości nie »utracił«, ale gdyby jej był  
nigdy nie »zaznał«, to, według wszelkiego prawdopodo-  
bieństwa, leżałby do góry brzuchem. (*Sucho*). Czytajmy.  
(*Czyta*). »W pierwszych słowach mojego listu wstępuję...«

MATKA. Już było. Zaczynaj od: »a teraz«.

KSIAŹE. Dobrze. Zaczę od a teraz. A mieć pragnie-  
nia, to nie taka sztuka. Nazwijmy je jak chcemy, wszy-  
stko jedno, zawsze głównym motorem jest własna skóra.  
Fizyczna czy psychiczna, bo i dusza ma własną skórę.  
(*Po chwili*). A co najciekawsze... nie będę więcej przery-  
wał... to to, że nic nas do tego stopnia nie zachwyca, jak  
odważnie zarysowany egotyzm. Podczas gdy niesmak jest  
następstwem ustępstwa, jak głuchota jest następstwem  
ofiarowania swoich uszów chorobie. No więc: (*czyta*).  
»A teraz donoszę księżnej pani o swoim zdrowiu i powo-  
dzeniu, że z łaski Pana Boga i Matki Boskiej Nieustającej  
Pomocy zdrowie mi służy, czego i księżnej pani życzę  
być takimi jak ja, bo mi już mało oczów nie znać —  
i życzę księżnej pani dobrego zdrowia od Matki Boskiej  
Nieustającej Pomocy, bo ona księżną panią w każdym mo-  
mencie wesprze...« (*opuszcza list, zamysła się*).

UTIS (*dziwnym głosem*). Dalej.

KSIAŹE (*czyta*). »A teraz się staram do oficerskiej  
służby, przedziejby wpadł grosz do kieszeni — co prawda  
to i teraz nie jestem bez grosza, bo mi wpada ale mało —  
i posłałbym żonie parę rubli, ale cóż kiedy trudno jej

chodźć za odebraniem pieniędzy na pocztę a później do kancelaryi, bo jest słaba jak księżnej pani wiadomo — a drugie to, że nie może dzieci odejść, bo są małe. Jeżeli mi napisze, żeby jej posłać, to jej posłę sześć rubli na ogarnówkę, żonie i córkom; jeżeli dzieci bardzo obdarte, to jej posłę na jej potrzeby i na domowe, bo mam pięćnaście rubli, one mi nie są potrzebne, bo mam co jeść, tylko się oddaję pod opiekę Panu Jezusowi... (*przerzywa. Po chwili jakby opanowując wzruszenie, trochę sucho*). Wojna się kończy i... (*po chwili trochę drżącym głosem*) bardzo mnie serce raduje, że maluska o swoim tatusiu wspomina... Niech księżna pani każą powiedzieć żonie, żeby za każdym pismem kupiła bułkę i cukierków pokryjому i powiedziała, że są odemnie, to się uraduje...« (*tyka jak kiedy się łyży połyka, poczem do matki*). Tracę na porównaniu z Jałochą. Stanowczo tracę.

MATKA (*gorąco*). Ty? — Ty nie możesz być lepszy.

KSIAŻE (*podejrzliwie*). Ale?

MATKA. Ale gdybyś mógł być inny.

UTIS (*gwaltownie*). Dajcie nam rację bytu! Dajcie nam kraj!

KSIAŻE (*który spojrział na Utisa*). Inny?... Postaram się.

MATKA (*drżącym głosem*). Nie. Nie... Chciałam powiedzieć...

KSIAŻE (*sucho*). Czytajmy. (*Milczenie*). Inny? To znaczy ten, o którym matka marzyła. To znaczy ten co jak się weźmie do roboty, to odnowi oblicze ziemi. Prawda?

MATKA (*spokojnie a ze smutkiem*). Nie moje dziecko. Nie. Matki nie marzą o geniuszach. Wierzaj mi. Geniusz jest nasieniem gwiazd, które Bóg rzuca z zamkniętymi oczami. Nikt nie wie gdzie ziarno padnie. Ale tam gdzie padnie, tam musi zabłysnąć płomieniem i światłem. Geniusz od woli ludzkiej nie zależy. Jemu nie trzeba spad-

kobierców, jemu wystarcza spuścizna. Nie. Ja marzyłam o założeniu gniazda rodzinnego. Bo dla nas pracowników (*ze wzrastającą egzaltacją*) wśród tego pościgu za rozkoszą doczesną, wśród tej szalonej ucieczki od trudów codziennych, wśród tego ustawicznego narzekania i buntu, wśród tego deptania po rzeczywistości dla chimerycznych widziadeł, nam jedno wyjście zostało: czystość zasad i ciągłość tradycji.

#### SCENA XIV.

*Ciż sami. Szwagier.*

SZWAGIER (*b. ożywiony, wchodząc przez lewe drzwi*).

A macie płytę Puppenfee?

KSIAŻE (*który drgnął*). Puppenfee? — Mamy.

SZWAGIER. Gdzie?

KSIAŻE. W pudełku, na którym napisane: »najgorsze«.

SZWAGIER (*ruszając ramionami*). Także pomysł... (*wychodzi, zostawiając drzwi otwarte*).

#### SCENA XV.

KSIAŻE (*podchodząc do matki i całując ją*). Więc co matusiu. Więc co. Mów dalej.

MATKA (*b. łagodnie*). Czytajmy.

KSIAŻE (*sucho*). Czytajmy. (*Siada na dawnym miejscu, czyta*). »Ino mię nie cieszy, że żona słabowita — i bardzo księżną panią proszę, żeby księżna pani kazała powiedzieć, że niech się nie turbuje moja żona, bo mi dobrze, lepiej niż onej, bo się musi turbować, żeby starczyło co jeść... (*Po chwili*). Powiedzcie, żeby sobie zabiła świnie, żeby nie jadła postno, ona i dzieci niech zostaną zdrowo, to ja powrócę z pomocą Bożą do domu swojego taki jakim

był, przecież nie zabłądzą, bo mi wszędzie dobrze, bom jest ciekawy... (*Gramofon gra jakiś operetkowy kuplet. Książę wstaje nerwowo, zamyka lewe drzwi — wraca — czyta*). I bardzo księżną panią proszę, żeby księżna pani kazała powiedzieć siostrze, żeby ją braterskim sercem rozrywała. Ona niech sobie do głowy nie przybiera, niech się nie martwi o mnie, tylko o siebie dba i niech siostra czuwa przy niej, kiedy nastąpi godzina, księżna pani wie czego, żeby mi nie posnęła, bo była dobra i sprawiedliwa i pracowała wciąż z chęci, nie leniła się jak drugie, tylko do ostatniej siły pracowała, więc i ja pracowałem...» (*Powoli odkłada list — po chwili jakby senny*). Założenie gniazda rodzinnego. — Z wolnej a nieprzymuszonej woli. (*Zwracając się do matki*). Twoja córka założyła gniazdo rodzinne.

MATKA (*z wybuchem*). Ale z kim! Z kim!

KSIĄŻE. Szczegół. Patrz na Freda. Tymczasem ja?... (*Szybko spoglądając na matkę, która drgnęła*). Chociaż kto wie. Pomyłka ma dwa końce. Nie można zabłądzić nie szukając celu. Przed nami zamieć, za nami także zamieć... więc jeśli kto chce nawracać by spocząć?... Miałas słusność. Byłbym prawdopodobnie nocował we własnym dziedzińcu, pod własną stertą, a już wolę szczery step, wolę las, wolę beznadziejną włóczęgę, wszystko, bylebym się o świcie nie musiał »roześmiać...« bo wtenczas? — pustka... spadkobiercy spadkobierców... z Freda dziadek, z dziadka Fred... w kółko jedno i to samo... pedigree... Aż w końcu groza bierze na widok serca co się jeszcze rusza i...

UTIS (*zacięty*). ...skonać nie może...

KSIĄŻE (*sucho, pochylając się nad listem*). Czytajmy.

MATKA (*wyciągając rękę po list, trochę twardo*).

Nie. W takim razie dosyć.

*Książę, który drgnął, jak gdyby się chciał zerwać, opiera łokcie na stole, czoło kryje w dłoniach i zdaje się czytać*

*list Jałochy, chociaż widocznem jest, że tylko opanowuje wewnętrzne wzburzenie.*

*Matka haftuje opuszczając od czasu do czasu ręce i z bolesnym niepokojem patrząc na księcia.*

UTIS (*który się zerwał, dygocąc a hamując wybuch*).

W takim razie dosyć?... Czego w takim razie dosyć? — Chyba Jałochy dosyć! Chyba krytyki dosyć! Chyba sterzenia na szczycie dosyć! — Tak. — To trzeba było przed chwilą, przed sekundą patrzeć. Trzeba było patrzeć jak tu, do tego pokoju (*wskazując drzwi*) temi drzwiami wtoczyło się całe »nasze« życie... z naszych warunków ulepione życie... trzy pokolenia... trzy klęski: bezimienna ciekawość, bezimienny nonsens i bezimienna skarga! Trzeba było patrzeć... Albo nie. Prościej. Trzeba było z pytaniem iść (*wskazując pola*) tam po odpowiedź. — O. — I trzeba było zawołać: »Czekacie?!« — »Czekamy!« — »Na co?« — »Na chleb! Na gorzalkę! Na pozycję! Na byle wyżej!« — Oblęd? Zgoda. Lecz tylko oblęd prowadzi przed siebie! A my? — Cóż my jesteśmy? — Czemże my jesteśmy? Wystawą narodową! Próżnością narodową! Społeczeństwo sieje za nas, orze za nas, zbiera za nas, żądając w zamian reprezentacyi i łagodnego obejścia! — Siedzmy więc cicho przy pełnych żłobach! — Inaczej? — »Rogami bodą« zacznie krzyżeć kraj i będziemy musieli spieszyć do szlachtuzy. Ale niestety bez rewolucyi. Bez wytwornego dygania. Bez tej nadziei, że w tłumie znajdzie się choć jeden, który pomyśli: »ci przynajmniej ginąć umieją«. Bo jakimż teraz będzie narzędzie rzeźnika? — Gilotyną? — O nie! — Będzie pałą. Straszna, ogłuszająca pałą, co nam przed czasem odbierze świadomość, ażeby śmierć po ciało sięgła, nie po duszę — będzie machnięciem ręką, będzie wywłaszczeniem! Zechciejmy zatem zrozumieć! Zlitujmy się i zechciejmy nareszcie zrozumieć, że jeśli pragniemy dla naszych synów Bytu, a nie drzemki albo

cierpienia nad Bytem, to nam się dziś po prostu (*rzucając się w fotel, nerwowo chwytając gazetę — jakby przez łyżę zdławionym głosem*) rozmnażać nie wolno!

MATKA (*spojrzawszy na księcia, nieśmiało*). Czytajmy.

KSIAŻE (*wstając szybko — zmienionym głosem, ale bardzo spokojny — chodząc po scenie*). Tak, czytamy. (*Po chwili*). Tak. Człowiek?... Ha... Twardy, kanciasty krzemień. Powinien leżeć na szosie. Raz koń podkową weń rąbnie, raz koło iskry wykrzesze... natomiast zamknięty w muzeum? — Nietykalny reprezentant nietykalgogo gatunku?... albo też... starty na proszek?... (*siadając i biorąc nerwowo książkę*) trudno: »fosforyzować« nie potrafi.

MATKA (*składając robotę, drżącym głosem*). A matka, która pragnie szczęścia dla swych dzieci, powinna patrzeć jak się pochylacie nad przepaścią... powinna wam wierzyć na słowo, na jedno słowo, że zamiast rozbicia szukacie szerszych widoków... Nie mogłam tego pojąć... — W żaden sposób nie mogłam pojąć... — Pchałam cię, osłaniałam cię... w głowie mi się pomieścić nie mogło, że pierwszym moim obowiązkiem w stosunku do ciebie jest zupełna, najzupełniejsza obojętność...

KSIAŻE (*półgłosem*). Słońce pogodnie patrzy na zbitą gradem ziemię.

MATKA. ...a miłość żyje nad kołyską śmierci. Tak. (*Po chwili*). Ale posłuchaj mię, posłuchaj. Gdybyś ty wiedział jak to maleństwo litowało się nad dyablem, że dyabeł nie ma matki... gdybyś ty wiedział jak było wszystkim dla mnie a ja dla niego...

KSIAŻE (*j. w.*). ...gdy mu się bardzo wiele zabawek łamało...

MATKA (*opierając głowę o plecy kanapy i płacząc b. cicho*). ...a dzisiaj ta sama matka dla tego samego dziecka nic, nic, zupełnie nic nie może...

KSIAŻE (*który wstał i wziął ze stołu chustkę, ocierając matce łyżę*). O może matuś. Może. Choćby tyle.

## SCENA XVI.

DZIADEK (*stając w szklonych drzwiach*). H... H... Halszko... z... zimno... p... połóż mię...

KSIAŻE (*idąc za matką, która prowadzi dziadka ku prawym drzwiom*). Tak. Choćby tyle...

UTIS ...choćby płacząc nad jutrem ukołysać przeszłość.  
*Matka z dziadkiem wychodzi.*

## SCENA XVII.

KSIAŻE (*zwracając się nagle do Utisa*). Więc?

UTIS (*czytając gazetę*). Graj.

*Książę siada przy fortepianie i brzdąka »wlaź kotek«.*

UTIS (*po chwili czyta blaszanym głosem*). »Straszny wypadek zdarzył się w fabryce Pietsch i Ska w Sosnowcu, przy czyszczeniu kotła parowego, skutkiem nieostrożności jednego z nadzorców ugotowało się żywcem sześciu chłopów znajdujących się na wnętrzu kotła. (*Po chwili*). Pod portem Artura, podług doniesienia generała Stessla, w bitwach 13, 14, 15 lipca, liczba zabitych i rannych wynosi: oficerów 40, żołnierzy 1500. (*Po chwili*). Sezon w Zakopanem jak pisze kuryer warszawski jest w pełni, zabawa goni za zabawą. W teatrze bywa zawsze pełno. Afisze zapowiadają koncerty i odczyty. »Wieczór góralski« ściągnął mnóstwo gości. Dzielni juhasi produkowali się z deklamacją, która ujawniła wiele dobrych chęci. Poseł Bojko wypowiedział kilka starych, ale zawsze mile słuchanych prawd o potrzebie wykształcenia. Ale największy entuzjazm wywołały tańce góralskie. (*Po chwili*). Stara śliwowica import, towarzystwa »Imperial« w Warszawie



nie powinna brakować na żadnym stole. Cena butelki rubel jeden kopiejek 60. (*Składając gazetę*). Oto najszerszy horyzont. (*Zapada silny mrok*).

### SCENA XVIII.

*Ciż sami. Służący. Później Józek.*

SŁUŻĄCY (*wchodząc przez lewe drzwi*). Józek przyszedł z interesem do księcia pana.

KSIAŹE. Czego chce.

SŁUŻĄCY. Nie wiadomo. Musi być jakaś ważna sprawa, kiedy aż o tej godzinie... Ludzie rozmaicie gadają...

KSIAŹE. Dobrze. Zawołaj go na terasę.

SŁUŻĄCY. Słucham. (*Wychodzi*).

*Książę siada na fotelu naprzeciw Utisa.*

UTIS (*po chwili*). Musi być jakaś ważna sprawa... (*wstając i chodząc po scenie*). Musi być jakaś nader ważna sprawa, kiedy aż o tej godzinie...

JÓZEK (*stając w szklonych drzwiach i kłaniając się*). Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

KSIAŹE. Na wieki wieków amen.

JÓZEK (*energicznie*). Chciałem...

KSIAŹE (*przerywając*). Co się stało?

JÓZEK (*nagle zmieszany*). A nic. Nic się nie stało...

KSIAŹE (*lekko zdziwiony*). Jakto nic się nie stało?

JÓZEK (*jeszcze bardziej zmieszany*). E... bo to chciałem (*całując księcia w rękę*) podziękować księciu panu... za ten... garcowy obrok.

KSIAŹE. Za ten garcowy obrok?... Nie pamiętam.

JOZEK (*posepnie*). Jużci. (*Kłaniając się czapką*). Niech będzie...

KSIAŹE. Czekaj.

*Józek prostuje się.*

KSIAŹE. A u ciebie w domu wszystko w porządku?

JÓZEK. Wszystko po dawnemu prosze księcia pana.

KSIAŹE. Chwała Bogu. Tylko na Stacha powinienes mieć oko. Wydaje mi się trochę delikatny.

JÓZEK (*serdecznie*). Gdzieta prosze księcia pana. Wisus taki... moja kobita musi ganiać za nim, wołać za nim — myśli że caluśki świat do niego należy...

KSIAŹE (*półgłosem*). Każdy tak myśli na początku.

JÓZEK. Jużci prosze księcia pana. A co sie widzi kóni? — O rany Boskie! — nic inoby w stajni siedział, inoby żelaziwo pucował... to to już pewnikiem wzion ze mnie. (*Chmurniejąc i kłaniając się*). Niech będzie pochwalony...

KSIAŹE (*jakby niecierpliw*). Poczekajże. Was trzeba ciągnąć za język. Inaczej z wami ani rusz. (*Po chwili, łagodnie*). Zamydlasz mi oczy. Kręcisz. Coś ci dolega, coś cię gryzie... Już wiem. Naturalnie. Z pewnością twoja piątka.

JÓZEK (*b. ożywiony*) ...bo niby miarkuje sobie, że to niby dzisiak sobota, tobyśmy mogli jutro do kościoła...

KSIAŹE (*trochę skwapliwie*) ...pojechać piątką...

JÓZEK (*rozpromieniony*) ...z całą paradą prosze księcia pana... tylko że zamiast Handzi... jakoś ostatnio opadła ze ścirwa...

KSIAŹE (*zamyślony*). Czemu?

JÓZEK. Bóg ją ta raczy wiedzieć. Cięgiem jej w nosie puka, cięgiem jej w dudce chrapi...

KSIAŹE (*j. w.*). Zolzy?

JÓZEK. A nie inaczej.

### SCENA XIX.

SZWAGIER (*w smokingu, wchodząc przez lewe drzwi, bardzo ożywiony*). Przepraszam... byłbym na śmierć zapomniiał... (*kiwając ręką, do Józka*) jak się masz... (*Do*

*księcia*). Otóż byłbym na śmierć zapomniał... (*biorąc księcia pod ramię*). Może chodźmy w głąb salonu. Co? (*Prrowadząc księcia w głąb sceny*). Przy stangrecie... (*tajemniczo*). Więc z tym planem uważasz... a propos cegielni, czy też... nie nie, stanowczo a propos cegielni... rządca mię prosił o doniesienie ci... Błysło się;... że odkryto na czym polegał błąd... Jakaś pozycję, no wiesz którą się pod dwoma rubrykami pisze, coś takiego... zamiast dać na prawo, dał na lewo — aż panna Fela — mówił mi to z dumą, prawie ze łzami w oczach — gdy spostrzegła jak się ojciec męczy, od jednego zamachu ręki umiała całą historię naprawić i... na razie (*nagle spoglądając na Józka*). Ach pardon... jesteś zajęty... pardon... ale... (*kiwając ręką, do Józka, który ponownie się kłania i idąc ku lewym drzwiom*) dobranoc... ale swoją drogą nigdy tak zdolnej panny nie widziałem. Nigdy. (*Wychodzi*).

## SCENA XX.

*Utis, Józek, Książę, później Walek.*

JOZEK (*ledwo szwagier wyszedł*). Dlatego proszę księcia pana, zawsze pasowniejby było zamiast onej zaprzadz Siepacza albo Haliganta, (*całując księcia w rękę*) gdyby tak książę pan zechcieli pozwolić...

KSIĄŻE (*który drgnął przy pierwszych słowach, jak gdyby go ze snu zbudzono, z dziwnym uśmiechem*). Pozwolę. Zaprzęgnij Siepacza, zaprzęgnij Eleganta, zaprzęgnij co co ci się żywnie podoba, byleśmy jutro...

JÓZEK (*przerywając*) ...z całą paradą mogli pojechać do kościoła! (*znów całując rękę księcia*). Dziękuję Księżciu Panu! (*Technicznie*). Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

KSIĄŻE (*jakby sennie*). Na wieki wieków amen...

JOZEK (*odchodząc w prawą stronę terasy*). A to ci będzie spás...

*Na scenie zupełny mrok.*

KSIĄŻE (*siadając naprzeciw Utisa a patrząc za Józkiem*) ...byleśmy jutro... z całą paradą... na wieki wieków amen... (*Nagle do Utisa*). Słuchaj. Takiemu to dobrze.

UTIS (*b. obojętnie, wstając*). Kręci się wrzeciono.

KSIĄŻE. Takiemu to bardzo dobrze. Co?

*Długa błyskawica, w czasie której widać przez szklone drzwi Walka, stojącego z kosą w ręku.*

UTIS (*wskazując Walka*). Jest Walek.

KSIĄŻE (*zrywając się i kiwając ręką na Walka*). Walek!

WALEK (*jakby spłoszony*). Kosić trzeba. Ratować trzeba. (*Pierzcha w prawo*).

KSIĄŻE (*opadając na fotel, jakby wyczerpany*) ...bo na takiego Walek palcem kiwa...

UTIS (*stając naprzeciw księcia z rękami w kieszeniach, drwiąco*). ...Choć taki... piątka... ucieka...

KSIĄŻE (*b. spokojnie a z goryczą*). Pod górę. W czasie powolnego opadania zasłony, słychać ciężki, przeciągły a daleki grzmot.

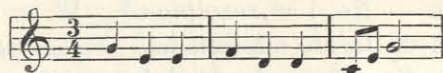
KONIEC.

Czarkowy, 4. XI. 1909.

## Uproszczenie dla teatru.

Obraz III, scena II, zamiast tytrady Księcia.

KSIĄŻE. Właśnie. (*Uderzając od czasu do czasu w klawisze*). Bo jeśli »coś« jest wykluczeniem »wszystkiego«, wszystko nie może być »czemś«. A jeśli »wszystko« nie może być »czemś«, »wszystko« musi być »niczem«.



A jeśli »wszystko« musi być »niczem«, to mieć »coś« znaczy: nie mieć »wszystkiego«, a mieć »wszystko«, znaczy: »nie mieć nic«.

UTIS. Słowem: Walek.

KSIĄŻE. Słowem: Walek.



A nie mając nic nie można mieć zainteresowania do zamknięcia szkół, bo mając zainteresowanie do zamknięcia szkół, miałyby się »coś«, a mając »coś«, straciłoby się »wszystko«, a tracąc »wszystko« dla »czegoś«, postąpiłoby się przeciw zasadzie czystego rozumu, którego najwyższym celem jest synteza nieskończoności — (*wstając i uderzając bardzo silnie akord C dur*) vulgo: mruganie.

UTIS (*który drgnął*). Bardzo dowcipne.

KSIAŹE. Prawda? — I ściśle. (*stając w szklonych drzwiach*). Tymczasem (*wskazując pola*) tam?... (*zwracając się do Utisa*). Tam żniwa, mendle, ruch... (*siadając naprzeciw Utisa*) trzydymensjonalne uczucia... prymitywny dogmatyzm... (*Po chwili*). A zanim wylazłem na plotek, ciągnęło mnie tam. Pamiętasz? (*Z ironią*). Czasem gonilem... nawet boso. Przepraszam. Goniliśmy obaj. Na krok mnie nie odstępowałeś. Na krok. (*Po chwili*). I skoro-m wiązał snopki, ty jak mucha... jak bąk... Coś ty się nagadał. Coś ty się nagadał.

UTIS (*Z przesadną obojętnością*). Byłeś ciekawy.

KSIAŹE (*również z przesadną obojętnością*). Byłem ciekawy. Pewno. Pewno. (*B. drwiąco*). Byłem wyjątkowo inteligentny. Szedłem w górę, jak się dało. (*Po chwili*). Tak. — No i w rezultacie?... W rezultacie, gdy przemówiłem do Jaśka, odpowiadała socyologia; gdy przemówiłem do Maryśki, odpowiadała etyka; gdy zadzwoniono na »Anioł Pański?«... Ba. Zadzwoniono na wykład o kształtującej myty fantazyi, o ożywiającej apercepcyi, o piątym wieku po Chrystusie, kiedy to obrazy i tem podobne, twojem zdaniem fetyszyzmy rozpanoszyły się w kościele... (*Po chwili, chodząc po scenie*). Tak, tak mój drogi. I dzisiaj?... dzisiaj przychodzisz do mnie z zamknięciem szkół?... (*Wskazując pola*). Idź tam. Pojmujesz? — Tam, gdzie żerują ludzie, którzy swoje ciało uważają za swoje ciało, a nie za szereg asocyacji, ze szereg logicznych indukcyi, za bezpośredni obiekt, dzięki któremu, przez wnioskowanie, nabierają »wiary« w istnienie świata zewnętrznego...

UTIS. Tyś chory.

KSIAŹE (*siadając naprzeciw Utisa*). Bynajmniej.

UTIS. W takim razie... gdybym był tobą, to zwinąłbym całą (*wskazując ściany*) budę, zakasałbym rękawy...

i drzewo-bym rąbał, stodoły-bym stawiał, (*biorąc gazetę*) siałbym... (*przeglądając gazetę*) orałbym... (*Nagle spoglądając na księcia*). Masz wszystkie drzwi otwarte.

KSIAŹE (*b. nerwowo, wstając*). Ha ha... wskutek czego zamiast »dobijać« się, »rozbijam« się po moim własnym domu. Czy prawda? — (*Siada przy fortepianie*).

UTIS (*ruszając ramionami*). Nie wiem. (*Przeglądając gazetę*). A co do reszty wzorowałbym się nadal... na Walku.



63201

ERRATA.

Na str. 57 w wierszu 7 od góry  
zamiast Huysmann ma być Huysmans  
» Mérimé » » Mérimée.

---

1008

21. 7. 1901

63201

